BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 28 Serja II

WILLIAM SZEKSPIR

KRÓL LIR

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ
ANDRZEJ TRETIAK

KRAKOWSKA·SPÓŁKA·WYDAWN·

BIBLJOTEKA NARODOWA Serja II

WILLIAM SZEKSPIR

KRÓL LIR

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

ANDRZEJ TRETIAK

WILLIAM SZEKSPIR

KRÓL LIR

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ

ANDRZEJ TRETIAK

PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Czcionkami drukarni P. Mitręgi w Cieszynie — 1929

WSTĘP

TRZY MOMENTY W TWÓRCZOŚCI SZEKSPIRA

Twórczość Szekspira krystalizuje się około trzech zasadniczych osi: stosunku do tematu, stosunku do publiczności i stosunku do samej wewnętrznej treści dramatu. Dwa pierwsze momenty wyznaczają kształty samej dramatycznej struktury, rusztowania fabuły, niejako ciała dramatu, — ostatni moment: stosunek do wewnętrznej treści, stwarza nieśmiertelną duszę szekspirowskiej tragedji, tę duszę, która przemawia do słuchaczy wiecznym głosem zaklętego życia poprzez składane (niezawsze dokładnie i systematycznie) sceny, poprzez nieprawdopodobieństwa i sprzeczności, poprzez zapomnienia i opuszczenia zewnętrznej budowy, poprzez nawet ostrości i wyskoki zewnętrznego rysunku. Za te wszystkie wady odpowiadają właśnie owe dwa inne momenty: stosunek do publiczności i stosunek do tematu, jednem słowem to, co wpływa na charakter literacki każdego dzieła. W *Królu Lirze* występują te trzy momenty bardzo jaskrawo, toteż na przykładzie *Lira* chciałbym je w krótkości przedstawić.

I

STOSUNEK DO TEMATU

Pochodzenie tematu. Szekspir nie tworzył nigdy sam (z kilkoma zaledwie wyjątkami, jak np. *Stracone zachody miłości* lub *Tytus Andronikus*) fabuły swoich tragedyj; brał za podstawę albo gotowe już utwory dra-

matyczne, albo też nowele czy kroniki, i tworząc swoje koncepcje dramatyczne, trzymał się przeważnie ściśle przebiegu akcji pierwowzoru. Możnaby niemal powiedzieć, iż tak dobrze znał życie, że nie miało dlań żadnej wartości wymyślanie skomplikowanych przejść zewnętrznych; były one dla niego niczem wobec prawdziwych przejść życiowych i wobec głębin życia duchowego, które przejrzał do samego dna. Wydawało mu się to trudem zbytecznym wobec zadania, które (można prawie zaryzykować twierdzenie wobec słów o teatrze w *Hamlecie*, że jest on „zwierciadłem natury") świadomie sobie postawił, aby ująć władające duszą i kształtujące życie ludzkie namiętności w formę dramatyczną. Ze swojej obfitej lektury, obfitej jak widać bądź z wyboru tematów, bądź z reminiscencyj rozsianych po dramatach, wybierał tematy, najwięcej nadające się do opracowania pewnego typu namiętności, który go wtedy zajmował. *Król Lir* powstał w r. 1606 (był grany, według notatki w Kompanji drukarzy, „Stationers' Register" z dnia 26 listopada 1607 r. „czasu ostatnich świąt Bożego Narodzenia w dzień św. Stefana przed Królem Jegomością w Whitehall") — powstał w epoce najpotężniejszych dzieł tragicznych (ciągnącej się od *Hamleta* po *Antonjusza i Kleopatrę*), przedstawiających zmaganie się duszy ludzkiej z jej najistotniejszemi żądzami, zmaganie, dochodzące aż do szału. W *Królu Lirze* chciał nam dać obraz przejścia duszy od normalnego stanu do czystego — jeżeli się można tak wyrazić — szału, to znaczy szału, nie wywołanego czynną żądzą, ale spowodowanego doznanem nieszczęściem, którego źródłem jednak była nieopanowana samowola duszy. T r a g e d j a s z a ł u jest treścią *Króla Lira*. O treści tej jednak przyjdzie mi mówić później; tu dla jasności przedstawienia muszę wrócić do samego zewnętrznego tematu.

Król Lir — jeden z nielicznych wyjątków w technice dramatycznej Szekspira — ma podwójną akcję.

Pierwszą z nich stanowi powszechnie wtedy znana i wielokrotnie przed Szekspirem i współcześnie z nim opracowywana historja bajecznego króla brytyjskiego, Leara lub Leira, który według Holinsheda, lubiącego podawać dokładne daty, objął rządy w roku świata 3105, wtedy, kiedy na tronie judejskim zasiadał Joas. — Holinshed, którego kronika (wydana w r. 1574 i nast.) była ulubioną lekturą Szekspira, podaje z panowania Lira, oprócz założenia miasta Leicester, tylko historję niewdzięczności dwóch córek starszych, Gonerilli i Regany, obdarowanych przez ojca obficie wianem w ziemi, za pełne pochlebstw wynurzenia miłości ku ojcu, i historję dobroci najmłodszej, Cordeilli. Jakkolwiek Cordeilla za szczere wyznanie, że kocha ojca tyle, ile powinna, nie otrzymała żadnego posagu, przecież gdy starsze siostry, skorzystawszy ze starczej niedołężności ojca, usunęły go od rządów i pozbawiły wszelkiej opieki, tak, że z jednym służącym, ledwie mogąc się utrzymać przy życiu, zwrócił się do najmłodszej, pokrzywdzonej przez siebie córki o pomoc, — wprowadziła go zpowrotem na tron, przy pomocy wojsk swego męża, Aganippa, jednego z dwunastu władców Gallji. W bitwie z wojskami gallijskiemi giną mężowie obu starszych córek, książęta Albanji i Kornwalji; co się dzieje z samemi niewdzięcznemi córkami, nie wspomina kronikarz, który jednak podaje dalsze losy Cordeilli w ten sposób: „Cordeilla, najmłodsza córka Leira, została uznana królową i najwyższą władczynią Brytanji w r. świata 3155, piątym przed zbudowaniem Rzymu, kiedy Uzia panował w Judei, a Jeroboam nad Izraelem. Ta Cordeilla po śmierci ojca rządziła krajem bardzo godnie przez przeciąg lat pięciu, w czasie których mąż jej umarł; a wtedy, pod koniec tych pięciu lat, jej dwaj siostrzeńcy, Morgan i Cunedag, synowie poprzednio wymienionych sióstr, za ujmę sobie mając zostawać pod rządem kobiety, wznieciliwojnę przeciwko niej, i zniszczywszy wielką część kraju, ujęli ją

wreszcie w niewolę i oddali ją pod silną straż, czem ona zmartwiona mocno, jako że była kobietą o męskiej odwadze, zrozpaczywszy o odzyskaniu wolności, tam się własną ręką zabiła“.

Inne opracowanie tego samego tematu, które Szekspir niezawodnie znał, sześć zwrotek (27—32) pieśni 10-tej II-ej księgi poematu Spensera *The Fairy Queen*, wspominające historję Lira przy sposobności wyliczania szeregu bajecznych królów Brytanji, nie przynosi żadnego nowego szczegółu do tej historji, prócz tego, że tu po raz pierwszy Cordeilla nazwana jest Kordelją i że samobójstwo jej w więzieniu jest określone bliżej: „...aż zgnębiona tem nędznem życiem, sama się powiesiła“. Tak Holinshed jak i Spenser nie zajmują się ani przyczynami dziwacznego postępku Lira, ani stosunkiem sióstr do siebie. Ten ostatni jednak moment musiał interesować uwagę współczesnych; stąd też pochodzą próby nadania logicznego podkładu całej tej historji. W dużem dydaktycznem dziele *The Mirrour for Magistrates* („Zwierciadło dla zwierzchników“), rozpoczętem w r. 1557 przez Sackville'a, jednego z najwcześniejszych poetów nowo-angielskich, a kontynuowanem potem przez innych przez szereg lat, w dziele, które w szeregu 7-wierszowych zwrotek przedstawia życiorysy bajecznych i historycznych królów i władców, historja Lira i Kordelji jest opowiedziana prawie identycznie z Holinshedem (tom z tą historją wyszedł w r. 1586); podane są jednak logiczne motywy postępowania Lira, który nie mając syna, chciał tę z córek najhojniej obdarzyć, któraby mu najwięcej okazała miłości. Tam też i stosunek starszych sióstr jest przedstawiony w tem samem oświetleniu, jakie stale spotykamy w baśniach, że najmłodsza córka przewyższała starsze rozumem, pięknością i cnotą, z czego tamte niezadowolone i zazdrosne, chciały ją przyprawić o zgubę. Oba te motywy jednak nie są rozprowadzone dalej.

Natomiast najważniejsze dla studjum szekspirowskiego opracowanie,[1] bo opracowanie dramatyczne, podkreśla silnie te motywy. Ukazało się ono o dwa lata zgórą wcześniej, niż *Lir* szekspirowski, jako *Prawdziwa historyczna Kronika o królu Lirze i jego trzech córkach*, w r. 1605. Akcja tej sztuki przebiega inaczej, niż w opowiadaniu Holinsheda; bezimienny autor stara się nadać sztuce węzeł dramatyczny. Podział ziemi między dwie starsze córki odbywa się zupełnie logicznie, jest do pewnego stopnia wypływem knowań niecnego zausznika dwóch starszych córek, które nienawidzą Kordelji za to, że „jest tak miłą i pokorną, tak skromną, grzeczną i roztropną". Ten to zausznik, Skalliger, podsuwa Lirowi — zaraz w pierwszej scenie — myśl, aby przy zamierzonym podziale ziemi na wiano wyposażył córki stosownie do ich oświadczeń miłości względem ojca. Lir wprawdzie odrzuca ten projekt, postanawia córki równo obdarzyć, lecz wpada na pomysł zbadania miłości najmłodszej córki ku sobie przez wystawienie jej na próbę: czy zgodzi się na wybór męża z jego ręki, gdyż o rękę jej stara się kilku książąt. Skalliger uwiadamia o tem starsze siostry, i te postanawiają przelicytowywać się w słowach posłusznej miłości wobec ojca; cieszą się już zgóry, że Kordelja oprze się związkowi małżeńskiemu z księciem Bretanji, który to związek jest życzeniem Lira, i że wskutek tego miłość jego ku

---

[1] Opowieść o królu Lirze jest zanotowana w całym szeregu innych źródeł jak w Godfryda (Galfrida) z Monmouth *Historia Regum Britanniae* (z pierwszej połowy XII wieku), jak w historji pierwszego poważnego historjografa z czasów elżbietańskich, Williama Camdena (1600), jak wreszcie w *Gesta Romanorum*, zbiorze opowieści, pochodzącym z XIV—XV wieku i prawdopodobnie spisanym w Anglji. Z tego zbioru, który często służył kaznodziejom za źródło moralnych przykładów, dostała się prawdopodobnie historja Lira do pieśni ludowej. Wydany przez prof. J. Bystronia zbiór *Polska pieśń ludowa* („Bibljoteka Narodowa", serja I, Nr. 26) zamieszcza taką pieśń pod Nr. 20.

Kordelji obróci się w nienawiść, gdyż „jak wiesz — mówi jedna do drugiej, — nasz ojciec zawsze jest krańcowy“. W ten sposób postępowanie Lira, jeżeli nie zyskuje zupełnej logicznej wartości, ma jednak charakter dramatycznej intrygi, i Kordelja jest poniekąd rzeczywiście tragiczną ofiarą. Za jej szczerość wynagradza ją jednak małżeństwo z królem Gallji, który w przebraniu pielgrzyma przybywszy do Brytanji, zachwycony wdziękiem Kordelji, żeni się z nią. Lira zaś za krótkowidztwo spotyka zasłużona kara: Goneril nie może ścierpieć uwag ojca o nowych strojach i t. p. i (znowu za poradą Skalligera) postanawia się go pozbyć, ujmując mu do połowy jego apanaże. Lir w towarzystwie wiernego Perillusa, który jedyny stanął w obronie Kordelji w chwili niesprawiedliwego podziału, odjeżdża do drugiej córki, Regan; ta jednak, otrzymawszy kłamliwe w treści listy starszej siostry, postanawia ojca zabić. Najmuje ona posłańca Gonerili, aby zamordował Lira, i ten byłby to spełnił, mimo próśb Lira i Perillusa, gdyby przypadkowa burza z piorunami nie przeraziła mordercy tak, że ucieka, zostawiwszy listy Regan w ręku Lira. Sztuka kończy się wreszcie szczęśliwie. Lir z towarzyszem dostaje się do Francji i przy pomocy przypadkowo odnalezionej Kordelji i jej męża powraca na tron brytyjski, pokonawszy niewdzięczne córki i zięciów.

Przebieg pierwszej akcji w „Lirze“. Cóż z tej sztuki przeszło do dramatu szekspirowskiego? Przeszedł typ zacnego dworzanina, który nie waha się mówić prawdy w oczy swemu królowi, nie odstępuje go w nieszczęściu. Perillus, to pierwowzór Kenta, któremu jednak nadał Szekspir znacznie większą głębię charakteru, każąc mu (mimo wygnania z dworu za ujęcie się za Kordelją) w przebraniu czuwać nad nieszczęśliwym starcem. Przeszedł także typ niecnego dworzanina. Rola Skalligera rozszczepiła się jednak w dramacie szekspirowskim; objął ją zarówno Oswald, marszałek dworu Go-

nerili, jak i Edmund, nieprawy syn Glostera, główna postać drugiej akcji *Lira*.

Obie te role jednak dla dramatu króla Lira mają małe znaczenie, mniejsze niż Skalliger w bezimiennem opracowaniu, a było to wynikiem zupełnie odmiennego ujęcia samej istoty dramatu przez Szekspira. Podobnie jak to uczynił w *Hamlecie* z intrygą starej tragedji, która mu służyła za podstawę nowego dramatu, tak i tu rozmyślnie opuścił wszystko, co tylko zawierało logiczną koncepcję założenia. Poszedł w tym wypadku zupełnie za Holinshedem, który — jak wspomniałem — nie ma żadnych motywów dla postępowania Lira i starszych córek. Wychodząc z zupełnie oderwanego, niezrozumiałego założenia baśniowego, przenosi nas odrazu na inną płaszczyznę, niż płaszczyzna naszych myśli, przenosi nas odrazu w swój świat, gdzie rządzą tylko jego prawa. Możnaby powiedzieć, że ten objaw, spotykany także w innych dramatach (jak w *Hamlecie, Makbecie*), należy do jego techniki dramatycznej, gdyby nie trzeba stwierdzić, że prawdopodobnie płynęło to nie z wyrozumowanej pracy artystycznej, ale z wewnętrznego wyższego nakazu twórczego. Nie intryga Gonerili i Regan, ani nawet bierność Kordelji były tematem, około którego skupiła się twórcza myśl Szekspira, ale temperament Lira, moment szaleństwa. Podnietę do tego znalazł on niezawodnie w starej sztuce o Lirze, w cytowanem zwierzeniu Regan, że „ojciec jest zawsze krańcowy". Jak Lady Makbet powstała z jednego zdania Holinsheda, tak Lir powstał z tej jednej wzmianki. Kilka drobnych szczegółów zewnętrznych przeszło ponadto ze starej tragedji: np. Goneril „nasadza umyślnie swoich zauszników, aby w szyderczy sposób wyrządzali mu (Lirowi) zniewagi", — podobnie wydaje rozkazy Oswaldowi u Szekspira; pomysł klękania Lira przed Kordelją (nb. w starej sztuce czyniący mocno komiczne wrażenie wskutek kilkakrotnego klękania naprzemian ojca przed córką i córki przed ojcem) pochodzi też ze

starej sztuki, podobnie jak i pomysł burzy. Ten pomysł burzy nietylko stał się dla Szekspira momentem stworzenia jednej z najpiękniejszych scen w *Lirze*, nietylko dał sposobność do rozprowadzenia jej w przepiękną patetyczną przemowę do zbrodniarzy, tkwiącą w zarodku w scenie starej sztuki, gdzie piorun przeraża najętego mordercę, ale stał się zarazem punktem zaczepienia drugiej akcji.

Druga akcja w „Lirze“. Szekspir widział dobrze, że temat *Lira*, pojęty przez niego jako szereg scen, przedstawiających coraz to głębszy zanik władzy nad zmysłami u Lira, nie ma w sobie dość zainteresowania dramatycznego, tem więcej, że nie mógł wyznaczyć Kordelji żadnej większej roli w działaniu, prócz spotkania się z ojcem ku końcowi sztuki; spostrzegł również, że dramat nie miałby miejsc odpoczynku dla słuchaczy; — stąd nasunęła mu się konieczność wprowadzenia drugiej akcji. Włożywszy w koncepcję dramatu Lira scenę z burzą, mimowoli natrącił na znany sobie dobrze opis nieszczęśliwego króla Paflagonji z drugiej księgi *Arkadji* Filipa Sidneya (wyd. 1598), bardzo wtedy poczytnej powieści, obfitującej w przeróżne wkładane powiastki z moralnym celem. Opowieść o królu Paflagonji zaczyna się od opisu burzy, bardzo groźnej, z wiatrem i gradem. Potem w długich przemowach króla Paflagonji i jego syna następuje historja ich obu. Stary król za podmową swego nieprawego syna, pragnącego posiąść królestwo ojca, chce pozbawić życia prawego syna i dziedzica, każe go zabić swoim sługom w lesie; ci jednak, zlitowawszy się, pozostawiają przy życiu młodzieńca, który w przebraniu żołnierza prowadzi skromne życie. Tymczasem syn nieprawy pozbawia ojca władzy, następnie oślepia go nawet i wysyła jako żebraka w świat, aż wreszcie znajduje go syn wygnany i skazany na śmierć przez ojca i zajmuje się biednym ślepcem. W opowiadaniu tem, które — jak wspomniałem — dostało się prawdopodob-

nie z jednej strony dzięki obrazowi burzy, z drugiej zaś dzięki podobieństwu tematu o wyrodnem dziecku, mamy zawartą całą drugą akcję Glostera i jego dwóch synów, Edgara i Edmunda. Przebiega ona identycznie z opowiastką Sidneya, z tą różnicą, że Szekspir dorabia koniec, a mianowicie każe Glosterowi oślepionemu (nie przez syna zresztą, ale przez okrutnego księcia Kornwalji) umrzeć ku końcowi ostatniego aktu poza sceną, a Edmundowi zginąć z ręki mściciela Edgara.[1]

Połączenie obu akcyj. Połączenie obu akcyj uzyskał Szekspir do pewnego stopnia mechanicznie. Jak powiedziałem wyżej, rolę Skalligera poprzedniej sztuki rozszczepił na role Oswalda i Edmunda, czyniąc pierwszego zaufanym i sługą Gonerili, drugiego zausznikiem i kochankiem obu sióstr. Rola jego jednak w stosunku do akcji Lira i Kordelji ogranicza się jedynie do ostatniego aktu, gdzie niewytłumaczona zwłoka w udzieleniu wiadomości o rozkazie zamordowania Kordelji sprowadza katastrofę. Zazębienie jednej akcji o drugą przez historję oślepienia Glostera, jako zdrajcy przeciw księciu Kornwalji, nie wypływa z żadnej wyraźnej potrzeby, jest wynikiem chęci zachowania drastycznego i dramatycznego szczegółu, stanowiącego punkt wyjścia dla dalszych losów Edgara. Rozwinięcie losów Edmunda przez uczynienie go kochankiem zarówno Gonerili jak i Regan nadaje akcji drugiej żywszy nawet charakter tragicznej intrygi, niż go ma akcja pierwsza z szaleństwem Lira; mimo to jednak akcja Glostera i jego synów nie staje się równorzędną co do wartości z przebiegiem akcji pierwszej, jak to dzieje się np. w komedji Szekspira *Wieczór Trzech Króli*: jest zawsze tylko tłem, — tłem, będącem samo przez się splotem niecnych postępków i żądz, na którem występuje je-

---

[1] U Sidneya król Paflagonji odzyskuje tron i rządzi przy pomocy prawego syna; nieprawy i niegodny syn otrzymuje jednak przebaczenie.

szcze jaskrawiej szlachetna, ale naiwna dusza Lira i szlachetna, ale nawskróś znająca świat dusza Kordelji. W całym dramacie niema ani jednego miejsca, w któremby jedna akcja pchnęła drugą, niema ani jednego węzła intrygi, w którymby się te akcje skrzyżowały tak, iżby połączenie ich mogło się zdawać organiczne. Wogóle w *Królu Lirze* niema żadnego węzła intrygi dramatycznej. Szekspir wybiera z swego tematu momenty nie o dramatycznym konflikcie, ale o dramatycznem napięciu, i momenty te, czasem wprost niewolniczo przeniesione do swego dzieła, wiąże obrazem procesu duszy, który nadaje całej sztuce wiązanie logiczne, pomimo zupełnej nielogiczności faktów zewnętrznych dramatu. W ten sposób dzieła Szekspira nabierają wartości prawdziwego życia, w którem również niema żadnej logiki pomiędzy jednym szeregiem faktów, a drugim, prócz logiki duszy poszczególnego człowieka, w którym wszystkie te przejścia życiowe się ogniskują.

II

STOSUNEK DO PUBLICZNOŚCI

Rozwiązanie dramatu. Podobnie zatem jak i w życiu, rozwiązanie dramatów szekspirowskich, a w szczególności rozwiązanie *Lira* nie wypływa logicznie z przebiegu akcji. Śmierć Lira może być naturalnym wynikiem przejść nieszczęśliwego starca, ale śmierć Kordelji, która jest bezpośrednią przyczyną zgonu Lira, jest nieuzasadniona już nietylko etycznie, ale nawet i dramatycznie. Zgon Regan i samobójstwo Gonerili, jakkolwiek dość sztucznie wprowadzone, mają przecież logiczną podstawę; trzeba jednak przyznać, że są to szczegóły mniejszej wagi, które widza wogóle mało interesują. Natomiast na wynik zawikłania co do Kordelji czekamy z niecierpliwością; wiadomość o jej śmierci przychodzi niespodziewanie, wstrząsa nami tak

silnie, że prócz grozy odczuwamy także odrazę do tak okropnego losu Kordelji. Nieco dalej omówię śmierć Kordelji ze stanowiska poglądu na świat Szekspira w tej epoce tworzenia; tu tylko muszę podnieść, że na słuchaczach współczesnych Szekspirowi śmierć ta nie robiła z pewnością tego wrażenia, jakie my odczuwamy dzisiaj, poprostu dlatego, że to zakończenie losu Kordelji było powszechnie znane, było świeże w pamięci, — jak to wynika z wymienionych przezemnie wyżej opracowań. Prawda, że śmierć Kordelji w więzieniu przypada według tych wersyj później, po kilkuletnich jeszcze rządach Lira, — ale czyż Szekspir mógł wprowadzić na końcu sztuki na tron Lira, pokazawszy go szaleńcem? Usuwa go z życia, zadając mu cios ostateczny przez uduszenie Kordelji, wybór zaś tego szczegółu rozwiązania tłumaczę sobie ze stanowiska dramaturga właśnie poczuciem świadomości losu Kordelji u wszystkich słuchaczów.[1]

Nieprawdopodobieństwa i niedokładności w akcji. Tak samo gust, a raczej szersze granice wrażliwości słuchaczów umożliwiły wprowadzenie sceny oślepienia Glostera. Jak wspomniałem, scena ta, z punktu widzenia dramatu zbyteczna, ma tu jeszcze mniejsze znaczenie niż w swoim pierwowzorze, historji króla Paflagonji. Tu bowiem oślepienie władcy jest krokiem przezorności ze strony wyrodnego syna przeciw ewentualnym dążeniom ojca do odzyskania władzy i opiera się na częstych w średniowieczu wypadkach karania oślepieniem za bunt krewnego przeciw władcy (por. także oślepienie Artura w *Królu Janie* Szekspira). W *Lirze* oślepienie jest tylko wyskokiem okrutnego księcia,

---

[1] Jak znaną była postać Kordelji, dowodzi np. między innemi ten fakt, że prawnik John Leslie, obrońca praw Marji Stuart, w książce swej: *De illustrium foeminarum in republ. administranda de ferendis legibus authoritate* (1580) — a więc w traktacie czysto politycznym (cytowany w książce Hans Matter, *Englische Gründungssagen*, Heidelberg 1922) — powołuje się na Kordelję, jako władczynię i prawodawczynię.

który też sam dokonywa tej zbrodni. Szekspir jednak utrzymał ten motyw, wiedząc dobrze, że nie stanie się on kamieniem obrazy dla widzów, że bodaj nawet potrzebne jest takie intermezzo dla publiczności, która nietylko znosiła sceny wieszania w *Tragedji Hiszpańskiej* T. Kyda (1589), ale domagała się wznowienia tej tragedji po kilku latach i dla której pisał takie okropne sceny w swojej *Antonio's Revenge* Marston, gdzie na scenie wyrywają język okrutnemu tyranowi, poczem mu przedstawiają głowę zamordowanego nieletniego synka, lub jeszcze gorsze Chettle w *Zemście Hoffmana* (1602).

Ta publiczność szekspirowska, dla której dramat tego zakroju, co elżbietański, był ciągle jeszcze świeżą nowością (wszak rozwój dramatu datuje się dopiero od lat 80-tych XVI w.), i której domowa lektura składała się do niedawna z romansów o nieprawdopodobnych przygodach rycerzy i czarnoksiężników, odróżniała świat literatury od świata rzeczywistego. Nie brak zmysłu artystycznego czy krytycznego pozwalał jej nie gorszyć się jawnemi brakami w rysunku, lecz przeciwnie: bogatsza niż dzisiejsza siła wyobraźni zasłaniała przed jej oczami wszystkie wady konstrukcji, przyjmowała wszystko za prawdę, co widziała na scenie, choć to nie było w niczem podobne do szczegółów życia rzeczywistego. Ten moment trzeba uwzględnić koniecznie przy rozważaniu szczegółów w konstrukcji *Lira*, w którym, jak może w żadnem innem dziele, roi się wprost od niedokładności. Widać, że Szekspir dbał tu mniej niż kiedykolwiek o szczegółowe rozprowadzenie akcji. Cała intryga Edmunda względem Edgara jest przeprowadzona tak naiwnie, że nie możemy zrozumieć, jak Gloster bez żadnych dalszych dowodów przyjmuje oszczerstwa Edmunda, i że wystarcza mu widok sfałszowanego listu, aby wydać wyrok śmierci na syna, który dotychczas był dla niego najlepszem dzieckiem. Nie możemy zrozumieć, że Edgar bez żadnych dalszych

usiłowań obrony ucieka z zamku ojca, opierając się tylko na zapewnieniach Edmunda, że ojciec jest na niego rozgniewany. Samo użycie listu jako sposobu oskarżenia jest bardzo niewymyślnym środkiem intrygi, sprzeciwia się realnym stosunkom sztuki, w której przecież obaj bracia wraz z ojcem mieszkają w tym samym zamku. Jeżeli Gloster nie zastanowił się nad tym faktem, że Edgar nie ma racji pisać listu do brata, skoro go każdej chwili mógł ustnie namówić do zamordowania ojca, to nie płynie to z chęci nadania mu charakteru niedołężnego głupca, ale właśnie z tej niedbałej roboty, za którą jednak nietyle odpowiada poeta, ile czasy, w których tworzył. Do takich nieprawdopodobnych szczegółów należy i to, że Gloster po oślepieniu wędruje do Dowru, aby się tam rzucić ze skały w morze, jakgdyby nie miał innego sposobu śmierci. Do przeoczeń należą takie szczegóły akcji, jak np. że w ciągu sztuki ginie gdzieś bez wieści Błazen, który dość dużo miejsca w początku sztuki zajmował; że Goneril i Lir wysyłają posłów do Regan i każą im przynieść odpowiedź, chociaż przecież sami zaraz za tymi posłami zdążają; że w ciągu dwóch tygodni od początku akcji potrafiły się już wszcząć niesnaski między książętami Albanji i Kornwalji, ba, wieść o złem traktowaniu Lira przez córki doszła do Kordelji, która już zdążyła przeprawić wojska męża z Francji do Brytanji.

Do szczegółów tych (które zestawiam za książką Bradleya: *Shakespea'rean Tragedy*) należy i zachowanie się Kenta, który nie zdradza się ze swem przebraniem przed nikim, zapowiadając ciągle, że jest czemś więcej, niż się być zdaje. Kent nawet w ostatnim akcie, kiedy Lir dostał się już do obozu francuskiego, kiedy więc (jakby się zdawało) zadanie jego już jest skończone, — żąda od Kordelji, aby go nie zdradzała, ze względu na „jakieś ważne przedsięwzięcie“, o którem jednak nigdy się nie dowiadujemy. Wogóle to niepoznawanie tak Edgara jak i Kenta w przebraniu,

ma niezawodnie swoje źródło w ówczesnych pojęciach literackich. Przebieranie się kobiet bohaterek w sztuce za mężczyzn i oparte nawet na tem konflikty, jak w *Wieczorze Trzech Króli* i *Jak się wam podoba*, wypływało bezsprzecznie ze stosunków aktorskich, gdyż role kobiet grali mężczyźni, role młodych panien chłopcy o niezmutowanym jeszcze głosie. Motyw jednak przebierania się do niepoznaki pojawia się w współczesnej literaturze tak często i tak naiwnie, że albo jest to jeszcze pozostałością po romansach, w których tak łatwo czarnoksiężnicy zmieniali kształty, oblicza i stroje swych ofiar lub przyjaciół, albo też jest może w ściślejszym związku z współczesnem życiem, gdzie z jednej strony każda niemal zabawa towarzyska opierała się o przebieranie, a przynajmniej o maskowanie, gdzie z drugiej strony, przy niedołężnym aparacie policyjnym, można było ujść niebezpieczeństwa czy grożącej kary najlepiej w przebraniu. Przebrawszy się za żebraka lub żołnierza, było się, poza granicami swojej miejscowości, zupełnie bezpiecznym.

Wszystkich tych niedokładności nie trzeba zatem traktować jako błędów technicznych; trzeba w tym wypadku stanąć na stanowisku widza szekspirowskiego, który dla twórcy ówczesnego był jedynie miarodajnym krytykiem, a przyjąwszy je jako zasadnicze cechy ówczesnego dramatu, przejść do rozważenia, w czem leży tajemnica wielkiego wrażenia, jakie sprawia wstrząsający dramat Lira.

III

STOSUNEK DO WEWNĘTRZNEJ TREŚCI

Postać Lira, historja jego charakteru i szału. Tajemnica wrażenia tkwi w stosunku do wewnętrznej treści dramatu. Stosunek ten bowiem jest odmienny, niż u prawie wszystkich innych nowoczesnych twórców. Szekspir jako dramaturg nie bierze za przedmiot ani

tezy moralnej w najszerszem tego słowa znaczeniu, dla której przebieg dramatu ma być pouczającym przykładem, ani zawikłania, które chce rozwiązać nieoczekiwanie, zadziwiająco. Przedmiotem jego dramatu jest namiętność, znów w najszerszem tego słowa znaczeniu, namiętność jako motyw twórczy; jest dusza ludzka w chwili tworzenia życia, tego zewnętrznego przebiegu wypadków, dusza walcząca zarazem i z tą namiętnością i z tym splotem zewnętrznych procesów, w którym tak wielką rolę odgrywa przypadek. Przedmiotem dramatu szekspirowskiego jest człowiek-budowniczy własnego życia, ta nieznana samej sobie potęga, ten tkwiący w duszy, ale niepojęty przez nią nawet pęd twórczy, podobieństwo Boże. Człowiek, budowniczy własnego życia, nie może jednak wydostać się z labiryntu, który sam stworzył, musi ponosić konsekwencje swych twórczych wysiłków. Dramaty Szekspira przedstawiają różne stadja tych wysiłków ludzkich; w *Królu Lirze* mamy właściwie tylko historję konsekwencyj nieopatrznego zbudowania sobie życia. Lir — to starzec, starzec przeszło ośmdziesięcioletni, który przez całe swoje życie był prędki i popędliwy, despotyczny i nierozważny, a przytem dobry; — „zawsze jest krańcowy“, jak mówi stary o nim dramat. Takim jest zaraz w pierwszej scenie. Dziwaczny pomysł podziału królestwa między córki, stosownie do ich oświadczeń miłosnych, nie jest wypływem niezupełnie już przytomnego umysłu. Nie, — Lir nie ma w sobie żadnych zarodków szału na początku sztuki, jakby to chcieli widzieć niektórzy krytycy. Podział ten na scenie, to tylko — jakby się można wyrazić — rozrywka, dziwaczna z pewnością, ale mająca niejako zamknąć długie panowanie radosną chwilą wynurzeń miłości ze strony córek i rzucić na ostatnie lata spoczynku jasny blask miłości dziecięcej. Podział między trzy córki jest gotowy, wie o tem przecież ks. Burgundji, kiedy żąda tego, co Lir przeznaczył Kordelji; co więcej, Lir uplanował, że

przy Kordelji właśnie spędzi resztę życia. Lir jest pełen radości, cieszy się tem, że dobrowolnie oddając władzę córkom, daje im w ręce wielkie szczęście, do którego nie mogły mieć jeszcze za jego życia pretensyj; cieszy się ich nieprzewidzianem szczęściem i tem, że to on właśnie jest jego sprawcą. I naraz w tę jego wewnętrzną radość, w to rozedrgane gorącem uczuciem sangwinicznego (jeżeli można się tak wyrazić) człowieka serce, uderza jak strumień zimnej wody słowo Kordelji: „Nic", — rzucone jako odpowiedź na pytanie ojca: „Co możesz powiedzieć, by uzyskać część bogatszą niż twe siostry?" Dla człowieka prędkiego, jakim jest Lir, dla nastroju jego w tej chwili, jest to wstrząs zbyt silny, żeby mógł go spokojnie przyjąć, zrozumieć, iż postąpił źle, wprowadzając do pewnego rodzaju zabawy, do mistyfikacji, święte uczucie miłości dziecka do ojca. Ten wstrząs jest tem silniejszy dla niego, że czuje w tej odpowiedzi Kordelji naganę, że tę naganę otrzymuje w oczach wszystkich zgromadzonych, że wreszcie plan podziału królestwa z najhojniejszem obdarowaniem Kordelji traci dla niego całą wartość jako radosne dzieło, skoro tej najhojniej obdarowanej sprawił sposobem wykonania tego czynu przykrość. Zamiast uznać swoją winę, Lir przerzuca całą winę na Kordelję, a do pogłębienia jego zapamiętania się przyczynia się zacny, szczery, ale niezgrabny Kent. Wierność Kenta względem Lira jest charakterystyczna dla temperamentu króla; tylko otwarte i szczere, ale niesubtelne i niedrażliwe natury mogą wytrwać w przyjaźni dla nieobliczalnego, popędliwego zwierzchnika. Dobrzy ale wrażliwi ludzie odsuną się od niego, złych pobudzi taki temperament do ostrego przeciwdziałania. I w tem właśnie leży tragedja Lira. Kent przez swoją szczerość, ale i niesubtelność postępowania będzie wbrew swojej woli utrudniał spokojne pożycie Lira z córkami (wystąpienie w scenie podziału, zachowanie się dwukrotne wobec Oswalda). Nie będzie przy Lirze przyjaciela, który-

by prowadził go przez bolesne zawikłania, skoro nie będzie przy nim Kordelji, tej rozumnej rozumem serca, nie mózgu, istoty. Źli powstaną zaraz przeciwko niemu; zaraz po pożegnaniu z Kordelją, starsze siostry zwierzają się przed sobą z ewentualnych przykrych przejść, jakie je czekają w pożyciu z ojcem. Obawy ich nie są nieuzasadnione: „Widzisz — mówi Goneril do Regan, — jak zmiennym jest z przyczyny swego wieku; ten przykład, któryśmy tu miały, mówi bardzo wiele; siostrę naszą kochał przecież najwięcej, i że z tak błahego powodu ją odtrącił, to naprawdę przeszło już miarę.“ — „To słabość jego wieku — odpowiada Regan, — ale i tak nigdy nie panował nad sobą.“ — „W najlepszych swych latach — przypomina sobie Goneril — był przecież taki popędliwy; toteż przy jego podeszłych latach musimy się spodziewać nietylko dowodów ułomności z dawno zaszczepionych wad charakteru, ale także niesfornych kaprysów, które słabe, pełne żółci lata z sobą przynoszą.“ I obie pod wpływem tych rozważań postanawiają ułożyć wspólny plan działania, aby „gdy ojciec zechce nadal wykonywać swoją władzę, w takiem usposobieniu, w jakiem zwykł był, ten jego ostatni dar nie wyszedł nam na złe“.

Tak więc charakter Lira jest przyczyną jego nieszczęść. Niezawodnie nie stoją one w stosunku do jego winy: „Więcej przeciw mnie zgrzeszono, niż ja sam zgrzeszyłem“ — skarży się Lir, zdając sobie jednak sprawę, że część winy leży w nim samym. Groźba jego popędliwości, strach przed nim, odczuwany przez córki przez szereg lat, pobudza je do przekroczenia miary w źle pojętej samoobronie; tę miarę zasłania przed niemi także ich zła natura, która wogóle gardzi węzłami miłości rodzinnej, a dla której jedynym wskaźnikiem są własne żądze. Lir nie zna ludzi, nie zna też swoich córek; nie może zrozumieć motywów, wywołujących ich niechęć ku niemu i pragnienie ograniczenia go w środkach władzy, której się jeszcze wciąż boją.

Niewdzięczność ze strony córek, spotykana w miejsce wdzięczności tem większej, że obdarował je z krzywdą najukochańszej, drażni go niepojętością swego faktu, wprowadzając go w chorobliwy stan, a stan ten pogłębia jeszcze ukryte, nie wypowiadane, ale dojmujące poczucie krzywdy, którą Kordelji wyrządził, pogłębia jeszcze i ten najostrzejszy z bólów — żal za utraconem z własnej winy szczęściem, że tak dobrze, tak cicho mógł zakończyć życie, a sam taki koniec życia odepchnął. Że tak myśli, najlepszym dowodem są pełne radości jego słowa, gdy po przegranej bitwie prowadzą go razem z Kordelją do więzienia. Nie myśli on o śmierci, która może ich czeka, — cieszy się jedynie tem, że znaleźli się razem, że już nikt ich nie rozłączy, „chybaby musiał żagiew przynieść z nieba“, — że spełniło się utajone marzenie, spłynął z serca ból za utraconem szczęściem. Że Lir ma poczucie krzywdy, wyrządzonej Kordelji, to widać parokrotnie z jego potrąceń myślowych o nią, a zupełnie wyraźnie w scenie spotkania z Kordelją w obozie francuskim.

Te trzy motywy bólu: niezrozumienie pobudek niewdzięczności, poczucie własnej niesprawiedliwości i żal za utraconem szczęściem przewijają się wciąż w myśli Lira i powoli doprowadzają go do szału wraz z trudami fizycznemi, które musi znosić z winy okrutnych córek, spodziewających się przyśpieszyć w ten sposób śmierć ojca. Lir broni się przed obłędem. Pierwszy raz spostrzega grożące mu niebezpieczeństwo, kiedy, opuściwszy z okropnem przekleństwem na ustach Goneril, udaje się do Regan (I, 5), spodziewając się znaleźć w niej mścicielkę krzywdy, wyrządzonej mu przez najstarszą córkę. Ale przed wrotami zamku Glostera czy księcia Kornwalji (bo scenarjusz tu zupełnie niedokładny, a tekst jest też bałamutny) zastaje posłańca swego w dybach. Ta zniewaga, wyrządzona jego majestatowi królewskiemu, nasuwa mu wątpliwości co do dobrego przyjęcia ze strony Regan. Zaczyna przedzierać się do

świadomości pojęcie, że jednak w jego popędliwości leży przyczyna jego zawodów życiowych, — toteż postanawia być cierpliwym:

> Poczekam; nadto popędliwa wola
> uniosła mnie: zdrowego męża dziełem
> osądzić kaprys chorobliwy —

tłumaczy sobie odmowną odpowiedź księcia Kornwalji na żądanie widzenia się z nim natychmiast. Obawa przed samotnością, przed opuszczeniem na stare lata, każe mu łamać do pewnego stopnia swoją nadmierną dumę i przemawiać do Regan tkliwie, z niepokojem o efekt swych słów; każe mu do Goneril, która tymczasem nadjechała do zamku, przemawiać łagodnie. Przynajmniej chce tak do niej mówić, nie chce jej czynić wyrzutów; bo czuje, że dając folgę swoim uczuciom, traci tem samem władzę nad swemi zmysłami. „O nie rób mnie szalonym, córko! proszę“ — woła do Goneril, ale w ciągu mowy wpada znowu — coprawda na krótką chwilę — w uniesienie. Przecież ta obawa przed samotnością doprowadza go do tego, że, gdy Regan odmawia mu pobytu z pełnym orszakiem stu rycerzy, zwraca się Lir do przeklętej przez siebie Goneril. Jest to dla niego ostateczne upokorzenie, a zarazem tak wielki wysiłek duchowy, że nagięta sprężyna jego hardej woli już nie może się odgiąć, i gdy Goneril oświadcza, że przyjmie go tylko samego, Lir zamiast tego „szlachetnego gniewu“, o który prosi niebios, czuje, jak w nim wzbiera fala łez, tej „niemęskiej broni“. Resztką sił opanowuje swoje wzruszenie, dochodząc w napięciu władz umysłowych do kresu: „Błazenku, oszaleję!“ — woła, rzucając niegościnny dom córek.

I rzeczywiście zaczynają się rozprzęgać jego siły umysłowe. Okolica zamku, który przed chwilą porzucił, jest zupełnie pusta; niema żadnego lasu ni schronienia na szereg mil wkoło. Lir idzie ze swymi wier-

nymi towarzyszami, Kentem i Błaznem, w okropną burzę przed siebie, nie szuka schronienia, bo

> gdy dusza wolna jest od trosk, to ciało
> jest delikatne; burza w twojej duszy
> odejmie zmysłom wszelkie inne czucie
> prócz tego, co w niej jest.

Tę burzę wewnętrzną stara się wyrzucić z siebie gestami rozpaczy (por. opowiadanie Szlachcica: „z kapryśnym kłóci się żywiołem“ itd. III, 1), nie może jednak wyrzucić z serca piekącego bólu z powodu niewdzięczności córek, na cały świat patrzy z tego stanowiska, burzy darowuje wściekłość, bo nie jest obdarowaną przezeń córką, ale wyrzuca żywiołom, że zmówiły się z córkami na jego zgubę; dziwi się, że Edgar szaleje, skoro nie doznał niewdzięczności od córek. Wciąż jednak ma świadomość, że to rozpamiętywanie doznanej krzywdy przyprawi go o szaleństwo:

> O Regan, Goneril, wasz dobry, stary
> wasz ojciec, który szczerem sercem wszystko
> wam oddał... Nie! w tej stronie szał się kryje.
> Omijać mi ją trzeba! Dość już tego.

Gdyby spoczął, gdyby dał folgę łzom, byłby może odzyskał równowagę; w chwili jednak, gdy się dał namówić do schronienia się w napotkanym szałasie, spotyka udającego szaleńca Edgara i to spotkanie wytrąca go zupełnie z równowagi.

W obu następnych scenach, gdzie ukazuje się Lir, widzimy go już zupełnym szaleńcem. W groteskowej scenie sądu, gdzie jako sędziowie zasiadają obok siebie: szaleniec, udający szaleńca (Edgar), i napół rozumny Błazen, rozbiegane myśli Lira wracają wciąż do tego samego punktu, do żądzy kary na wyrodne córki; wciąż jeszcze odzywa się ta niepohamowana hardość. Ostatnie słowa, któremi pożegnał córki, były:

O wy, wyrodne czarownice! wezmę ja taką zemstę na was obu, że się świat cały... zrobię takie rzeczy... one czem s ą, ja nie wiem, ale b ę d ą ziemi postrachem...

Teraz, gdy stracił panowanie nad sobą, kiedy zapomniał o bólu i upokorzeniu, chce wykonać tę zapowiedzianą zemstę. Ale równocześnie chciałby znaleźć przyczynę ich wyrodności, chciałby odpowiedzieć na dręczące go pytanie, czemu spotkało go tyle niezasłużonego bólu, — chce sobie zdać sprawę ze swego stosunku do córek, dowiedzieć się, czem s ą, i ten wysiłek przybiera zupełnie naturalnie — wobec poczucia władzy króla, jako najwyższego sędziego, — w połączeniu przytem z niejasną świadomością, że ma wymierzyć karę za zbrodnię, formę sądowego procesu. Ale myśli mu się plączą, przeskakują z przedmiotu na przedmiot; zjawa Goneril ginie mu z przed oczu, a Lir woła: „Fałszywy sędzio, czemuś ją wypuścił?“ Ta krótka scena jest jakgdyby piekielną halucynacją, a zarazem jest pełna prawdy życiowej i w tych niepohamowanych wybuchach Lira, i w tem poczciwem staraniu Kenta o przyniesienie ulgi swemu panu, i w tem zachowaniu się Błazna, który napół się bawi sceną sądu, napół jest nią przerażony, i w tem postępowaniu Edgara, który z konieczności musi grać rolę warjata, a dusi się od łez żalu.

Ostatni raz widzimy Lira w obłąkaniu, gdy spotyka się ze starym Glosterem. W tej scenie już niema prawie wzmianki o córkach, z wyjątkiem imienia Goneril, za którą bierze Glostera. Zupełnie oderwane pojęcia przelatują mu przez głowę, wypowiada je bez związku, jak dziecko, które czuje wewnętrzną potrzebę dzielenia się z otoczeniem swemi wciąż zmiennemi wrażeniami. Zupełny upadek jego władzy umysłowej wyraża się w uczuciu wstrętu do człowieka, jako stworzenia spełniającego fizjologiczne funkcje; jest to rys

przedziwnie subtelnie zauważony i wsunięty w charakterystykę Lira; gdy Gloster chce ucałować rękę Lira, ten, wypowiedziawszy przed chwilą swoje obrzydzenie na wspomnienie kobiety, woła: „Niech tę rękę obetrę pierwej; czuć ją śmiertelnością!“

Przełom w duszy Lira. Chwilami jednak myśli Lira idą pewnym nieprzerwanym łańcuchem. Dzieje się to wtedy, kiedy Lir natrafia przypadkowo w swoich rozbieganych myślach na społeczne zagadnienie niesprawiedliwości. W samych początkach szału widzi w człowieku przedewszystkiem zbrodniarza, każe mu drżeć przed groźbą burzy; później jednak poczucie własnej krzywdy budzi w nim współczucie dla człowieka-nędzarza. Widok biednego Błazna, który wiąże się w jego myślach nierozłącznie z Kordelją przez swoją miłość ku niej, naprowadza mu na myśl, że oto on, Lir, jest wprawdzie bezdomny, ale dopiero po długiem życiu i z własnej poniekąd winy, gdy ten biedny, napół rozumny chłopak, był właściwie bezdomnym zawsze. A iluż takich jest poza nim? I kiedy, wysławszy Błazna na spoczynek, ma zamiar modlić się, myśl jego zwraca się ku wszystkim bezdomnym, wyrzuconym na pastwę burzy, na igraszkę losu, i jako władca czuje po raz pierwszy wyrzut, że za mało dbał o nędzarzy. Widzi w tem zrządzenie niebios:

...Majestacie,
lekarstwa zaznaj! Wystaw się na bóle,
co są nędzarzom znane, byś mógł strząsnąć
swojego szczęścia nadmiar na nich, niebo
w tem okazując więcej sprawiedliwem.

Za chwilę spotka się Lir z Edgarem, który jest jakgdyby takim zesłanym z nieba wyrzutem, obrazem bezdomnego żebraka: „Lepiejby ci było leżeć w grobie, niż na szaleństwa nieba wystawiać swe nieokryte ciało. Czyż człowiek nie jest niczem więcej? Popatrzcie na niego dobrze. Żadnej gąsienicy nie zawdzięcza on jedwabiu,

żadnemu zwierzęciu skóry, żadnej owcy wełny, ani piżmowcowi woni. Ha! trzech tu z pomiędzy nas jest przemyślnie zmienionych; ty jesteś samą rzeczą; człowiek w nic nie zaopatrzony jest właśnie takiem biednem, nagiem, rozdwojonem zwierzęciem.“ I pod wpływem tych rozważań Lir chce się upodobnić do Edgara, chce zrzucić z siebie suknie, te *lendings*, pożyczki, co go czynią czemś więcej niż stworzeniem ludzkiem (zarazem jest to widocznie znany Szekspirowi objaw szału, dochodzącego do furji). W scenie spotkania ze ślepym Glosterem uczucie to dobędzie jeszcze silniejszych akcentów. Lir nie poznaje go wprawdzie odrazu, ale instynktowo wie, z kim rozmawia. Szekspir wszystkich swoich szaleńców obdarza instynktem; jest to jeden z dowodów jego świetnej znajomości duszy ludzkiej. Pamięta też Lir podświadomie, że Edmund, syn naturalny, był lepszy dla Glostera, niż jego prawe córki dla niego. Poprzez pojęcie cudzołóstwa prowadzi go to przypomnienie do wyrazów wstrętu do kobiety, a po przerwie, spowodowanej chwiejnością jego myśli, wypływa znów postać jawnogrzesznicy, ale jako ofiary społecznej, karanej za nierząd przez przedstawiciela władzy, któryby sam tego grzechu chętnie się dopuścił. Człowiek jest tak ułomny, że nikt nie ma prawa sądzić i karać drugiego. „Patrz własnemi uszami“, bo „człowiek może poznać bieg świata bez oczu“; — „widzisz, jak ten tam sędzia szydzi z tego prostaczka złodzieja. Słuchaj, powiem ci do ucha: zmieńmy miejsca — i zgaduj zgadula, kto jest sędzia, a kto złodziej?“ Autorytet władzy, to szczekanie psa, przed którym ucieka żebrak. „Nikt nie jest winien, nikt, — słuchajcie, nikt!“ rzuca Lir w oczy prawodawstwu współczesnemu, rzuca to renesansowe hasło, że nie surowość, ale litość musi być podstawą stosunków społecznych.

Jest to jeden ze szczegółów, charakteryzujących najwyższe mistrzostwo Szekspira w nadawaniu swoim utworom nieśmiertelnej wartości. Szekspir porusza

w przemówieniu Lira najgłębsze zagadnienie społeczne niejako mimochodem; nie pisze osobnego dramatu na temat niesprawiedliwości społecznej, ale umieszcza to zagadnienie w punkcie swego dramatu analogicznym do tego, w jakim to zagadnienie może się znaleźć w życiu, umieszcza je w zbolałej duszy Lira, i otwiera przez to niesłychanie dalekie perspektywy duszy ludzkiej w chwili przełomu, rozświetlając je blaskiem niespożytym niezbadanego zagadnienia, a równocześnie ożywia ideę społeczną krwią serdeczną, płynącą z ran Lira. Dramat o królu Lirze nie jest dramatem, który ma wykazać niegodziwość władzy i nędzę żywota, — jest to dramat duszy, która w napięciu własnego bólu chwyta, jak antenna telegrafu bez drutu, wszystkie podobne bóle świata. Jest to dramat żywego człowieka, a nie dramat idei, — albo raczej jest to dramat na wzór i podobieństwo życia, w którem idee i żywoty plotą się z sobą, wiążą i wikłają w widoczny tylko dla genjalnych myślicieli deseń. Uwagi widza nie skupia Szekspir na jednym punkcie, na jednej idei; przeciwnie, w dramacie szekspirowskim otwierają się przed oczyma duszy szerokie horyzonty, po których rozglądając się, dostrzegają one całe mnóstwo zagadnień i idei, związanych organicznie z utworem, ale nie będących jego osią.

Obraz świata w „Królu Lirze". Wynika z tego samo przez się, że Szekspir nie jest nigdy moralistą. Nie ma zamiaru nikogo uczyć, pokazuje tylko życie, jakiem ono jest, każąc każdemu widzowi wyciągać samodzielnie naukę. Obrazu życia jednak nie skrzywia, nie przepaja jakimś pesymizmem; jest wobec życia szczery, szuka jego prawdy, jest wskutek tego zawsze bezwzględnie etyczny. Mylnie sądzi ta krytyka, która w *Królu Lirze* widzi obraz świata, jako Gehenny cierpień i niesprawiedliwości. Krytyka ta przez usta Samuela Johnsona, sławnego arbitra *litterarum* w XVIII wieku, nazwała *Lira* sztuką, w której „zbrodniarzom dobrze się po-

wodzi". Twierdzenie to niesłuszne; wszak wszyscy zbrodniarze giną. Książę Kornwalji ginie wskutek rany, zadanej mu przez dworzanina, który chce przeszkodzić oślepieniu Glostera; żona jego, Regan, która owego sługę ztyłu podstępnie przebiła, ginie otruta przez siostrę; Goneril, czyhająca na życie męża, kończy — po odkryciu zbrodni — samobójstwem; Oswald w chwili, kiedy, spełniając rozkaz swej okrutnej pani, chce zamordować Glostera, ginie w utarczce z Edgarem; wreczcie Edmund, cyniczny sprawca nieszczęścia ojca i brata, pada w sądzie Bożym z rąk pokrzywdzonego Edgara. Pojęcie, że „w sztuce tej powodzi się dobrze zbrodniarzom", wypłynęło prawdopodobnie z dwóch źródeł: jedno z nich — to efekt sceniczny, narzucający się widzom przemocą: zwycięstwo niewdzięcznych córek nad wojskiem Kordelji, uwięzienie i śmierć Kordelji; drugie — to moment, że żaden ze zbrodniarzy nie odczuwa wyrzutów sumienia, a przynajmniej nie wyraża ich, z wyjątkiem Edmunda, który zresztą bardzo słabo zaznacza to poczucie własnej winy. Inaczej jest w *Hamlecie*, gdzie cała scena jest poświęcona wyrzutom sumienia, dręczącym bratobójcę, w *Makbecie*, gdzie Lady Makbet jest naocznym przykładem, jak głęboko w duszy tkwiły te wyrzuty sumienia, w *Otellu*, gdzie wybuch żalu doprowadza Otella do samobójstwa. Te sztuki zatem nie wywołały żadnego protestu, podobnego do tego, który spotkał wewnętrzną konstrukcję *Lira*.

W szeregu złych postaci Edmund jest najgorszą istotą. Motywy jego działania: wyniesienie się kosztem ojca i brata, wreszcie kosztem życia oszukiwanego przez niego księcia Albanji i wiarołomną miłością względem obu sióstr, dowodzą, że w duszy jego nie tli ani jedna iskierka etyki i honoru. Z całym cynizmem wyzyskuje naiwność ojca i szlachetność brata — na ich zgubę; z całym cynizmem zdradza zaufanie, jakie w nim pokładał ojciec, i wydaje tajemnicę listu z Francji, wie-

dząc, że ojca czeka za to śmierć. Inne osobistości starają się swoje zbrodnie do pewnego stopnia uzasadnić; czynią to obłudnie, ale maleńkie ziarenko poczucia samoobrony tkwi w duszy Goneril, Regan, czy jej męża. Edgar występuje zaczepnie, nic nie pcha go do złych czynów. Nie może mieć tej przyczyny nawet w hańbie swego nieprawego pochodzenia, gdyż Gloster traktuje go zupełnie narówni z synem prawym. Ta plama naturalnego pochodzenia, którą chce zmyć blaskiem powodzenia, służy mu za pretekst do oddania się pod opiekę praw natury. Ponieważ przyszedł na świat niejako poza ustalonemi formami życia społecznego, nie czuje się zobowiązanym do przestrzegania przepisów umownych w społeczeństwie; naturę zaś, wnioskując ze swego urodzenia, uważa za równorzędną z egoistycznemi żądzami i popędami. Z zaufaniem we własne siły idzie brak wszelkiej wiary w siły nadprzyrodzone, kierujące losem ludzi, — z cynizmem rys namiętności, która go czyni kochankiem obu sióstr. W ręce jego wpada los wszystkich trzech córek Lira; z samym starym królem nie łączy go nic, — nie spotykają się ze sobą ani razu przez cały czas sztuki, z wyjątkiem ostatniej sceny, gdzie z jego zbrodniczych rąk pada ostatni cios, który zabija Lira. Przez niego giną wszystkie trzy siostry: dwie starsze, rywalizujące o jego miłość, giną — jedna otruta przez siostrę, druga samobójczą śmiercią; trzecia ginie jako niewinna ofiara jego zbrodniczej natury. Jest to przedziwnie pomyślany przez Szekspira szczegół: przez rozciągnięcie niszczycielskiej działalności Edmunda na wszystkie trzy osoby rodziny Lira uzyskuje Edmund niejako pełnię tej siły. Szekspir nie lekceważy pierwiastka zła w naturze ludzkiej; w niektórych dramatach, jak w *Makbecie*, a przedewszystkiem w *Otellu*, wysunie się ten pierwiastek na naczelne miejsce; w innych, jak w *Hamlecie* (w postaci króla) czy w *Lirze*, pozostaje on na drugim planie, ale jego znaczenie, jako jednej z sił, tworzących mozaikę życia,

psującą logikę procesów psychicznych innych osób, jest zawsze silnie podkreślone.

Zła natura Edmunda jest przyczyną śmierci Kordelji, i ten to moment sztuki wpłynął niezawodnie jeszcze silniej, niż pierwszy, na ustalenie się opinji, że *Lir* ma wykazać, iż w świecie działają tylko złe siły. Ale nie mamy prawa tak *Lira* sądzić. Wszak dać objektywny obraz życia nie znaczy jeszcze nań się zgadzać, tem więcej, że cała niegodziwa akcja Edmunda i córek Lira, a nawet finał tej akcji: śmierć Kordelji, jest w dramacie treścią drugorzędną, tłem tylko dla procesu Lira, w tem znaczeniu, w jakiem jest dla każdego otaczający nas świat, do którego nierównej powierzchni musi się do pewnego stopnia stosować konstrukcja drogi naszego wewnętrznego życia. Zresztą w tym obrazie świata w *Lirze* jest nie mniej figur dobrych, jak złych. Jest taki książę Albanji, może o niezbyt silnej woli, ale szczerem sercu, którego Goneril gani za „usposobienie krowie i mleczną łagodność", a którego przeraża potworność Goneril; jest szlachetny, choć niezręczny, Kent, który po stracie swego ukochanego pana czuje, jak wyczerpują się jego siły życiowe, podtrzymywane dotąd pragnieniem szczęścia dla Lira; jest nieco słaby moralnie Gloster, który jednak nie umie zapomnieć o swoich obowiązkach względem króla i płaci ciężko za spełnienie obowiązków ludzkości, płacąc równocześnie za swoją naiwność życiową; jest Błazen, ujmujący do głębi swojemi naiwnemi wysiłkami podtrzymania Lira na duchu; jest wreszcie Edgar, narysowany bardzo słabo, gdyż rola, jaką mu przeznaczył Szekspir, z samej natury rzeczy nie nadawała się do stworzenia jakiegoś wyraźnego charakteru, ale przecież w scenie z ojcem na skale Dowru, lub w ostatniej rozmowie z bratem, wykazujący pełną spokoju i rezygnacji mądrość życiową, szlachetny owoc cierpień niezasłużonych. Ale nadewszystko — jest Kordelja.

Kordelja. Kordelja jest prawdziwym tryumfem artysty w zakresie ekonomiki środków charakterystyki. Kordelja przez cały ciąg długiej sztuki (liczącej około 3300 wierszy) nie mówi ogółem więcej nad sto wierszy. Ukazuje się zaledwie w czterech scenach, z których jedynie w pierwszej przemawia dłużej (w scenie podziału ziemi), w dalszych mówi coraz mniej, w ostatniej scenie parę tylko wierszy. W ten sposób, nie przestając być jedną z głównych postaci dramatu, Kordelja nie staje w sprzeczności z zasadniczym swoim rysem: niechęci wypowiadania swoich uczuć; nawet wtedy, kiedy nie występuje sama, ale o niej ktoś opowiada, jak np. wysłany z listem przez Kenta szlachcic, zaznaczony jest ten charakterystyczny rys: Kordelja, otrzymawszy list o cierpieniach ojca, nie wypowiada swego oburzenia potokiem słów, ale tylko poszczególne wyrazy wyrywają się z jej ust, a z oczu spływają łzy, — dowód, jak głęboko wzruszyła ją niedola ojca. Niechęć do wyrażania głębszych uczuć ma swe źródło niezawodnie we wstręcie, jaki Kordelja odczuwa do głośnej obłudy swych sióstr, i w poczuciu własnej godności. „Brak tej śliskiej, gładkiej sztuki: mówić rzeczy, co inną kryją myśl“, napawa ją pewnego rodzaju dumą, jak się wyraża kilka wierszy dalej:

lecz właśnie tego brak, który mi daje
bogactwo większe: wiecznie czujnych oczu
i mowy, której że nie umiem takiej,
tom z serca rada.

Jej postąpienie w scenie wydzielania wiana opiera się na całem jej poprzedniem doświadczeniu; z tą historją Kordelji przed zaczęciem dramatu łączą się jej dwie pierwsze uwagi, rzucone wobec obłudnych wyznań starszych sióstr. Że je przecież dobrze zna, mówi sama, rozstając się z niemi, — i znowu charakterystycznie dla siebie nie wypowiada silnie swego oburzenia:

ja znam was, co jesteście; lecz się brzydzę,
bom siostra, wady wasze po imieniu
ich własnem nazwać...

Jej subtelność nie pozwala na odkrywanie najświętszych skarbów, jakiemi są dla niej jej uczucia; w scenie podziału ziemi jej wrażliwość jest urażona nietylko dziwacznym pomysłem ojca, lecz jeszcze silniej obłudą sióstr; stąd w tonie jej odpowiedzi brzmi nietylko szorstkość odruchu samoobrony przed zadawanym jej duszy gwałtem, ale także pewna zimna twardość obrażonej godności osobistej. Widzi ślepotę ojca w stosunku do starszych sióstr, widzi grożący mu bolesny zawód, wie, że mogłaby go uratować, przewyższywszy swe siostry w oświadczeniach uczucia, — ale nie może i nie chce tego uczynić. Ten rys godności własnej powtarza się jeszcze raz, kiedy po przegranej bitwie prowadzą ją razem z ojcem do więzienia. Spokojnie znosi swoją klęskę: dla Lira poświęciła się i jeszcze dla Lira żyje, — bo gdyby nie on, to „odparłaby równym marsem mars fałszywej Fortuny“, zadałaby sobie śmierć sama. A ostatnie jej słowa, wywołane wspomnieniem, że właśnie dla miłości ojca znajduje się w rękach sióstr, brzmią: „Nie zobaczymyż t y c h sióstr i t y c h córek?“ Ileż w tych słowach jest pogardy dla Goneril i Regan!

Pod tym spokojem, płynącym z poczucia własnej godności, płonie jednak światło pięknego serca. Zarówno w scenie, w której prosi jednego z swoich oficerów o sprowadzenie obłąkanego ojca a lekarza o przywrócenie mu zmysłów, jak przedewszystkiem w cudownej scenie spotkania się z Lirem, bije od niej to subtelne światło kobiecego, kochającego czystą miłością serca. Czuć, jak ją duszą łzy, gdy patrzy na radość sponiewieranego starca; na jego pytania daje najkrótsze, jednozgłoskowe niemal odpowiedzi, powtarzając je pod wpływem wielkiego wzruszenia. Nie będąc żadną postacią w akcji, jest Kordelja jakgdyby wewnętrznem

światłem dramatu, do którego garną się z tęsknotą przerażone pracą zła oczy widzów.

Śmierć Kordelji. A jednak to światło gaśnie: Kordelja ginie w więzieniu, uduszona na rozkaz Edmunda, i ostatni raz widzimy ją na scenie martwą, zwieszoną na rękach Lira, dźwigającego bez trudu jej drobną *(little seeming)* postać. Wspomniałem, że dla współczesnych Szekspirowi wrażenie tej śmierci Kordelji było osłabione pamięcią takiej katastrofy w jej dalszych losach. Gdy jednak po restauracji Stuartów powrócił Szekspir na scenę, zatraciła się ta tradycja literacka, a śmierć Kordelji stała się źródłem owego nieporozumienia, że „w tej sztuce zbrodniarzom dobrze się wiedzie“. Niechęć do przyjęcia takiego rozwiązania wywołała fakt, że *Lir* wrócił na scenę angielską w zmienionej postaci, w przeróbce drugorzędnego poety, N. Tate'a (zm. 1715). Przeróbka ta, zachowując naogół całe ustępy, całe sceny z Lirem, nadaje sztuce szczęśliwe zakończenie, a mianowicie uwolnienie Kordelji przez Edgara i ks. Albanji w chwili, kiedy oprawcy zamierzali na jej własną prośbę udusić ją przed ojcem, i kiedy stary Lir, uniesiony rozpaczą, zabija dwóch żołnierzy, broniąc życia córki. Kordelja nie jest tu żoną króla Francji, ale ukochaną Edgara; powstanie przeciw ks. Kornwalji i Albanji wywołane jest przez oślepionego Glostera. Lir wraca do władzy królewskiej, którą oddaje Kordelji i jej małżonkowi, Edgarowi. Poza stosowaniem się do gustu publiczności z końca XVII wieku, charakterystycznem jest dla przeróbki Tate'a nadawanie akcji *Lira* charakteru intrygi, a więc wprowadzanie właśnie tego, czego Szekspir unikał. W przedmowie do swej przeróbki Tate określa *Lira* jako „garść klejnotów niepolerowanych, nienanizanych razem, ale tak mieniących się w swym nieporządku, żem odrazu spostrzegł, iż znalazłem skarb. Szczęście posłużyło mi w tem, że odkryłem środek, który naprawił to, w czem niedostawało na regularności

i prawdopodobieństwie treści, a który to środek mógł przesnuć się przez całość: — to miłość między Edgarem a Kordelją, którzy w oryginale nie zamieniają ze sobą ani jednego słowa. To czyni obojętność Kordelji na gniew ojca w pierwszej scenie prawdopodobną. To także nadaje znaczenie przebraniu się Edgara, czyniąc szlachetnem przedsięwzięciem to, co było przedtem tylko marnym sposobem uratowania życia. Napięcie *(distress)* fabuły w ten sposób oczywiście się wzmaga... Ta metoda zmusiła mnie do zakończenia sztuki pomyślnego dla niewinnie cierpiących osób". To ominięcie bolesnej katastrofy Kordelji tłumaczy też ten dziwny fakt, że *Lir* w przeróbce Tate'a, która przez swój „oryginalny" układ niewiele blasku dodawała „owej garści klejnotów", był grywany przez cały XVIII wiek, że nawet — pomimo kwitnącego z początkiem XIX wieku odrodzenia Szekspira — zagrany w r. 1823 przez Kean'a w oryginalnym szekspirowskim układzie *Lir* nie utrzymał się, i dopiero od r. 1838 grają go w Anglji bez zmian (na kontynencie nieco wcześniej).

Jaki miał zamiar Szekspir, rozwiązując w ten sposób tragedję *Lira*? Może chciał wykazać, jak wielką siłą zniszczenia rozporządza zła wola ludzka, upostaciowana w tej sztuce w Edmundzie. Edmund jest powtórzeniem Jaga z *Otella*, ale Szekspir nie przeprowadza już tak wyczerpująco rysunku, jak w poprzednim bezpośrednio dramacie, nie chcąc i nie lubiąc powtarzać się w charakterach (choć nie w sytuacjach); wskutek tego rola Edmunda jest naogół niedoceniana w ogólnym rysunku tragedji. Raniony śmiertelnie, Edmund zmaga się ze swoją złą naturą; opowiadanie o śmierci ojca wzrusza go, — wyznaje wtedy, że to wzruszenie „być może, sprawi coś dobrego". Ale zwleka z wydaniem tajemnicy o rozkazie zamordowania więźniów; zostawia tę rzecz przypadkowi, kusi niejako Boga, aby uratował dobrych, jeżeli jest po ich stronie; nie chce przeszkodzić przypadkowi, jeżeli ma on spro-

wadzić śmierć Kordelji i Lira (których — trzeba pamiętać — kazał zamordować w porozumieniu z Goneril) i przyczynić się do jego szczęścia, w które jeszcze *contra spem sperat*, że może wróci (podobne uczucie widzimy w chwili śmierci króla Klaudjusza w *Hamlecie*). Dopiero widok obu kochanek na marach stawia mu przed oczami grozę potępienia; pragnie życia, i sądzi, że dobrym czynem uzyska od Boga uratowanie życia. Są to wszystko rysy charakteru, wykazujące jednolitość koncepcji szekspirowskiej. Dramatycznie to wahanie jest zupełnie nieuzasadnione. Jeżeli Edmund waha się i zwleka, to przecież ks. Albanji i Edgar powinni się byli pierwej zatroszczyć o los Kordelji i Lira. Szekspir widział tę niedokładność i przez usta ks. Albanji oświadcza, że zapomnieli o tak ważnej sprawie, którą im dopiero przypadkowo Kent przypomina; — przecież nie ratuje to sytuacji dramatycznej, która wykazuje wyraźne zaniedbanie ze strony Szekspira, jakgdyby zmęczonego pracą nad tragedją.

Być może, Szekspir chciał też przez śmierć Kordelji wykazać, że każdy krok życiowy ma swoje nieodwołalne konsekwencje: nie te, które się dadzą obliczyć, ale te, które nie dadzą się przewidzieć, a wypływają z konfliktu między przypadkiem a linją życia człowieka, którą on sobie sam przez swoje czyny wyznacza. Podobne pojęcie da się odszukać dość wyraźnie w *Hamlecie* w losie królowej, Laertesa i t. d. Zupełnie dokładnie przeprowadza Szekspir tę ideę w *Makbecie*. Popędliwość Lira wytrąciła Kordelję z normalnego biegu życia i zmusiła ją do poddania się niebezpieczeństwom, które ponosi dla ratowania ojca; w zakresie tych niebezpieczeństw leży i gwałtowna śmierć. Jest to ostrzeżenie, które Szekspir często podnosi w swoich dramatach przed wystawianiem siebie i drugich na pokusę, na grę tajemniczych sił, działających w życiu ludzkiem, której zewnętrznym wyrazem jest t. zw. przypadek.

Pojęcie wyższych sił w „Lirze“. Przypadek nie jest u Szekspira ani formą techniki dramatycznej (owem sławnem *deus ex machina*), ani też wyrazem deterministycznego poglądu na świat, który każdy przypadek uważa za konieczne i bezwzględne następstwo poprzednich faktów. Przypadek odgrywa u Szekspira rolę podłoża dla działania wolnej woli; jest on wprawdzie zsyłany przez jakąś wyższą siłę, ale nie jako pomoc czy przeszkoda, lecz jako coś równorzędnego do sił, działających w duszy człowieka: nie traci człowiek przez to odpowiedzialności za swoje czyny. W *Hamlecie* ową wyższą siłę nazwał Szekspir Opatrznością; uczynił to może dlatego, że cały *Hamlet* jest budowany na podłożu katolickiem i że nauka o Opatrzności jest jednym z kamieni węgielnych wiary katolickiej. W *Królu Lirze* o Opatrzności niema mowy, gdyż Szekspir uznaje pogańskie tło sztuki; zato postaci działające wspominają kilkakrotnie — częściej niż w innych dziełach — bogów, i wspominają zawsze w związku z pojęciem sprawiedliwości. Tak np. król Lir odwołuje się do bogów, aby pokarali niewdzięczne córki; ks. Albanji na wiadomość o śmierci ks. Kornwalji woła: „widać, bogowie, że jesteście w górze“, na wiadomość o samobójczej śmierci żony mówi podobnie. Miejsc takich jest jeszcze kilka, a świadczą one, że Szekspir wyraźnie uznaje znaczenie sił wyższych, pracujących nad uszlachetnieniem człowieka, nad usuwaniem złego, jeżeli ono przekroczy swoją miarę. Drobny, ale charakterystyczny jest w tym względzie szczegół, że namiestnik, wykonywając zlecenie Edmunda, które mu miało przynieść wyniesienie i pieniądze, ginie z ręki Lira; kara dosięga go na miejscu. (Namiestnik, wracający razem z Lirem i martwą Kordelją, jest naturalnie inną postacią niż ten, który dostał polecenie od Edmunda.)

Różne postaci dramatu odnoszą się różnie do tych

wyższych sił. Przeciwko ich zamiarom nieszczęśliwy Gloster sarka:

> Jako muchy
> swawolnym chłopcom, my jesteśmy bogom:
> by bawić się, nas zabijają. —

Ale wiara jego w bogi jest wogóle słaba; on jest raczej fatalistą, dla którego każdy fakt określony został zgóry przebiegiem planet. Dla niego wolna wola nie istnieje. Zamiar skrócenia swej niedoli przez samobójcze rzucenie się ze skały w Dowrze tłumaczy w ten sam sposób fatalistyczny:

> Cierpliwie zrzucam z siebie swą niedolę.
> Bo gdybym mógł ją dłużej znieść, a z waszą
> nie popaść w spór potężną, nieznoszącą
> oporu wolą, to jestestwa mego
> obrzydła, spalna cząstka — samaby się
> spaliła.

A więc obawa przed bluźnieniem niewzruszonej, jedynie rozstrzygającej o szczęściu człowieka woli bogów, jest bodźcem dla Glostera do zakończenia życia.

Natomiast Lir, który, podobnie jak i Gloster, dochodzi przez swoje osobiste cierpienia do zrozumienia nędzy człowieka, nie występuje nigdy przeciw bogom; nie skarży się na nich za zesłane przez nich cierpienia. Jeżeli wyrzuca żywiołom, że jednoczą się z jego wyrodnemi córkami w prześladowaniu starca, to czyni to w poczuciu swojej bezsilności i swojej względnej niewinności. W burzy widzi jednak grozę karzących bogów, widzi przestrogę dla złoczyńcy. Przyczynę niedoli ludzkiej dostrzega przedewszystkiem w samym człowieku, w jego skłonnościach, zwłaszcza w jego obłudzie, która sprowadza bliźniego z naturalnej drogi postępowania, podsuwając mu przed oczy odmienny od rzeczywistego obraz przejść życiowych i wywołując wskutek tego wadliwe posunięcia jako reakcję. Lir sam padł ofiarą obłudy, dlatego najsilniej to odczuwa. Dla jego pychy, jego hardej dumy charakterystyczne

jest, że właściwie nie uznaje ingerencji bogów w życiu ludzkiem, i wezwanie do bogów, aby ukarali niegodne córki, pojawia się raz jeden tylko, w pierwszej chwili doznanego bólu. Pozatem Lir sam marzy o zemście na córkach, nie chce od nikogo pomocy.

Edgar, który przedstawia spokojny optymizm życiowy, dla którego życie jest pełne słodyczy („dziwna słodyczy życia, że wolimy raczej — umierać codzień męką śmierci, niżli — raz jeden skonać!"), który jako najlepszą zasadę życiową zaleca cierpliwość („człowiek musi znieść cierpliwie — i wyjście stąd, jak znosi przyjście tutaj, — a tylko trzeba być dojrzałym"), — Edgar wierzy w Opatrzność, zbliżoną do chrześcijańskiego pojęcia, że każdy grzech nosi w sobie zarodek przyszłej kary:

> Bogowie są sprawiedliwymi; z naszych
> rozkosznych wad narzędzia tworzą, które
> nas dręczą potem. Czarne i występne
> to miejsce, kędy począł ciebie, oczu
> go pozbawiło —

mówi o swoim ojcu do ranionego przez siebie w sądzie Bożym brata Edmunda, a powiedzenie to nabiera tem większego znaczenia, że tak mówi mściciel swojej własnej krzywdy, mściciel przy pomocy rycerskiej instytucji sądu Bożego, opartej na pojęciu sprawiedliwości Bożej. Toteż nie bez znaczenia jest, że Szekspir zamyka sztukę powołaniem przez ks. Albanji do współrządów Kenta i Edgara. Szekspir lubi zamykać swoje największe tragedje spokojnym akordem, który ma niejako uspokoić wstrząśniętą duszę widza. Postać, która wypowiada ostatnie słowa tragedji, jest prawie zawsze osobą dodatnią, jest zawsze pełna optymizmu, który, pomimo wszelkich pozorów, jest glebą szekspirowskiej duszy. Możnaby w tem dopatrywać się wyraźnej ze strony poety chęci zaznaczenia, do kogo powinien należeć na świecie rząd dusz. W *Lirze* dopatrzeć się można tego tem łatwiej, że Kent zrzeka się współ-

udziału w rządach, — zrzeka się, gdyż brak mu do tego sił po śmierci ukochanego władcy. Ale w zamiarze Szekspira leżało może też i to pojęcie, że Kent nie ma dość silnych zasad moralnych, aby zapewnić dobre rządy społeczeństwu. W jego usta bowiem wkłada Szekspir to rozpaczliwe pytanie, które ciśnie się każdemu widzowi na usta: „I to jest przyrzeczony koniec?“ — pytanie, stanowiące aluzję do czwartego przykazania, przyrzekającego długi żywot i dobre powodzenie tym, co szanują rodziców. Przez to powiedzenie Szekspir uzupełnia obraz stosunku ludzi do sił wyższych, dając przykład codziennego pojmowania życia przez przeciętnego człowieka, który nie może zrozumieć zawiłości biegu przypadków. Wszakże ten sam Kent dziwi się, że ci sami rodzice mogli wydać na świat tak różne dzieci, jak Goneril i Kordelję. Szekspir nie narzuca nikomu swego poglądu na świat, zostawia każdemu swobodę wyboru pomiędzy podanemi przez siebie rozwiązaniami stosunku człowieka do sił wyższych; jedynie tylko lekką wskazówkę w kierunku swoich poglądów daje w postaci Edgara, jeżeli wogóle postać tę przyjmiemy za wyobrazicielkę poglądu na świat poety.

W r. 1919 ukazała się książka L. Schückinga *Die Charakterprobleme bei Shakespeare*. Schücking usiłuje rozwiązać rysunek charakterów u Szekspira przez zastosowanie bardzo ścisłej metody historycznej; wykazuje, że Szekspir był bardzo zależny od współczesnej techniki tworzenia, że tylko na podłożu tej zależności da się wiele rzeczy wytłumaczyć. Pod tym względem książka jest bez zarzutu. Natomiast niepodobna się godzić na pomniejszanie wartości etycznych Szekspira na rzecz wartości artystycznych. *Lir* przedstawia się Schückingowi jako historja fizycznego i moralnego upadku, w przeciwieństwie do zdania tych krytyków, którzy chcą widzieć w *Lirze* przełom.

Jeżeli Lir (na widok zabitej Kordelji) nie wspomina zupełnie o swojem królestwie, jeżeli nie odczuwa

ani jednego odruchu w kierunku pragnienia zemsty, oburzenia z powodu doznanej krzywdy, to jest to czemś wprost przeciwnem jego naturze i pochodzi stąd, że odkąd go szał opuścił, popadł w stan niedołęstwa fizycznego. Burza złamała dąb. P r z e d e w s z y s t k i e m j e s t z m ę c z o n y. Nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co się właściwie dzieje. Skoro poznał Kordelję, która się nachyla nad nim z tkliwością i gorącemi łzami w oczach, to tak nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, że mówi do niej: „Jeżeli masz truciznę dla mnie, to ja ją wypiję." Powoli jednak jego myśli nabierają pewnej jasności. Ale kiedy mówi o sobie: „Przebaczcie mi, bo jestem stary i dziecinny", to w tem wyznaniu tak dumnego niegdyś człowieka leży smutna prawda. To, co nas wzrusza, to właśnie ten szczegół, że Lir nie jest już dawnym Lirem. Także Edmund nazywa go teraz „starym, słabym królem". Bezgraniczna słabość i bezradność, wzruszające zdziecinnienie, każą mu widzieć całe szczęście w tkliwości Kordelji:

Nie! nie! — nie! nie! Już chodźmy do więzienia! — i t. d.

To nie jest oczyszczony moralnie Lir, z którego charakteru ogień nieszczęścia wypalił nieszlachetne domieszki rudy, lecz Lir zupełnie zmieniony, którego niezwykłe siły życiowe zanikły lub zanikają.

„Tak jednak trzeba traktować cały przebieg dramatu: jako historję rozpadu, rozkładu, która wydobywa na wierzch najprzedziwniejsze, najbardziej wstrząsające zjawiska, tak jak zamierające liście jesieni barwią się najpiękniej. To nie jest rozwój, lecz upadek, wykazujący różnorodne objawy, między niemi także to uczucie słabości, które wydobywa z tego, dotychczas tylko sobie oddanego, dumnego człowieka nieznaną mu dotychczas litość dla nędzy. W tem właśnie leży wielka mądrość życiowa Szekspira, że nie pozwala decydującym przemianom psychicznym przebiegać bez odpo-

wiednich przejść fizycznych. Nie rozumieją zatem dobrze Lira ci, którzy uważają go za większego na końcu sztuki, niż na początku. On jest inny, tak, — ale on się kończy!“ (str. 189—190).

Ponieważ równocześnie w książce Wihana *Die Hamletfrage* (1921) przejawia się podobna chęć zastosowania etyki swojego „ja“, pojętego jako coś stojącego ponad moralną etyką chrześcijańską, trzeba stanowczo zaprotestować przeciw takiemu pojmowaniu Szekspira, którego właśnie prawdziwą istotę stanowi najczystsza chrześcijańska etyka, ugruntowana na podłożu szczerego optymizmu i głębokiej dla ludzi litości.

IV

PRZEKŁADY

Król Lir jako jedna z największych tragedyj Szekspira nęcił często do przekładu. Toteż posiadaliśmy dotąd polskich jego przekładów siedm. Zaczyna ich szereg pierwszy poważniejszy tłumacz szekspirowski, ks. Ignacy Hołowiński, który pod pseudonimem Kefalińskiego wydał dwa tomy przekładów Szekspira w r. 1840. Drugim tłumaczem jest Józef Komierowski (w r. 1857—1860), trzecim Stanisław Koźmian (w r. 1866), czwartym, i naturalnie najlepszym, jest Józef Paszkowski. Piąty przekład, Adama Pługa, wykracza o tyle poza normy zwykłych przekładów, że dokonał go poeta wierszem trzynastozgłoskowym rymowanym, włączając w to i prozaiczne partje. Szósty tłumacz, to Leon Ulrich, jedyny, jak dotychczas, z pośród tłumaczów szekspirowskich, który dokonał całości przekładów dzieł dramatycznych. Wreszcie ostatnim tłumaczem *Lira* był Wojciech Dzieduszycki (w r. 1904), do którego umysłowości *Król Lir* dość kongenjalnie przystawał, stąd i przekład, mimo dużej swobody i niepotrzebnego ar-

chaizowania, jest z pośród trzech dokonanych przez niego tłumaczeń najlepszy.[1]

W okresie między pierwszem a drugiem wydaniem *Króla Lira* w moim przekładzie ukazało się tłumaczenie Jana Kasprowicza, które należy do najlepszych prac poety w tym zakresie.

A. T.

UWAGA. Wydanie *Foljo I* z r. 1623 ma kilkanaście miejsc, w sumie około 220 wierszy, wypuszczonych; prawdopodobnie mamy tu do czynienia z rękopisem przygotowanym do przedstawienia. Miejsca opuszczone w *Foljo I* oznaczam w tekście jedną gwiazdką na początku i dwiema gwiazdkami na końcu danego ustępu.

---

[1] Krytykę przekładów zawiera książka Dra Wład. Tarnawskiego *O przekładach polskich Szekspira*, Kraków 1914.

KRÓL LIR

OSOBY DRAMATU

LIR, król Brytanji
KRÓL FRANCUSKI
KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
KSIĄŻĘ KORNWALJI
KSIĄŻĘ ALBANJI
HRABIA KENTU
HRABIA GLOSTERU
EDGAR, syn Glostera
EDMUND, syn nieprawy Glostera
BŁAZEN
KURAN, dworzanin
STARZEC, dzierżawca w dobrach Glostera
LEKARZ
OSWALD, marszałek dworu Goneril
Namiestnik w służbie Edmunda
Szlachcic w służbie Kordelji
Herold
Słudzy ks. Kornwalji
GONERIL }
REGAN } córki Lira
KORDELJA }

Rycerze z orszaku Lira, Kapitanowie, Posłańcy, Żołnierze i Dworzanie

Rzecz dzieje się w Brytanji

Osoby dramatu zostały po raz pierwszy zestawione (choć niezupełnie) przez Mikołaja Rowe w wydaniu z r. 1709.

Kornwalja, nazwa półwyspu połudn.-zach. Anglji.

Albanja, dawna nazwa Szkocji. — *Kent,* hrabstwo, obejmujące południowo-wschodnią część półwyspu Anglji, z siedzibą prymasa w Canterbury.

Gloster (Gloucestershire), hrabstwo w zachodn. Anglji, na północ od Kornwalji. — Tytuły książąt Kentu i Glosteru nosiły w wieku XIV i XV młodsze linje królewskie; stąd te nazwy i postaci z niemi związane miały w oczach publiczności szekspirowskiej pewien nimb wielkości.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

PAŁAC KRÓLEWSKI LIRA

(Wchodzą: Kent, Gloster, Edmund)

Kent. Sądziłem, że król życzliwiej patrzył na księcia Albanji, niż na księcia Kornwalji.

Gloster. Tak się też i mnie zawsze wydawało; ale dziś, przy podziale królestwa, nie widać, iżby jednego księcia cenił wyżej nad drugiego; bo działy ich tak równo obciążyły szale, że najdokładniejsze badanie nie może wykazać przewagi na żadną stronę.

Kent. Jest-li to może wasz syn, wasza miłość?

Gloster. Jego życie zależało odemnie; tak często uderzały mi płomienie na twarz, gdym to wyznawał, żem się już zupełnie na to zahartował.

S c e n a r j u s z: Podział na akty i sceny pochodzi z wydania t. zw. *Folio I.*, z roku 1623, pierwszego zbiorowego wydania dramatów Szekspira, dokonanego przez jego kolegów w zawodzie aktorskim, Heminge'a i Condella.

w. 3—4. *Ale dziś, przy podziale...* i t. d. Widać z tych słów, że Lir podzielił już poprzednio państwo; podział na scenie ma być tylko uroczystym aktem.

w. 9. *Jest-li to może wasz syn?* Nieco niezręczne wprowadzenie sposobności do przedstawienia widzom postaci i historji Edmunda, jako też i Kenta. Toteż kilkanaście wierszy później wyjaśnia Szekspir, że Edmund był przez szereg lat zagranicą, stąd przyjaciele ojca go nie znali. Ten pobyt zagranicą tłumaczy też nieznajomość charakteru Edmunda ze strony ojca.

Kent. Nie mogę pojąć treści słów tych waszej miłości.

Gloster. Matka jego pojęła jednak moją miłość; wskutek czego zaokrągliła się w pasie, i wcześniej, panie, miała syna w kołysce, niż męża w łożnicy. Czy czujesz, wasza miłość, w tem zapach grzechu?

Kent. Nie pragnąłbym wcale, żeby ten grzech był niepopełniony, skoro owoc jego jest tak dorodny.

Gloster. Ale mam też syna, wasza miłość, syna prawego, o jakiś rok starszego, którego jednak nie więcej od tego kocham; bo chociaż ten urwis przyszedł cośkolwiek natrętnie na świat, pierwej, nim po niego posłano, ale zato matka jego była piękna; wiele było radości, kiedy miał powstać, i trzeba teraz bękarta uznawać. — Czy znasz tego czcigodnego szlachcica, Edmundzie?

Edmund. Nie, panie ojcze!

Gloster. To hrabia Kentu. Pamiętaj o nim zawsze jako o moim znakomitym przyjacielu.

Edmund. Polecam się względom waszej miłości.

Kent. Sercem cię witam i będę się starał poznać cię lepiej.

Edmund. Wasza miłość, będę usiłował okazać się tego godnym.

Gloster. Był zagranicą dziewięć lat, i znowu ma się tam udać. *(Słychać uderzenie trąb za sceną)* Król nadchodzi.

(Trąby grają. Wchodzą: Dworzanin, niosący koronę, król Lir, ks. Albanji, ks. Kornwalji, Goneril, Regan, Kordelja i Dworzanie)

Lir. Glosterze, wprowadź władców Francji i Burgundji.

Po w. 41. Szczegóły pochodu świadczą, że akt, który ma się odbyć, jest aktem wysoce uroczystym, jako zdanie władzy.

Gloster. Słucham cię, panie.
(Wychodzą — Gloster i Edmund)

Lir. A my tymczasem zamiar nasz ukryty
obwieścim światu. — Dajcie mi tę mapę!
I wiedzcie: państwo-m w trzy podzielił części
i mocne-m wziął postanowienie — strząsnąć
z naszego wieku troskę i wszelakie
mozoły, przenieść je na młodsze siły,
a sam ku śmierci pełzać, wolen brzemion.
Kornwalji książę, synu mój, i nie mniej
kochany synu, ty — albański książę,
mam niewzruszoną wolę, dzisiaj właśnie
publicznie posag naszych cór ogłosić,
by przyszłej zwadzie teraz już zapobiec.
Książęta zaś burgundzki i francuski,
w miłości z naszych cór najmłodszej wielcy
rywale, pobyt zalotniczy długo
na naszym dworze przeciągnęli, — trzeba
odpowiedź dać im dziś. — Powiedzcież, córki,
w tej chwili, gdy się pozbywamy władzy
narówni z troską panowania, z ziemi
władaniem, — którą nazwać będziem mogli
najwięcej ojca miłującą? byśmy
najhojniej darzyć mogli tam, gdzie żąda
natura wraz z zasługą. — Goneril,
najstarszo córko, pierwsza przemów!
Goneril. Ojcze!
Miłuję więcej cię, niż słowo zdoła

---

w. 56. *przyszłej zwadzie... zapobiec* — Zaznaczony i powtórzony później motyw niesnasek między ks. Albanji i ks. Kornwalji, nierozprowadzony jednak zupełnie jako motyw dramatycznej intrygi. Tutaj zaznaczenie tego momentu podnosi niejako wagę chwili, kreśląc różne tragiczne możliwości na przyszłość.

w. 67. *natura wraz z zasługą* — stosunek córki do ojca, polegający nietylko na przyrodzonem prawie pokrewieństwa, ale także na indywidualnem uczuciu miłości dziecka do rodziców.

pomieścić treści, niżli wzrok serdeczniej,
niż wolność, niż powietrze. Ponad wszystko,
co można rzadkiem mienić lub bogatem,
nie mniej, niż życie z jego szczęściem, zdrowiem,
pięknością, czcią! o! tak, jak nie kochało
ni dziecię dotąd, ni jak ojciec zaznał, —
miłością, która tchnieniu moc odbiera
a mowie zręczność, — ponad wszelką miarę,
tak kocham ciebie.

Kordelja *(na stronie)*. Co Kordelja powie?...
O, kochać będę, lecz i milczeć będę.

Lir. Obszarów tych, od linji tej aż do tej,
cienistych lasów i bogatych równi,
rzek rybnych, łąk szeroko rozłożonych
czynimy ciebie panią. Twym potomkom
i twego księcia daję to na wieczność. —
A nasza druga córka, droga Regan,
Kornwalji księcia żona, co nam powie?

Regan. Z metalu jestem tegoż, co i siostra,
i jej wartością ceń mnie. Serce moje
to wie, iż ona akt miłości mojej
wypowiedziała, lecz za słabo jeszcze:
bo wrogiem się wyznaję wszelkiej innej
radości, jaką zmysłów najcenniejszy
uznaje okrąg, — i szczęśliwość moją
znajduję tylko w twej miłości, panie.

Kordelja *(na stronie)*.
Kordeljo biedna! — Ale nie, tak nie jest,
bo wiem, że miłość moja więcej waży,
niż język mój.

Lir. Dla ciebie i dla twoich
dziedzictwem wiecznem pozostanie trzecia,

---

w. 79. *Co Kordelja powie?...* Szekspir przygotowuje odpowiedź Kordelji, przedstawiając jej duchową walkę (por. Wstęp, III) i zaznaczając wobec widzów (którzy mogli się w sądzie o Kordelji mylić), że ojca kocha głęboko.

w. 89. *i jej wartością ceń mnie* — jestem tyleż warta, co i siostra.

ta oto wielka część naszego państwa,
obszarem, pięknem i bogactwem równa
tej, co Goneril przeznaczona. — Teraz,
radości nasza, choć ostatnia, chociaż
najmłodsza, której młodą miłość zbudzić
Burgundji mleko i winnice Francji
współzawodniczą, — jak przemówisz, aby
bogatszą niżli siostry część otrzymać?
Przemów!
Kordelja. Nic, ojcze!
Lir. Nic?
Kordelja. Nic.
Lir. Z niczego nic wyniknie! Mów raz jeszcze!
Kordelja. Nieszczęście moje w tem, że serca do ust
nie umiem podnieść. Kocham cię, o panie,
tak, jak powinnam, — ani mniej, ni więcej.
Lir. Co? co? Kordeljo! Popraw swoją mowę,
jeżeli nie chcesz losu swego popsuć.
Kordelja. O dobry ojcze, tyś mnie począł, chował,
miłował. Ja — oddaję moje długi,
jak mi przystoi: słucham cię, miłuję
i czczę głęboko. Pocóż wzięły mężów
me siostry, jeśli mówią, że wyłącznie
kochają ciebie? Gdy ja zawrę śluby,
to pewnie mąż, którego dłoń przysięgę
otrzyma moją, weźmie mej miłości
połowę z sobą, trosk i obowiązków
połowę. Nigdy tak nie pojmę męża,
jak siostry me, dla ojca tylko mając
w mem sercu miłość.
Lir. I wierzy serce w słowa twe?
Kordelja. Tak, ojcze!

---

w. 105. *Burgundji mleko i winnice Francji* — Burgundja uchodziła za kraj bardzo bogatych łąk (nieco później nazywa ją król Francji krajem wodnistych łęgów, t. j. nadrzecznych łąk). Francja słynna z wyborowych win.

w. 110. *serca do ust nie umiem podnieść* — nie umiem wypowiedzieć swych uczuć.

Lir. Tak młoda, a tak już wystygła!
Kordelja. Tak młoda, a tak, ojcze, szczera.
Lir. Więc dobrze, szczerość będzie twym posagiem,
bo — na słoneczny święty blask, na nocy
i na Hekaty tajemnice, wszystkie
działania planet, z których mocy żyjem
i być ustajem, — tu odrzucam wszelką
ojcowską troskę, bliskość krwi i własność;
za obcą sercu memu i istocie
uważam odtąd ciebie. Barbarzyńscy
Scytowie, albo ci, co swe potomstwo
za ucztę mają, by swój głód zadławić,
niech znajdą w piersi mej tę samą litość,
toż przywiązanie, czułość, jaką ty masz,
ma niegdyś córko!
Kent. O mój dobry królu!...
Lir. Milcz, Kent!
Nie stawaj między smokiem a wściekłością
rozżartą jego. Jam ją umiłował
najwięcej, resztę dni myślałem spędzić
w jej czułej trosce. Precz, precz! zejdź mi z oczu!
Niech w grobie znajdę spokój tak, jak dzisiaj
odwracam serce ojca od niej. — Francji
wołajcie króla! Kto poń pójdzie? — Księcia

---

w. 132. *Hekaty tajemnice* — Hekate, bogini księżyca, bogini czarów, dokonywanych w nocy, bogini upiorów i zbrodni.

w. 133. *działania planet* — Astrologja średniowieczna przypisywała planetom wpływ na życie człowieka. Każdy człowiek rodzi się „pod gwiazdą", t. zn. pod gwiazdą, która w dniu jego urodzenia jest w zenicie, najwyższym punkcie nieba; ta gwiazda dostaje się kolejno w obręb działania planet, wywierających na nią wpływ przyjazny lub wrogi.

w. 138. *Scytowie...* historycznie: lud koczowniczy, zamieszkujący północne wybrzeża Morza Czarnego przed wędrówkami ludów; w literaturze średniowiecznej wyobraziciele najwyższej dzikości.

w. 150. *Kto poń pójdzie?...* Wrażenie, wywołane wyrokiem Lira względem Kordelji, jest tak wielkie, że pod

Burgundji wołać! — A wy dwaj, książęta
Albanji i Kornwalji, z dwóch mych córek
posagiem złączcie trzeci dział. Niech pycha,
prostotą przez nią zwana — niech jej męża
wyszuka. Ja — wam obu przekazuję
mą całą władzę, moc i wszystkie groźne
przewagi, które króla towarzyszą
majestatowi. Sam, miesięczną zmianą,
ze stu rycerzy zachowując orszak,
co przez was mają być utrzymywani,
przebywać będę z wami po kolei.
Zatrzymam tylko imię i honory
królewskie; władzę, dochód, rządy wszelkie,
synowie drodzy, niech należą do was.
Aby moc temu nadać, — tę koronę
podzielcie między siebie.
Kent. Królu Lirze,
któregom zawsze czcił jak swego króla,
jak ojca kochał, a jak pana słuchał,
jak opiekuna wspominałem w modłach...
Lir. Napięty grozi łuk, — zejdź strzale z drogi!
Kent. Niech padnie, choć jej grot zębaty przeszyć
ma serce moje! Niech Kent będzie hardy,
gdy Lir szaleje! Czegóż ty chcesz, starcze?
Czy myślisz: zmilknie obowiązek w lęku,
gdy się do pochlebstw zniża moc? Przystoi
czci szczerą być, gdy w szał majestat wpada.

---

jego wpływem wszyscy są jakby zmartwieli, nikt nie przystępuje do wykonania rozkazu Lira.

w. 158 i n. *miesięczną zmianą... przebywać będę* — na zmianę, co miesiąc u innej córki.

w. 165. *tę koronę...* Nie jest to korona, używana do koronacji, ale mniejsza, po ang. *Coronet* (a nie *Crown*), używana jako oznaka władzy przy sprawowaniu codziennem urzędu.

w. 173. *Czegóż ty chcesz, starcze?...* Kent pierwszy spostrzega, albo przynajmniej odważa się wypowiedzieć, że postępek Lira ma częściowo źródło w jego starości.

Zatrzymaj władzę i w rozwadze pełnej
nieludzkie wstrzymaj swe zapamiętanie.
Niech życiem płacę, jeśli najmniej kocha
najmłodsza córka ciebie, — bo nie próżne
ci mają serca, których cicha mowa
nie dudni pustką.
Lir. Jeślić życie miłe,
Kent, zamilcz!
Kent. Życie swe ceniłem tylko
jak fant, com dawać mógł twym wrogom
[w zastaw,
i stracić go nie bałem się, gdy twoja
w grze była całość.
Lir. Precz mi z oczu!
Kent. Lirze,
patrz bystrzej! bierz mnie za prawdziwy cel swój
dla swoich oczu!
Lir. Nie! na Apollina!
Kent. Na Apollina, królu, nadaremno
wyzywasz bogów swoich!
Lir. O nędzniku!
występny sługo!
Ks. Albanji i Ks. Kornwalji. Drogi panie, przestań!

---

w. 181 i n. *cicha mowa nie dudni pustką...* Głośna mowa może być także dowodem braku uczuć, pustki w sercu, tak, jak pusta przestrzeń w pokoju (czy w instrumencie) jest silnym resonatorem, tj. powiększa siłę dźwięku.

w. 184. *jak fant* — Narażałem swoje życie, kiedy twoje było w niebezpieczeństwie.

w. 187. *bierz mnie za prawdziwy cel...* Słowa Kenta są prawdą. Lir, który grozi gniewem swym jak strzałą, powinien wpatrzyć się w Kenta jako w prawdziwy cel — nie gniewu, lecz rozwagi.

w. 188. *Na Apollina!...* Akcja *Lira* odgrywa się w czasach pogańskich, — Szekspir unika dość konsekwentnie pojęć chrześcijańskich, dla zaznaczenia zaś charakteru pogańskiego wprowadza bogów rzymskich. — *Apollo,* syn Zeusa i Latony, bóg słońca.

Kent. Lekarza zabij swego i należność
chorobie szpetnej oddaj! Dary swoje
odwołaj, bo dopóki krzyk wychodzić
potrafi z gardła mego, będę wołać,
że robisz źle!
Lir. Rokoszaninie, słuchaj!
Na twą przysięgę, słuchaj mnie! —
Żeś chciał nas skłonić do złamania ślubu,
na cośmy dotąd ważyć się nie śmieli,
żeś z pychą hardą wciskał się pomiędzy
nasz wyrok i moc naszą, czego znosić
nie zdoła stan nasz, ni natura nasza, —
na znak potęgi naszej, weź nagrodę:
Zostawiam ci pięć dni, byś znalazł środki,
co cię przed nędzą świata będą bronić,
lecz w szóstym dniu twa postać nienawistna
opuścić ma królestwo nasze. Jeśli
w dziesiątym dniu w obrębie naszych włości
wygnaną postać twą ktoś ujrzy, — chwila
ta będzie śmiercią twą! Precz! na Jowisza!
Wyroku tego nikt nie zmieni!
Kent. Bądź zdrów, mój królu! Jakoś rzekł się stanie,
lecz wiedz: tam wolność jest, a tu wygnanie. —
A ciebie, dziewczę, niech bóstwo strzeże,
bo kochasz wiernie, a mówiłaś szczerze.
A niech wasz czyn potwierdzi wasze słowa,
że się w zaklęciach dobry zamiar chowa.
Tak żegnam was, odchodząc, o książęta,
żyć w nowych stronach starem życiem Kenta.
(Wychodzi)

---

w. 197. *Na twą przysięgę!...* W systemie feudalnym, którego tradycję Szekspir znał dobrze, książę, hrabia i t. d. byli właściwie urzędnikami, którzy wykonywali funkcje urzędowe wzamian za otrzymane lenno. Przy wstąpieniu na tron nowego króla składali lenną przysięgę właśnie jako urzędnicy państwa, które całe było własnością króla.
w. 210. Zaklęcie *na Jowisza* miało wartość przysięgi.

(Trąby grają. Wchodzi z powrotem Gloster, wiodąc króla Francji, księcia Burgundji i dworzan)

Gloster. Już przyszli władcy Francji i Burgundji,
czcigodny panie!
Lir. Burgundzki książę,
rywalu króla tego o mą córkę, —
pierwszego ciebie pytam: czego najmniej
w posagu żądasz zaraz, lub odstąpisz
od twych miłosnych starań?
Ks. Burgundji. Najjaśniejszy
monarcho, więcej nie chcę żądać, niżli
wysokość wasza już ofiarowała,
ni ty jej mniej przydzielisz.
Lir. Świetny książę,
gdy była dla mnie drogą, jam ją wtedy
tak samo cenił; dziś jej cena spadła.
Tam ona stoi. Jeśli w niewyraźnej
istocie tej — cośkolwiek albo wszystko, —
z odrazą naszą nadto, — lecz nic więcej
miłości waszej się podoba, bierz ją,
bo ona twoją jest.
Ks. Burgundji. I co mam odrzec?
Lir. Czy taką pełną ułomności, wszelkiej
przyjaźni próżną, świeżo przypuszczoną
do mego gniewu, z klątwą jako wianem,
przysięgą z uczuć mych wydziedziczoną, —
czy bierzesz? czy opuszczasz?
Ks. Burgundji. Przebacz, królu;
nie można zdobyć się na wybór w takich
warunkach.
Lir. Zatem rzuć ją, panie! — bowiem

---

w. 234. *z odrazą naszą nadto...* Ironiczne stwierdzenie, że Kordelja jako posag dostaje jedynie odrazę ojca ku sobie. Dalsze słowa Lira są też pełne ironji, np. w. 239 i n.: *przypuszczoną do gniewu* jest świadomem przekształceniem pojęcia: „przypuszczona do łaski“, i t. p.

na tę potęgę, co mi życie dała,
to całe wiano jej. Z twej, wielki królu,
miłości nie chcę zrobić tej igraszki,
by łączyć ją z mą nienawiścią. Proszę,
uczucie swe zwróć na coś godniejszego,
niż na nędznicę, którą uznać — nawet
natura wstydzi się za swoją.

Król Francji. Jakżeż
to dziwne! Ona, co przed chwilą była
przedmiotem pieszczot twych, twych pochwał [treścią,
balsamem lat podeszłych, twym najdroższym
klejnotem, — naraz, w jednem oka mgnieniu,
spełniła tak potworny czyn, żeś zdjął z niej
twych względów liczne szaty? Jej występek
obrazić musiał tak naturę, iż się
potwornym zda, — lub twa poprzednia czułość
nagany godna jest; a wiary w taki
z jej strony czyn — sam, bez pomocy cudu,
mój rozum nigdy w duszę mą nie wszczepi.

Kordelja. Zaklinam waszą mość królewską — brak mi
tej śliskiej, gładkiej sztuki: mówić rzeczy,
co inną kryją myśl, — bo co zamierzam
naprawdę, pierwej zrobię, niż wypowiem —
byś chciał wysłuchać, że nie żadna plama
występku, ani żadna podłość, żądza
nieczysta, ani krok mej czci przeciwny
twej łaski mnie pozbawia i miłości;
lecz właśnie tego brak, — który mi daje
bogactwo większe: wiecznie czujnych oczu

---

w. 251 i n. *Jakżeż to dziwne!...* Król francuski przemawia tylko kilkadziesiąt wierszy w całej tragedji, ale wystarczają te słowa, aby poznać go jako szlachetnego, bystrego i serdecznie czującego człowieka; przy boku jego znajdzie Kordelja z pewnością szczęście, jako przeciwwagę za krzywdę, wyrządzoną przez ojca.

w. 270. *lecz właśnie tego brak* i t. d. — Kordelja nie umie wysłowić się gładko, jest to w zgodzie z jej charak-

i mowy, której że nie umiem takiej,
tom z serca rada, choć że jej nie umiem,
w twych względach mnie zgubiło.
Lir. Lepiej, byś ty
na świat nie była przyszła, niżli żebyś
tak mało mi się była spodobała.
Król Francji. Więc tylko to? Natury opieszałość,
co zamierzony czyn bez słów zostawi?
Burgundzki książę, o tej pani jakież
jest twoje zdanie? Miłość to jest żadna,
gdy miesza się z względami, które stoją
od jej istoty zdala. Czy ją bierzesz?
Jest ona wianem sama sobie.
Ks. Burgundji. Lirze,
tę część jej daj, coś jej przeznaczył przedtem,
a dłoni mej uściskiem ją uczynię
Burgundji księżną.
Lir. Nie! ja przysiągłem; przysiąg swych nie złamię.
Ks. Burgundji. Z przykrością widzę, że, straciwszy
[ojca,
w ten sposób musisz stracić także męża.
Kordelja. O książę! pokój niechaj będzie z tobą. —
Gdy wzgląd na mienie twoją jest miłością,
ja żoną twą nie będę.
Król Francji. Najśliczniejsza
Kordeljo! w nędzy najbogatsza, klejnot
najrzadszy, jednak poniechany, — miłość
najszczersza, przecież pogardzona; ciebie
i cnoty twe tu biorę sobie! Prawo

---

terem. Zdanie powinno brzmieć mniej więcej tak: brak wiecznie czujnych oczu i mowy umiejętnej pozbawił mnie twych względów, — ale ten brak właśnie sprawia mi wielką radość i przez to czyni mnie bogatszą.

w. 288. *Z przykrością widzę* i t. d. — Ks. Burgundji przemawia też niewiele, ale w tych nielicznych słowach, zwłaszcza ostatnich, przebija się dokładnie jego pozbawiona uczuć głębszych, zarozumiała dusza.

po temu mam; rzecz odrzuconą biorę.
Bogowie! Dziwnie, jak pod zimnem tchnieniem
ich wzgardy miłość pełnym czci płomieniem
rozbłyska moja! — Królu, twa bez wiana,
na moją łaskę jeno córka zdana
jest moją żoną! moją i mej ziemi
przepięknej panią. Łęgi wodnistemi
Burgundji żaden władający książę
największą nawet ceną mnie nie zwiąże,
bym tej bezcennej dłań odstąpił pani. —
Kordeljo, porzuć t u t aj, co cię rani
boleśnie, lepsze znajdziesz t a m.
Lir. O panie!
jest twoją; twoją zawsze niech zostanie.
Nie moja córka to! Już więcej twarzy
jej nie chcę widzieć. Dłoń ma jej nie darzy
na drogę łaską ni błogosławieństwem. —
Odejdźmy, zacny książę.

(Trąby grają. — Wychodzą wszyscy, z wyjątkiem króla Francji, Goneril, Regan i Kordelji)

Król Francji. Pożegnaj siostry swoje.
Kordelja. Wy, ojca mego rzadkie skarby, łzami
omytym wzrokiem żegna was Kordelja.
Ja znam was, co jesteście; lecz się wstydzę,
bom siostra, wady wasze po imieniu
ich własnem nazwać. Ojca wy naszego
kochajcie! Waszym go wymownym sercom
polecam; — przecież, gdyby chciał mi wierzyć,
chciałabym w lepsze ręce go powierzyć. —
Żegnajcie obie!
Regan. Naszych powinności
ty nie ucz nas!

---

w. 297. *rzecz odrzuconą biorę...* Według pojęć prawnych rzecz wyrzucona jest własnością każdego. Córkę można było pojąć za żonę tylko za zgodą rodziców, — w tym wypadku jednak Lir nie może protestować.

Goneril. A staraj się usilnie
swojego pana zadowolić, który
jak łosu bierze cię jałmużnę. Skoro
doznała od cię miłość ojca wzgardy,
to słusznie ci się los należy twardy.

Kordelja. Tajniki chytrych knowań czas odsłoni:
kto błędy kryje, ten się wstydem spłoni. —
Niech wam się dobrze wiedzie...

Król Francji. Pójdźmy, piękna
Kordeljo!

(Wychodzą król Francji i Kordelja)

Goneril. Siostro, niemałej to wagi rzecz, którą muszę z tobą omówić, a która tyczy nas obu. Zdaje mi się, że ojciec nasz odjedzie stąd dziś wieczór.

Regan. Napewno; odjedzie z tobą; następny miesiąc spędzi ze mną.

Goneril. Widziałaś, jak zmienną jest jego starość; to, cośmy zauważyli, jest niemałego znaczenia; najwięcej zawsze kochał naszą siostrę; i że dla takiej błahostki ją odtrącił, to już przeszło wszelką miarę.

Regan. To słabość jego podeszłego wieku; ale i tak on nigdy nie znał dobrze samego siebie.

Goneril. W najlepszych i najzdrowszych swych latach był zawsze popędliwy; musimy zatem oczekiwać od jego poważnego wieku nietylko skutków dawno zaszczepionych wad usposo-

---

w. 328. *los należy twardy...* Goneril zazdrości Kordelji szczęścia — zresztą zdobytego własną jej wartością — i chcąc je zepsuć, podsuwa królowi francuskiemu myśl, że Kordelja jest istotą bez serca i że nie znajdzie szczęścia w małżeństwie, za karę, iż okazała się złą córką.

w. 329. *Tajniki chytrych knowań* i t. d. — Oddźwięk to starego dramatu (por. Wstęp, I), gdzie zły wynik podziału ziemi przypisany jest intrygom sióstr na niekorzyść Kordelji.

bienia, ale przedewszystkiem tych chwiejnych obłąkań, jakie słabe i podlegające żółci lata przynoszą z sobą.

Regan. Doznamy podobnych od niego wyskoków niestałości, jak wypędzenie Kenta.

Goneril. A dopełni tego pożegnanie jak między nim a królem Francji. Proszę cię, zastanówmy się nad tem; jeżeli nasz ojciec ma dalej wykonywać swoją władzę w podobny sposób, jak nam tu pokazał, to jego ostatnie zdanie nam władzy przyniesie nam tylko przykrości.

Regan. Musimy się nad tem namyślić.

Goneril. Musimy coś uczynić — i to na gorąco.

(Wychodzą)

SCENA DRUGA

ZAMEK HRABIEGO GLOSTERA

(Wchodzi Edmund z listem w ręku)

Edmund.

Naturo! Ty boginią moją bądź! Twym prawom
usługi swe poświęcę. Czemuż miałbym
zwyczajów klątwę znosić, dać się dziwnym
przepisom ludów wydziedziczać za to,
żem spóźnił się wobec starszego brata
o rok czy też czternaście zmian miesięcznych?
I czemu bękart? czemuż podły stanem?
gdy kształty moje są tak samo w miarę,
mój umysł tak szlachetny, postać zręczna,
jakgdybym z łona prawej był małżonki?
Dlaczego nas piętnują mianem podłych
bękartów? mianem podle urodzonych?

---

w. 366. *żem spóźnił się*... W Anglji obowiązywało prawo pierworodztwa. Cały majątek rodowy przechodził bez podziału na najstarszego syna, wraz z tytułem. Edmund, jako młodszy o rok, nie miał prawa do majątku Glostera.

nas, co w kradzieży, jaką przyrodzenie
z rozkoszą czyni, więcej bierzem ducha
i pysznych zalet, niż przypada całym
płodzonym w nędznem, wymęczonem łożu
półgłówków stadom, gdzieś poczętym między
snem a czuwaniem? — Słuchaj, zatem, prawy
Edgarze! — muszę mieć twe włości! Ojciec
miłością równą darzy mnie, bękarta,
jak i prawego syna; — piękne słowo:
„syn prawy“! Dobrze, mój ty prawy!... jeśli
ten list mieć będzie szczęście, me zamiary
powiodą się, to Edmund, syn nieprawy,
prawego syna wnet prześcignie. Czuję,
jak rosnę. Szczęście sprzyja mi! Bogowie!
czuwajcie nad bękartów losem.

(Wchodzi Gloster)

Gloster. Kent jest banitą? Król francuski w gniewie
porzucił dwór? nasz król wyjeżdża wieczór?
swą władzę zdał, poprzestał na umownych
wypłatach... wszystko to się stało w nagłym
porywie. — Cóż, Edmundzie, są nowiny?

Edmund. Niema żadnych, wasza miłość.

Gloster. Czemu tak skrzętnie chowasz ten list?

Edmund. Nie mam żadnych nowin, panie ojcze.

Gloster. Jakiż papier miałeś przed chwilą w rękach?

Edmund. Nic, wasza miłość.

Gloster. Jak nic, to pocóż ten straszliwy pośpiech, z jakim wkładałeś go do kieszeni? Istota niczego nie potrzebuje się ukrywać. Pokaż mi to! no, daj! — Jeżeli to jest nic, to nie będę potrzebował do tego okularów.

Edmund. Zaklinam waszą miłość, racz mi przebaczyć! to list od mego brata, któregom jeszcze nie doczytał do końca; ale to, com zdążył przeczytać, nie nadaje się — sądzę — dla twoich oczu.

Głoster. Daj mi ten list, mój panku.

Edmund. Obrażę cię, czyli ten list zatrzymam, czy go tobie oddam. Treść jego, o ile ją rozumiem, jest godna wielkiej nagany.

Gloster. Zobaczymy to, zobaczymy.

Edmund. Jestem pewny, — by brata nie sądzić niesprawiedliwie, — że pisał to jedynie, by wypróbować i doświadczyć mojej cnoty.

Gloster *(czyta)* „To postępowanie i konieczność oddawania czci starym latom zatruwa goryczą świat w kwiecie naszego wieku; trzyma od nas zdala bogactwa, aż nasza starość nie potrafi się niemi cieszyć. Zaczynam odczuwać boleśnie nierozumną i niepotrzebną niewolę w ucisku podstarzałej samowładzy, która rządzi nie wedle sił swoich, ale wedle tego, jak ją uznają. Przyjdź do mnie, byśmy o tem mogli pomówić szerzej. Jeżeli mój ojciec zechce spać dopóty, aż go ja obudzę, dostaniesz połowę jego dochodów na zawsze i będziesz żyć jako kochany mój brat. — Edgar“.

Hm! spisek?... „Spać, aż go ja obudzę, ...dostaniesz połowę jego dochodów!...“ Mój syn, Edgar! Jak mu jego ręka pozwoliła to napisać, a serce i mózg to wymyśleć? — W jaki sposób to dostałeś? kto to przyniósł?

Edmund. Nikt mi tego nie przynosił, wasza miłość; w tem leży cała sztuka: znalazłem ten list podrzucony u okna mej alkowy.

Gloster. Czy wiesz napewno, że to pismo twego brata?

Edmund. Gdyby chodziło o dobrą sprawę, wasza miłość, mógłbym przysięgać, że to jego ręka; ale ze względu na taką treść, wolałbym raczej myśleć, że to nie jego charakter.

Gloster. To jego pismo.

Edmund. To jego pismo, wasza miłość; — ale jestem przekonany, że w treści tej nie zawarł swego serca.

Gloster. Czy nigdy pierwej nie badał ciebie w tych sprawach?

Edmund. Nigdy, wasza miłość; ale często słyszałem, jak wspominał, że należałoby, aby, gdy synowie dojdą do dojrzałego wieku a ojcowie pochylą się w latach, ojciec stawał się pupilem syna, a syn zarządzał jego dochodami.

Gloster. O nędznik! nędznik! To samo wypowiada i w liście! Wstrętny nędznik! Wyrodny, obrzydliwy, niczem bydlę, — nędznik! gorzej niż bydlę! Idź, chłopcze, szukaj go; ja go nauczę! obrzydliwy nędznik! Gdzie on jest teraz?

Edmund. Nie wiem dokładnie, wasza miłość. Jeżeli zechcesz powstrzymać swoje oburzenie przeciw memu bratu, aż wydostaniesz od niego lepsze świadectwo jego zamiarów, weźmiesz bezpieczniejszy kurs; bo jeżeli z gwałtownością powstaniesz przeciw niemu, nie zrozumiawszy wpierw dobrze jego zamiaru, możesz sprawić honorowi swemu wielką ujmę i rozbić na strzępy istotę jego posłuszeństwa. Ja daję w zastaw głowę swoją za to, że napisał to jedynie, aby wybadać moje uczucia do waszej miłości, a nie miał żadnej niebezpiecznej myśli.

Gloster. Czyli tak sądzisz?

Edmund. Jeżeli, panie ojcze, uznasz to za odpowiednie, to ja umieszczę cię w takiem miejscu, że wysłuchasz naszej rozmowy i upewnisz się

---

w. 464 i n. *weźmiesz bezpieczniejszy kurs* — wyrażenie marynarskie, oznaczające, że statek puszcza się dłuższą, ale bezpieczniejszą pod względem prądów i wiatrów drogą.

w. 473. *Jeżeli, panie ojcze, uznasz* — Edmund spostrzegł, że Gloster zawahał się w podejrzeniach co do syna, i chcąc go w tych podejrzeniach umocnić, proponuje mu dowód naoczny.

własnem swojem uchem — i to bez żadnej dalszej zwłoki, jeszcze dzisiaj wieczorem.

Gloster. On nie może być takim potworem.

***Edmund.** I z pewnością nim nie jest.

Gloster. Względem ojca swego, który go tak szczerze i tak serdecznie kocha!... Niebo i ziemio!** — Edmundzie, idź, znajdź go; przeniknij go, proszę, ułóż całą sprawę według twej własnej roztropności. Niechbym już stracił wszystko, stan i mienie, bylebym znał całą prawdę.

Edmund. Wyszukam go, panie, zaraz, — załatwię tę rzecz, jak będę mógł, i natychmiast cię uwiadomię.

Gloster. Te ostatnie zaćmienia słońca i księżyca nie wróżą nam nic dobrego; choć znajomość przyrody może je i tak i siak wytłumaczyć, przecież sama przyroda jest smagana ich skutkami; miłość ziębnie, przyjaźń więdnie, bracia się rozchodzą; po miastach rozruchy; po hrabstwach zamieszki; w pałacach spiski; a między synem a ojcem rozbite węzły. Ten mój nikczemny syn spełnia tę przepowiednię: występuje przeciw ojcu; król zrywa z przyrodzonem prawem: tu znów ojciec występuje przeciw

---

w. 484. *Niechbym już stracił* i t. d. Tragiczna ironja, bo Gloster rzeczywiście dopiero po stracie mienia i wzroku dowie się całej prawdy.

w. 489. *Te ostatnie zaćmienia słońca...* Odnosi się to do silnego zaćmienia słońca, jakie obserwowano w dniu 2 października 1605 r. Jest tu zawarta wyraźna wskazówka co do terminu *a quo* (najwcześniejszy termin) powstania tragedji.

w. 495. *w pałacach spiski* — prawdopodobnie odnosi się to do wykrycia t. zw. spisku prochowego *(Gunpowder Plot)* z dnia 5 listopada 1605 r., który miał za zadanie zabić króla Jakóba I i wprowadzić na tron angielski dynastję katolicką. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, spisek ten był umyślnie wywołany przez sfery niechętne katolicyzmowi, aby uzyskać możność zastosowania wobec niego represyj.

dziecku. Już minął dla mnie czas szczęśliwy; knowania, obłuda, zdrada i wszystkie groźne występki będą mi towarzyszyć i niepokoić mnie aż do grobu. Wyszukaj tego nędznika, Edmundzie! nic na tem nie stracisz; zbadaj go dokładnie. — A szlachetny, szczery Kent banitą! uczciwość, to cała jego zbrodnia! — Jakie to dziwne!

(Wychodzi)

Edmund. Przepyszne to głuptactwo świata, że — kiedy los nam dokucza — często przez przesyt z winy naszej własnej, winimy za nasze przykrości słońce, księżyc i gwiazdy, jakbyśmy byli nędznikami z konieczności, głupcami z niebieskiego musu, łajdakami, złodziejami i zdrajcami przez wpływ sferyczny, pijakami, kłamcami i rozpustnikami wskutek wymuszonego na nas posłuchu dla wpływów planet; tak we wszystkiem, czem grzeszymy, chcemy widzieć zrządzenie boskie. Doskonały to wykręt dla nierządnika, składać swoje gorące — ni to u kozła — usposobienie na winę gwiazdy! Mój ojciec obcował z moją matką pod ogonem Smoka, a dzień mego urodzenia przypadł pod Wielką Niedźwiedzicą; z tego wynika, że jestem namiętny i prostacki. Też! byłbym tak samo tem, czem jestem, gdyby najbardziej dziewicza gwiazda mrugała nad moim nieprawidłowym początkiem. Edgar...

(Wchodzi Edgar)

---

w. 514. *wpływ sferyczny* — Sferą nazywała się droga planety; pojmowano też niebo jako szereg kul, sfer, kręcących się około centralnego punktu, t. j. ziemi.

w. 521 i n. *Smok i Wielka Niedźwiedzica* — konstelacje, czyli grupy gwiazd, pozostających zawsze w tem samem względem siebie położeniu i tworzących niejako szkielet obrazu, na którym rysowano całą postać fantastyczną.

I właśnie w samą chwilę przychodzi, jak rozwiązanie w starej komedji. Mój ton: smutek obleśny ze wzdychaniem, jak szalonego Tomka. — Och! te zaćmienia wróżą te rozstroje! Fa, sol, la, mi...

Edgar. Cóż tam, braciszku Edmundzie? w jakichże to poważnych toniesz rozmyślaniach?

Edmund. Myślę o przepowiedni, bracie, którą niedawno czytałem, a która mówi o następstwach obecnych zaćmień.

Edgar. Takiemi się zajmujesz rzeczami?

Edmund. Oświadczam ci, że skutki, o których tam piszą, będą nieszczęśliwe; * jako to: przeciwne naturze postępki między dziećmi a rodzicami; śmierć, drożyzna, rozluźnienie dawnych przyjaźni; niezgody w państwie, pogróżki i złorzeczenia przeciw królowi i szlachcie; niepotrzebne zwątpienia, wygnania przyjaciół, rozsypka zastępów, zerwanie związków małżeńskich, — i nie wiem jeszcze co.

Edgar. Od jak dawna należysz do zwolenników astronomji?

Edmund. Ale, ale, ** jak dawno widziałeś mojego ojca?

Edgar. Ostatniego wieczoru.

Edmund. Mówiłeś z nim?

---

w. 529 i n. *jak rozwiązanie w starej komedji* — w oryginale: *catastrophe.* Szekspir zdaje sobie sprawę ze słabej w tem miejscu techniki scenicznej, sprowadzającej bez umotywowania Edgara na scenę; zaciera zatem to wrażenie przez użycie motywu nieoczekiwanego wejścia Edgara jako sposobności do dowcipu Edmunda. Rozwiązanie w starej komedji przychodziło nieoczekiwanie i bez żadnego związku z poprzednią akcją.

w. 531. *wróżą te rozstroje* — w oryg.: *divisions;* — gra słów: 1) niezgoda, 2) gama muzyczna (do, re, mi, fa, sol, la, si).

w. 546 i n. *rozsypka zastępów* — w oryg. niezrozumiałe powiedzenie: *dissipation of cohorts.*

Edgar. Ależ tak, przez dwie godziny z rzędu.

Edmund. W dobrej myśli z nim się rozstałeś? Nie zauważyłeś jakiej niechęci w jego słowach, czy wyrazie twarzy?

Edgar. Nic a nic.

Edmund. Zastanów się, czem go mogłeś obrazić, i posłuchawszy mojej prośby, unikaj widzenia się z nim, aż jakaś odwłoka umniejszy żar jego niechęci, który obecnie tak w nim szaleje, że zaledwie jakaś wyrządzona ci krzywda mogłaby go przygasić.

Edgar. Jakiś łotr mnie skrzywdził.

Edmund. I ja się tego obawiam. Proszę cię, chroń się przed nim ciągle, aż pęd jego wściekłości osłabnie; a jak ci radzę, usuń się ze mną do moich komnat, skąd cię sprowadzę zręcznie, byś słyszał, jak pan ojciec mówi; proszę cię, idź! tu masz mój klucz; a jeżeli zechcesz wyjść na świat, weź ze sobą broń.

Edgar. Mam brać broń, bracie?

Edmund. Bracie, ostrzegam cię dla twego dobra; weź broń; nie jestem uczciwym człowiekiem, jeżeli coś złego przeciw tobie się nie knuje. Powiedziałem ci, com widział i słyszał; lecz to tylko słabe odbicie tego okropnego stanu; proszę cię, odejdź już!

Edgar. Kiedy mi dasz coś znać?

Edmund. Będę ci służył w tej sprawie.

(Wychodzi Edgar)

Jak łatwowierny jest mój ojciec! — Brat mój

---

w. 559. *Zastanów się, czem mogłeś go obrazić* — Edmund stara się wprowadzić Edgara w stan niepokoju, aby w razie spotkania z ojcem mógł się wydać winnym przez swoje pomieszanie.

w. 582. *Jak łatwowierny jest mój ojciec!* — Edmund umyślnie podkreśla tu łatwowierność ojca, aby intrydze swojej nadać scenicznie pewien charakter prawdy.

szlachetny tak, że nie umiejąc złego
wyrządzić, w niczem mnie nie podejrzewa;
na jego głupiej uczciwości prędko
intrygi me pojadą. Wszystko pójdzie!
Sprytem wydźwignę się, nie urodzeniem;
a zręczność moja w zgodzie jest z sumieniem.

(Wychodzi)

SCENA TRZECIA

W PAŁACU KSIĘCIA ALBANJI

(Wchodzi Goneril i Oswald, marszałek dworu)

Goneril. Czy ojciec mój uderzył mego dworzanina
za to, że karcił królewskiego błazna?

Oswald. Tak, miłościwa pani.

Goneril. I w dzień i w noc dokucza; co godzina
wytryska coraz brutalniejszym czynem,
co wszystkich wprawia w osłupienie. Dłużej
nie ścierpię tego. Orszak jego druhów
zaczyna hulać, a on sam o lada
drobnostkę gniewem wzbiera. — Kiedy z łowów
powróci, mówić z nim nie będę; powiedz,
żem chora; jeśli będziesz opieszalszy
w swej służbie, dobrze zrobisz, — ja odpowiem
za twoje winy.

Oswald. Już nadjeżdża, pani.

Goneril. Leniwą możesz wziąć niedbałość na się,
i towarzysze twoi też; bo pragnę,
by o tem ze mną mówił. Jeśli mu się
tu nie podoba, niech do siostry idzie,
o której wiem, że jednej ze mną myśli:
by nie dać się wziąć w karby. — Głupi starzec,
któryby wciąż chciał wykonywać władzę,
choć ją sam zdał. Zaprawdę, człowiek stary
jest małem dzieckiem: trzeba użyć kary

miast pieszczot czasem, gdy się nazbyt przy-
[krzy. **
Pamiętaj, com mówiła.
Oswald. Dobrze, pani.
Goneril. A bacz, byś orszak jego przyjął chłodniej, —
cokolwiekbądź wyniknie z tego. Powtórz
to towarzyszom. * Chcę, by gniew stąd powstał,
bym o tem mówić z nim musiała. ** — Zaraz
do siostry piszę, by się zachowała
podobnie jak ja. — Przygotujcie obiad.

(Wychodzą)

SCENA CZWARTA

SALA WCHODOWA W TYM SAMYM PAŁACU

(Wchodzi Kent w przebraniu)

Kent. Jeżeli zdołam taki akcent przybrać,
że zmieni moją mowę, to mój zamiar
osiągnie może ten sam cel, ku czemu
i podobieństwo moje zniweczyłem. —
Wygnany Kencie, jeśli zdołasz służyć,
gdzie potępiono cię, to może pan twój,
którego kochasz, pracę twoją uzna.

(Rogi grają za sceną. Wchodzi Lir, rycerze i dworzanie)

Lir. Nie każcie mi czekać ani chwilki na obiad; idź,
każ podawać.

(Wychodzi jeden z dworzan)

Hejże! Coś ty za człowiek?
Kent. Człowiek, panie.
Lir. Jakaż twoja profesja? Czego chcesz od nas?
Kent. Wyznaję się być niemniej tem, czem się być

---

w. 630. *profesja* — zawodowe zajęcie; dźwiękowo zbliżone do: *konfesja* — wyznanie; w oryg.: *profession* mające oba znaczenia.

zdaję; chcę temu służyć wiernie, kto we mnie zawierzy; kochać tego, kto uczciwy; rozmawiać z tym, co mądry a mówi mało; bać się sądu sprawiedliwego; stawać do walki, kiedy inaczej już nie można; i nie jeść ryb.

Lir. Kto jesteś?

Kent. Człowiek o bardzo szczerem sercu i tak biedny, jak król.

Lir. Jeśli jesteś tak biedny, jako poddany, jak on jest, jako król, to jesteś zaiste niebogaty. Czegoż chcesz?

Kent. Służby.

Lir. Komu chcesz służyć?

Kent. Wam, panie.

Lir. Czy mnie znasz, przyjacielu?

Kent. Nie, panie; lecz masz, panie, coś takiego w spojrzeniu, że chętnie nazwałbym was moim panem.

Lir. Cóż takiego?

Kent. Majestat.

Lir. Jaką możesz pełnić służbę?

Kent. Mogę dawać poczciwą radę, jeździć konno, biegać, popsuć ciekawą opowieść, wypowiadając ją, a proste poselstwo oddając, przekręcić; to, co zwykli ludzie potrafią, do tego i ja jestem zdolny, a najlepszą zaletą we mnie jest pilność.

Lir. Ile masz lat?

Kent. Nie jestem tak młody, wasza miłość, by kochać kobietę za jej śpiew, ani tak stary, by się nią rozczulać za byle co; dźwigam na barkach czterdzieści ośm lat.

---

w. 636 *nie jeść ryb.* — Jest tu może aluzja do postu katolickiego, którego katolicy angielscy pilnie przestrzegali, choć to wyraźnie zdradzało ich wyznanie i narażało na przykre prześladowania ze strony protestantów. Trzeba jednak dodać, że królowa Elżbieta dla popierania rybactwa wprowadzała posty od mięsa, a ze spożywaniem ryb.

Lir. Pójdź za mną, biorę cię do służby; jeżeli nie zbrzydniesz mi po obiedzie, nie rozstaniemy się z sobą prędko. Obiad! hej, obiad! Gdzie jest mój łotrzyk? mój błazen? — Idź-że który i zawołaj mi tu mego błazna. *(Wychodzi jeden z dworzan)*

(Wchodzi Oswald)

Hej, hej, kochanku, gdzie jest moja córka?

Oswald. Zaraz. *(Wychodzi)*

Lir. Co ten tam powiedział? Zawołajcie mi z powrotem tę pałkę. — *(Wychodzi jeden z rycerzy)* Gdzie jest mój błazen, hej? Zdaje mi się, jakby wszyscy spali tutaj. — *(Wchodzi zpowrotem rycerz)* Cóż tam! gdzie jest ten wyrzutek?

Rycerz. Mówi, wasza miłość, że córka wasza jest chora.

Lir. Czemu ten żebrak nie przyszedł zpowrotem, gdy go wołałem?

Rycerz. Miłościwy panie, odpowiedział bez ogródek, że nie chce.

Lir. Że nie chce!

Rycerz. Miłościwy panie, nie wiem, co to może znaczyć; ale — jak mnie się zdaje — wasza wysokość nie doznaje takiego przyjęcia i takiej poważnej gościnności, do jakich była nawykła; widzę wielki opad grzeczności, zarówno w całej ogółem służbie, jak i w księciu samym i w waszej córce.

Lir. Ha! czy tak twierdzisz?

Rycerz. Zaklinam, niech mi wasza miłość przebaczy, jeżeli się mylę; bo obowiązek nie pozwala mi milczeć, kiedy wasza wysokość wydaje mi się pokrzywdzoną.

Lir. Przypomniałeś mi jedynie o mojem własnem podejrzeniu. Zauważyłem w ostatnich czasach bardzo słabe z ich strony zaniedbanie; alem to ganił sobie raczej, jako moją własną zazdrosną

podejrzliwość, niż jako prawdziwy pozór i zamiar niegrzeczności. Muszę zbadać to głębiej. — Ale gdzie jest mój błazen? Nie widziałem go już dwa dni.

Rycerz. Odkąd młoda pani odjechała do Francji, wasza miłość, błazen bardzo zmizerniał.

Lir. Nie mów mi o tem; dobrze to sam spostrzegłem. Idź i powiedz mojej córce, że chcę z nią mówić. Idź ty, i zawołaj mi tu mego błazna.

(Wchodzi zpowrotem Oswald)

O, to ty, kochanku! — chodźno tutaj, mopanku. Kto ja jestem, mój panie?

Oswald. Ojciec mojej pani.

Lir. Ojciec mojej pani — pachołek mojego pana. Ty nieprawy psie! ty łotrze! ty drabie!

Oswald. Nie należą mi się te przezwiska — z przeproszeniem waszej miłości.

Lir. Co? chcesz ze mną grać wolanta na spojrzenia, ty nędzniku?

Oswald. Nie wolno mnie bić, wasza miłość.

Kent. Ani przewrócić, ty podły graczu w piłkę!

Lir. Dziękuję ci, człowieku; będziesz mi służył, a ja cię będę kochał.

Kent. Hej, wasan, podnieś się i precz! Nauczę cię, jakie są różnice, — precz, precz! Jeżeli chcesz jeszcze raz zmierzyć długość swego kadłuba, zostań! — ale lepiej idź precz! masz choć trochę rozumu?

Lir. Dziękuję ci, mój miły sługo. Tutaj są twoje zasługi.

(Wchodzi Błazen)

---

w. 718. *Ani przewrócić* — Oswald cofa się przed wyciągniętą do uderzenia ręką Lira, Kent podstawia mu ztyłu nogę.

w. 726. *Tutaj są twoje zasługi* — Lir przyjmuje Kenta do służby i daje mu zgóry płacę.

Błazen. Pozwól, że i ja go też najmę. — Masz tu moją czapkę.

Lir. Jakże tam, mój ładny pacholiku? Jak się miewasz?

Błazen. Waćpanu słusznie należy się moja czapka.

Kent. A za co, błaźnie?

Błazen. Za co? za to, że stajesz po stronie tego, co wypadł z łaski. Ej, bo jeżeli nie potrafisz się śmiać jak wiatr wieje, to prędko się zaziębisz. Masz, bierz moją czapkę; patrz, ten człowiek wygnał swoje dwie córki, a trzeciej pobłogosławił wbrew swej woli; jeżeli chcesz mu służyć, musisz koniecznie ubrać się w moją czapkę. Cóż tam wujaszku? Chciałbym mieć dwie czapki i dwie córki!

Lir. A poco, chłopcze?

Błazen. Gdybym im oddał całe moje mienie, zachowałbym sobie dwie czapki. Tutaj jest moja; proś o drugą u córek.

Lir. Bacz, kochanku, na bicz!

Błazen. Prawda — to pies, co musi siedzieć w psiarni; wypędzą go batem za próg komnaty, podczas kiedy pani suka może stać przy kominie i śmierdzieć.

Lir. Piekąca żółć mnie zalewa!

Błazen. Nauczyć wasana przypowiastki?

Lir. Naucz.

Błazen. A więc uwaga, wujaszku: —

Mniej, niż masz, sąsiadom zwierz,
mniej powiadaj, niżli wiesz,
mniej pożyczaj, więcej bierz,
gdzie chcesz iść, tam konno śpiesz;
ucz się więcej, a mniej wierz,

---

w. 729. *czapkę* — t. j. czapkę błazeńską, w kształcie grzebienia koguciego — (po ang. *coxcomb*). Znaczą te słowa: trzeba być półgłówkiem, błaznem, żeby chcieć służyć człowiekowi, który popadł w nieszczęście.

zbyt wysoko grać się strzeż.
Porzuć myśli o dziewczynie
i o winie
i siedź w domu przy kominie, —
a zobaczysz, że dwanaście
zawsze jest — w tuzinie.

Kent. To nie jest nic, błaźnie.

Błazen. A zatem to jest podobne do oddechu niezapłaconego adwokata, boś mi nic nie dał za to. Czy możesz nic zrobić z niczego, wujaszku?

Lir. Nie, chłopcze; niczego nie można zrobić z niczego.

Błazen *(do Kenta).* Proszę, powiedz mu, że właśnie tak się ma rzecz z dochodami z jego włości; bo błaznowi nie chce wierzyć.

Lir. Gorzki z ciebie błazen!

Błazen. A czy znasz różnicę, mój człowieku, między błaznem gorzkim a słodkim?

Lir. Nie, kochanku; — powiedz mi o tem.

Błazen. * Każ temu, co ci radził,
byś córkom władzę zdał,
na mojem stanąć miejscu, —
a sam stań, gdzie on stał.
Gorzkiego i słodkiego
zobaczysz błazna sam:
tu jeden, w pstrem odzieniu, —
drugiego znajdziesz tam.

---

w. 769. *podobne do oddechu niezapłaconego adwokata* — Miejsce niezrozumiałe; być może trzeba je tak tłumaczyć: adwokat niezapłacony staje wprawdzie do rozprawy, ale nie wydaje głosu, tylko udaje mowę, przyczem naturalnie oddycha; moje słowa są tylko takim samym oddechem, czemś zupełnie bez treści, choć mają pewną formę. — Może jest to aluzja do jakiegoś współczesnego adwokackiego figla, którego nie zanotowały żadne pamiętniki, ale który musiał być publiczności szekspirowskiej znany.

w. 771. *niczego nie można zrobić z niczego.* — Mimowolne przypomnienie własnych słów wobec Kordelji z pierwszej sceny.

Lir. Nazywasz mnie błaznem, chłopcze?

Błazen. Wszystkich swoich tytułów się zrzekłeś; z tym zaś już przyrodzonym przyszedłeś na świat.

Kent. Nie wygląda on wyłącznie na błazna, wasza miłość.

Błazen. Nie jestem nim, naprawdę; hrabiowie i wielcy panowie nie pozwalają mi na to; gdybym dostał na to monopol, musieliby i oni otrzymać w nim udział, a i damy także nie pozwolą mi być wyłącznym i jedynym błaznem; one też coś chciałyby porwać. ** Wujaszku, daj mi jajko, a ja dam ci za to dwie piękne korony.

Lir. Jakież to będą te dwie korony?

Błazen. Rozetnę jajko w środku i wyjem z niego wszystko, a oddam ci dwie skorupki. Kiedyś rozłamywał swoją koronę przez środek i oddawał obie części, przenosiłeś swego osła na własnych plecach przez błoto; mało miałeś rozumu w swojej łysej czaszce, kiedyś z niej zdejmował złotą koronę. Jeżeli to, co mówię, nie jest podobne do mnie, niech ten, który to pierwszy odkryje, dostanie baty.

Dziś wyszedł błazen z mody, skoro
chce mędrzec być półgłówkiem, —
lecz jakoś idzie mu niesporo
błazeńskiem machać słówkiem.

Lir. Gdzieżeś to, kochanku, tak się nauczył pękać od piosenek?

Błazen. Nauczyłem się tego od chwili, kiedyś ty

---

w. 795. *monopol* — prawo wyłączne sprzedaży jakiegoś towaru. Czasy elżbietańskie cierpiały bardzo pod uciskiem przeróżnych monopolów, które zdobywali dla siebie poszczególni członkowie arystokracji, względnie kupcy czy małe spółki, płacąc królowej wysokie sumy za ten przywilej i obdzierając potem kupujących.

w. 799. *dwie korony* — w oryg.: *crown*, o znaczeniach: 1) korona; 2) połówka skorupki jajka; 3) czaszka. Do tego powiedzenia odnoszą się dalsze słowa Błazna o Goneril: Tu nadchodzi jedna z łupin.

z córek swoich zrobił swoje matki; bo kiedy dałeś im w ręce rózgę i opuściłeś na dół spodnie —

one z radości się spłakały,
jam piosnki z żalu piał,
że król się stał jak błazen mały —
i w ciuciubabkę grał.

Proszę cię, wujaszku, sprowadź nauczyciela, któryby mógł nauczyć twego błazna kłamać. Ja tak chętnie nauczyłbym się kłamać.

Lir. Jeżeli będziesz kłamał, smarkaczu, dostaniesz w skórę.

Błazen. Co to za dziwna rodzina: ty i twoje córki; one chcą mi dać w skórę za to, że mówię prawdę, ty znów za to, że kłamię, a często biją mnie i za to, że trzymam język za zębami. Wolałbym być czemkolwiek innem jak błaznem; a jednak nie chciałbym być tobą, wujaszku; oskrobałeś twój dowcip z obu stron i nic nie zostawiłeś w pośrodku. Tu nadchodzi jedna z łupin.

(Wchodzi Goneril)

Lir. Cóż, córko? Jeszcze w fałdach czepka głowa?
Lecz i na twojem czole widzę zmarszczki?

Błazen. Byłeś chłopakiem niczego, kiedyś nie potrzebował troszczyć się o jej zmarszczki; a teraz jesteś zerem bez cyfry przed sobą; ja jestem więcej niż ty: ja jestem błaznem, ty jesteś niczem. — Już, już schowam język za zęby; tak mi rozkazuje twoja twarz, choć nic nie mówisz. Sza, sza!

Kto rzuca skórkę, gardzi piętką,
ten chleba brak uczuje prędko.

To jest wyłuszczony strączek.

---

w. 837. *w fałdach czepka* — Goneril udaje chorą, wstała późno i jeszcze jest w rannym stroju.

w. 848. *To jest wyłuszczony strączek.* — Błazen, mówiąc to, pokazuje prawdopodobnie Lira, który, po od-

Goneril. Nietylko, panie, ten swawolny nadto
twój błazen, lecz i inni z rozpustnego
orszaku twego ciągłe spory wiodą
i kłótnie, burdy wyprawiając głośne,
nie do zniesienia. Panie, jam myślała,
że gdy ci powiem o tem, znajdę pewną
naganę dla nich, — lecz się wobec słów twych
niedawnych i twych czynów teraz boję,
że ty ochraniasz te postępki swoją
powagą; gdyby tak być miało, wina
nie ujdzie sądu i nie zaśpi przymus,
co mógłby w trosce o powszechne dobro
niejako sprawić ci obrazę, która
jest wstydem w innym razie, lecz ją tutaj
konieczność mądrym będzie zwać postępkiem.
Błazen. Bo ty wiesz wujaszku:
Raszka tak długo dała kukułce gościnę,
aż jej odgryzło głowę pisklę kukułczyne.
Świeca zgasła i zostaliśmy pociemku.
Lir. Czy jesteś naszą córką?
Goneril. Ależ, panie! —
Chciałabym, abyś użył tej mądrości,
o której wiem, że jesteś pełen, zrzucił
ten pozór z siebie, który cię odrywa
w ostatnich dniach od ciebie prawdziwego.
Błazen. Czy też osioł się pozna, że to wóz ciągnie
konia? Hop, hop, Janko, kocham ciebie!

---

daniu władzy królewskiej, jest jak wyłuskany strączek grochu.

w. 860. *w trosce o powszechne dobro* — Goneril zasłania się zgóry przeciw zarzutom, że krzywdzi ojca, pozorem dbałości o spokój własnego państwa; przez to jej czyn może nawet nabrać wartości etycznej.

w. 873. *Czy też osioł się pozna* i t. d. — Błazen daje do zrozumienia Goneril, że intencje jej, choć ukryte w przebiegłych słowach, są tak wyraźne, jak np. fakt, że koń ciągnie wóz, a nie odwrotnie.

Lir. Czy zna mnie tutaj kto? Nie jestem Lirem.
Czy Lir tak chodzi? czy tak mówi? Gdzież jest
wzrok jego? Albo jego rozum słabnie
i w letarg popadł umysł. — Co? na jawie?
To być nie może! Kto mi, kto potrafi
powiedzieć, czem ja jestem?
Błazen. Lira cieniem.

* **Lir.** Muszę się na to zgodzić; bo według wskazówek godności, świadomości i rozumu mógłbym fałszywie mniemać, że miałem córki.

Błazen. Które chcą zrobić z ciebie posłusznego ojca. **

Lir. Twe imię, piękna pani?

Goneril. Zdziwienie, panie, twe tem samem trąci,
co twe ostatnie psoty. Chciej zrozumieć —
zaklinam — dobrze moje słowa: jesteś
szanownym starcem, musisz być rozsądnym.
Masz orszak stu rycerzy wraz z giermkami,
rozwiązłych, hardych mężów, rozpuszczonych
do tego stopnia, że nasz dwór, ich życia
zarazą tknięty, zda się podłą karczmą;
użycie, żądza czynią go podobnym
gospodzie raczej lub publicznej izbie,
niż pałacowi poważnemu. Szukać
szybkiego leku każe wstyd sam. Pozwól,
by ta, co weźmie sama, o co prosi,
zmniejszyła nieco orszak twój, — niech reszta,
co z tobą nadal ma pozostać, z mężów
się składa takich, co przystoją twemu

---

w. 891. *z giermkami* — w oryg.: *squires*; właściwie byli to młodzi ludzie, starający się o przypuszczenie do zaszczytu pasowania na rycerza; — później to pojęcie przeszło na średnią szlachtę (jako tytuł *Esquire*, dotychczas używany); najbliższe pojęcie u nas jest giermek, choć oznacza to wogóle towarzysza lub sługę rycerza, bez względu na jego pochodzenie szlacheckie albo nieszlacheckie.

wiekowi, z ludzi, którzy znają siebie
i ciebie, panie.
Lir. Piekło i szatani! —
Osiodłać konie! zwołać cały orszak!
Nie będę cię kłopotać, ty wyrodny
bękarcie! — ty! Mam jeszcze jedną córkę.
Goneril. Mych ludzi bijesz, twa hulaszcza zgraja
od siebie lepszym każe sobie służyć.

(Wchodzi Książę Albanji)

Lir. O, biada temu, kto żałuje późno!
Przyszedłeś, książę? Twoje to życzenie?
Mów, panie! — Konie siodłać! — Niewdzięczności,
szatanie z sercem marmurowem! szpetnaś
ty bardziej, gdy się pokazujesz w dziecku,
niż potwór morski.
Ks. Albanji. Panie, bądź cierpliwy!
Lir. Ropucho wstrętna, łżesz!
Mój orszak, ludzie to wybornych, rzadkich
przymiotów, którzy wszelki obowiązek
dokładnie znają, i stosując ściśle,
ze sławą imię swoje noszą. — Błędzie
maleńki, jakżeś brzydkim ty się zdawał
w Kordelji, kiedyś, jak tortura, z duszy
istotę wydarł z miejsca jej własnego,
odciągnął z serca całą miłość moją
i żółci dolał! — Lirze, Lirze, Lirze!
W tę bramę bij się, co twój szał wpuściła,
a wypuściła rozum... Idźmy, druhy!
Ks. Albanji. Niewinny jestem królu i nieświadom,
co cię wzburzyło tak.

---

w. 915. *potwór morski* — tu albo hipopotam albo (prawdopodobniej) wieloryb; lub też może jaka reminiscencja z opowiadań podróżników spółczesnych.

w. 916. *Ropucho wstrętna* — Te słowa mówi Lir do Goneril.

w. 922—923. *z duszy istotę wydarł* — Istotą duszy Lira była miłość do Kordelji.

Lir. Być może, panie! —
Naturo, słuchaj! słuchaj! o, bogini
najdroższa, słuchaj! Zmień swój zamiar, jeśli
chcesz płodną zrobić tę istotę; w łono
jej rzuć niepłodność, wysusz te organy,
któremi może mnożyć się; z wstrętnego
jej ciała niechaj nigdy nie zakwitnie —
przenigdy — dziecko ku jej czci. Jeżeli
już musi rodzić, stwórz jej dziecię nędzne,
by, jak odmieniec, żyło wstrętne, matce
ku utrapieniu; zmarszczki jej na czole
w młodości wyryj, łzami płynącemi
kanały wyrzeźb na policzkach, obróć
matczyne troski jej i dobrodziejstwa
na śmiech i wzgardę, by uczuła, jak to
ostrzejszym zębem niż u żmii, dziecko
niewdzięczne gryzie. Idźmy, idźmy! Precz!

(Wychodzi)

Ks. Albanji. Bogowie, których czczę! co to ma znaczyć?

Goneril.
Nie troskaj się poznaniem przyczyn. Niechaj
usposobienie jego idzie torem
wskazanym mu przez zdziecinnienie.

(Wchodzi zpowrotem Lir)

Lir. Co? — pięćdziesięciu naraz z mych rycerzy?
Po dwóch tygodniach?

Ks. Albanji. O czem mówisz, panie?

---

w. 938. *odmieniec* — brzydkie cudze niemowlę podłożone w kolebce matce przez złe wróżki na miejsce jej własnego.

w. 952. *Po dwóch tygodniach?* — Jedna z tych niedokładności Szekspira, które w oznaczaniu czasu u niego spotyka się tak często, że dało to powód do stworzenia teorji o odrębnym czasie szekspirowskim. W rzeczywistości mimo tak wyraźnych sprzeczności w oznaczaniu czasu widz nie zdaje sobie nigdy sprawy z tych błędów i przyjmuje je za bezwzględną prawdę. — Niektórzy komentatorzy

Lir. Ja powiem ci. — Na śmierć i życie, wstyd mi,
że moc masz wstrząsnąć tak naturą męża,
że te gorące łzy, co z oczu moich
tryskają, czynią cię ich godną. Wiatry,
zatrute mgły niech cię owioną! Rany
nieprzeniknione klątwy ojca każdy
niech twój przeszyją zmysł. Me drogie, stare
wy oczy, jeszcze raz zapłaczcie nad tem,
a wydrę was i rzucę razem z wodą,
co wyrzucacie próżno, gasić wapno.
Ha, więc do tego przyszło! — Ale dobrze!
Wszak jeszcze jedną córkę mam, a ona
napewno dobrą będzie i usłużną.
I gdy usłyszy o tym czynie, podrze
twarz twoją wilczą paznogciami. Jeszcze
zobaczysz mnie w postaci, którą — myślisz —
na zawszem już porzucił, — * ujrzysz, wierz
[mi! **

(Wychodzą Lir, Kent i dworzanie)

Goneril. Czy uważałeś, mężu?
Ks. Albanji. Goneril,
choć kocham cię, nie mogę brać twej strony.
Goneril. Zaprzestań, proszę. — Oswald, hej! A wasze,
łotrzyku więcej niżli błaźnie, ruszaj
za swoim panem!
Błazen. Wujaszku Lirze, wujaszeczku Lirze, poczekaj,
weź ze sobą swego błazna!
Liszka kąsa, gryzie, drapie,
kiedy kto ją trzyma w łapie;
a ta córka, jak mnie złapie,

---

przyjmują w tym wypadku tłumaczenie, że Lir już kilkakrotnie zmieniał gościnę miesięczną u córek, że owe dwa tygodnie nie odnoszą się do pierwszych dwóch tygodni po rozdziale ziemi.

w. 958. *nieprzeniknione* — w oryg.: *untented,* dosłownie: niezbadane sondą lekarską, niezaopatrzone szarpiami.

powiesi mnie na mej czapie, —
więc za królem błazen człapie!

(Wychodzi)

Goneril. Roztropnie sobie starzec ten umyślił:
mieć stu rycerzy! Mądrze i bezpiecznie
byłoby zgodzić się na stu rycerzy!
Tak, jakiś podszept, jakaś wieść, zachcianka,
lub jakaś skarga, niechęć, — a uzbroi
swą starczą słabość siłą ich, i nasze
zawiśnie życie od słów jego. — Oswald!
Ks. Albanji. Obawy twoje idą za daleko.
Goneril. Bezpieczniej to, niż ufać nadto. Wolę
usuwać troski, których się obawiam,
niż bać się, że się troski na mnie zsuną.
Znam jego serce. Co tu mówił, siostrze
posłałam w listach: jeśli go zatrzyma
z orszakiem stu rycerzy, gdym ja niechęć
ku temu tutaj objawiła...

(Wchodzi zpowrotem Oswald)

Oswald,
czy już wysłałeś listy do mej siostry?
Oswald. Tak, pani!
Goneril. Weź towarzysza i na koń z nim! żwawo!
Powiadom ją o mych szczególnych lękach
i dodaj także swoje argumenty,
by rzeczy nadać większą wagę. Ruszaj, —
a śpiesz zpowrotem.

(Wychodzi Oswald)

Nie, nie, mężu, — chociaż
twej łaskawości mlecznej i pojęcia
tych rzeczy nie potępiam, przecież — wybacz —

---

w. 1004. *łaskawości mlecznej* — w oryg.: *milky gentleness*. Goneril tak tutaj, jak i później w akcie IV, scena 2 przyrównywa usposobienie męża do usposobienia krowy, ze względu na jego wielką łagodność.

nagany-ś więcej wart za brak rozsądku,
niż chwalby za tę słodką twą łagodność.

Ks. Albanji.
Nie wiem, czy bystro te przenikasz sprawy,
lecz często dobre psuje chęć poprawy.

Goneril. O nie! bo...

Ks. Albanji. Tak, tak, wynik to pokaże.

(Wychodzą)

SCENA PIĄTA

PODWÓRZE PRZED ZAMKIEM GONERIL

(Wchodzą: Lir, Kent i Błazen)

Lir. Idź przodem do Gloster z temi listami. Nie uwiadamiaj mojej córki o tem, co wiesz, lecz tylko o tem, o co się spyta, czytając ten list. Jeżeli twoja gorliwość nie będzie się śpieszyć, to staniemy tam przed tobą.

Kent. Nie spocznę, wasza miłość, dopóki nie oddam waszego listu.

Błazen. Gdyby człowiek miał rozum w piętach, czyby groziło mu odmrożenie?

Lir. Chyba że tak, chłopcze.

Błazen. To, proszę cię, ciesz się: twój rozum nigdy nie będzie potrzebował chodzić w pantoflach.

Lir. Ha, ha, ha!

Błazen. Zobaczysz, twoja druga córka przyjmie cię wdzięcznie; bo chociaż tak to na nią patrzy, jak płonka jest podobna do jabłoni, przecież co wiem, to wiem.

---

w. 1009. *chęć poprawy* jest w tem zdaniu podmiotem.

w. 1011. *Idź przodem do Gloster...* Wynika z tego, że Regan przebywa w hrabstwie Gloster, które graniczy z Kornwalją, państwem jej męża. Hrabia Gloster jest może jej namiestnikiem, choć to zupełnie jasno z tekstu tragedji nie wypływa.

w. 1026. *płonka* — dzika jabłoń; *psiarka* — owoc dzikiej jabłoni, bardzo cierpki.

Lir. A cóż ty wiesz, chłopcze?

Błazen. Będzie ci tak smakować, jak smakuje psiarka. — Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego nos stoi na środku twarzy?

Lir. Nie.

Błazen. Nato, żeby trzymać oczy po obu stronach nosa, by człowiek mógł okiem wyśledzić to, czego nie może wyczuć węchem.

Lir. Ja ją skrzywdziłem...

Błazen. Czy możesz mi powiedzieć, jak ostryga buduje sobie skorupkę?

Lir. Nie.

Błazen. Ani ja; ale wiem, dlaczego ślimak ma swój domek.

Lir. Dlaczego?

Błazen. Nato, by w nim chować głowę; nie oddawać go córkom i nie zostawiać rożków bez osłony.

Lir. Zapominam, czem jestem. Taki dobry ojciec! — Czy konie moje już gotowe?

Błazen. Osły się kręcą koło nich. Przyczyna, dla której siedm gwiazd nie tworzy więcej gwiazd, niż siedm, jest wcale dobrą przyczyną.

Lir. Bo nie mogą stworzyć ośmiu gwiazd?

Błazen. Tak, tak — byłbyś doskonałym błaznem.

Lir. Wziąć to napowrót siłą!... O potworna niewdzięczność!

Błazen. Gdybyś był moim błaznem, wujaszku, obiłbym cię, żeś się przed czasem zestarzał.

Lir. Jak to rozumiesz?

Błazen. Nie powinieneś był się zestarzeć, zanimbyś naprawdę nie zmądrzał.

---

w. 1052. *Wziąć to napowrót siłą!* — Lir burzy się w sobie na myśl o doznanej zniewadze i pierwszym jego odruchem, zgodnie z całym charakterem, jest chęć odebrania córkom oddanej władzy. Ale odrazu widzi niemożność tego kroku i to go pobudza do okrzyku rozpaczy, że oszaleje

Lir. O, nie pozwólcie mi oszaleć, nie dajcie mi oszaleć, dobre bogi! Zachowajcie mnie przy zmysłach, — ja nie chcę oszaleć.

(Wchodzi dworzanin)

Cóż tam, konie gotowe?

Dworzanin. Gotowe, wasza miłość.

Lir. Chodź, chłopcze!

Błazen.

Ta, co dziś jest dziewczyną i śmieje się, że od- [chodzę,
niedługo panną już będzie, jeśli nie mylę się [srodze.

(Wychodzą)

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

ZAMEK HRABIEGO GLOSTERA

(Wchodzą z przeciwnych stron: Edmund i Kuran)

Edmund. Witaj mi, Kuran.

Kuran. I ty mi witaj, panie. Właśnie byłem u waszego ojca i doniosłem mu, że książę Kornwalji i księżna Regan zjadą tu dziś wieczorem.

Edmund. Cóż za przyczyna ich przyjazdu?

Kuran. Nic nie wiem bliżej. Czy słyszałeś o wieściach z zagranicy, — o tych szeptanych wieściach, bo dotychczas jeszcze są to nowiny sączone jeno na ucho?

Edmund. Nic nie słyszałem. — Powiedz mi, proszę, co mówią?

Kuran. Nie słyszałeś o prawdopodobnem starciu, które grozi między książętami Kornwalji i Albanji?

Edmund. Ani słowa.

Kuran. Posłyszysz o tem w swoim czasie. Żegnam cię, panie.

(Wychodzi)

Edmund.

Więc książę tu ma być dziś wieczór? Świetnie!
Wybornie! Samo to się przez się wsuwa
w zamysły moje. Ojciec straże stawił,
by mego brata pojmać. Ja zaś jedną
dość delikatną mam w ruch puścić sprawę.

Działajcie, łosie i pośpiechu! — Bracie,
na słówko! zejdź! hej, bracie!

(Wchodzi Edgar)

Ojciec czuwa.
Uciekaj, wasza miłość, z tego miejsca!
Wiadomość dostał, kędy się ukrywasz.
Noc nadchodząca sprzyja ci. — Kornwalji
księciu czyś nie uwłaczał nigdy? Dzisiaj
przyjeżdża wieczór, śpiesząc tutaj wielce,
i Regan z nim. Czyś nic nie mówił za nim
przeciwko księciu albańskiemu? — Bracie.
przypomnij sobie.

Edgar. Ani słowa, klnę się.

Edmund. Czy słyszysz? ojciec idzie! Przebacz! muszę
wydobyć miecz na ciebie dla pozoru.
Wyciągnij miecz! udawaj, że się bronisz...
A teraz zmykaj! — Poddaj się i staw się
przed ojca! — Światła tutaj! hej! — Uciekaj! —
Pochodni! światła!

(Wychodzi Edgar)

Bywaj zdrów! — Krwi trochę
rozlanej na mnie zrobi mi opinję,
żem śmiało stawał. Pijak często robi
dziwactwa większe. — Ojcze! ojcze! — Stójże!
Stój! — Czyż nie przyjdzie pomoc?

(Wchodzi Gloster i służba z pochodniami)

---

w. 30—31. *Czyś nic nie mówił... przeciwko księciu albańskiemu?* — Przed chwilą pytał go o knowania przeciw ks. Kornwalji; obecnem pytaniem chce go wprowadzić w zamieszanie, aby go zmusić do ucieczki, zanim przyjdzie ojciec. Gdyby bowiem Edgar spotkał się z ojcem i mógł się z nim rozmówić, prawdopodobnie szczera jego niewinność byłaby ojca przekonała o niegodziwości postępku Edmunda.

w. 40—41. *Pijak często robi dziwactwa większe.* — Odnosi się to prawdopodobnie do jakiegoś ówczesnego zwyczaju „złotej młodzieży“ *(gallantry)*, do kłucia się sztyletem w ramię podczas picia zdrowia na cześć wybranej.

Gloster. Edmundzie, gdzie jest ten łotr?
Edmund.
Tu w cieniu stał, wyciągnął ostry miecz swój,
mamrotał złe zaklęcia, wzywał księżyc,
by mu życzliwym chciał być mistrzem.
Gloster. Gdzież on?
Edmund. Patrz, ojcze, krwawię!
Gloster. Gdzie ten łotr, Edmundzie?
Edmund. Tą drogą uciekł, gdy mnie nie mógł żadnym
sposobem...
Gloster. Biegnij za nim prędko! — Jakto:
„żadnym sposobem?“
Edmund. Nie mógł mnie nakłonić,
bym waszą miłość zamordował. Alem
mu rzekł, że bóstwo zemsty wszelki piorun
na ojcobójców głowę miota; rzekłem,
że różnorakim a potężnym węzłem
związane dziecię z ojcem jest; lecz, panie,
gdy mnie tak widział z wstrętem dającego
zbrodniczej jego myśli odpór, w dzikim
odruchu miecz swój, już gotowy, cisnął
w me ciało wcale nieprzygotowane,
i w ramię zranił. Lecz czy widział moje
najlepsze siły, śmiało pobudzone
poczciwą walką, do spotkania prące,
czy się tak krzyków moich wyląkł: nagle
pośpiesznie uciekł.
Gloster. Niech jak chce daleko
ucieka, w kraju tym go znajdę pewno,
znalazłszy zaś, — wyprawię. Pan mój, książę

---

w. 47. *Patrz, ojcze, krwawię.* — Edmund chce odwrócić uwagę ojca od uciekającego Edgara, dla tego samego celu, o jakim poprzednio wspominałem, t. j. aby nie dopuścić do spotkania się ich obu.

w. 66. *znalazłszy zaś, wyprawię...* W oryg.: *and found — dispatch*, miejsce niezupełnie zrozumiałe, prawdopodobnie wskutek błędu drukarskiego. Przyjąłem poprawkę: *dispatched*, przekład według komentarza Johnsona.

szlachetny, zacny patron i opiekun,
przyjedzie dzisiaj; za powagą jego
ogłoszę, że kto znajdzie go, na naszą
zasłuży wdzięczność, jeśli krwiożerczego
sprowadzi tchórza do więzienia, — jeśli
go skryje, znajdzie śmierć.

Edmund. Gdym mu odradzał jego zamysł, wciąż go
znajdując stałym w tych nieświętych myślach,
groziłem mu, że wydam go — on rzekł mi:
„Ty, ty żebraku i bękarcie! myślisz,
że gdy ja stanę przeciw tobie, może
twym słowom nadać wiarę jaka ufność
w twe cnoty, w twoją wartość? Nie, — jeżeli
zaprzeczę, a tak zrobię, — ej! chociażbyś
prawdziwą moją duszę chciał przedstawić,
obrócę wszystko w twoje podejrzenia,
w intrygę i przeklęte twe knowania;
musiałbyś chyba świat mieć za półgłówka,
jeśliby nie chciał myśleć, że płynący
ze śmierci mej pożytek jest ostrogą
istotną, mocną, byś tej śmierci szukał."

Gloster. O zatwardziały, o wyrodny zbrodniarz!
A jakżeby się zaparł tego listu?
* To nie mój syn! **

(Słychać trąby za sceną)

Książęce trąby, słyszysz!
Lecz czemu tu przyjeżdża, nie wiem. — Zamknę
przystanie wszystkie, łotr mi się nie wymknie.
Uzyskam na to pozwolenie księcia.
A obraz jego blisko i daleko

---

w. 75. *groziłem mu, że wydam go* i t. d. — Edmund, nie będąc zupełnie pewny, czy przypadkiem po schwytaniu Edgar nie potrafi ojca o niewinności swojej przekonać, stara się zgóry obniżyć wartość ewentualnego oskarżenia ze strony brata.

w. 94 i n. *A obraz jego* — opis zbrodniarza, rozsyłany organom bezpieczeństwa w celu schwytania go w ucieczce;

roześlę, aby całe się królestwo
zwiedziało o nim; a do mojej ziemi,
w swej uczciwości naturalny synu,
postaram się uzyskać dla cię prawa.
(Wchodzą: Książę Kornwalji, Regan i dworzanie)
Ks. Kornwalji.
Mój przyjacielu zacny! ledwom przybył,
w tej chwili zaraz dziwne słyszę wieści.
Regan. Najsroższa zemsta, jeśli to jest prawdą,
za słabą jeszcze będzie na przestępcę.
Jak się czujecie, panie?
Gloster. Miłościwa
ma pani, pęka stare serce, pęka.
Regan. Mojego ojca chrześniak na twe życie
nastawał? ten, co dał mu imię Edgar?
Gloster. O pani! pani! jakże wstyd mi wyznać!
Regan. Czy z hulaszczymi rycerzami ojca
mojego nie przestawał?
Gloster. Nie wiem, pani!
O, jak to boli! jak to boli!
Edmund. Tak, wasza miłość, blisko stał tej bandy.
Regan. Więc nie dziw, że tam nabrał złej praktyki.
To oni śmierć mu ojca podsunęli,
by mógł swobodnie mienie jego trawić.
Dziś właśnie siostra mnie powiadomiła
dokładnie o nich, z tylą przestróg różnych,
że gdy przybędą, by w mym bawić domu,
mnie tam nie znajdą.
Ks. Kornwalji. Ani mnie też, Regan. —
Edmundzie, słyszę, żeś posługę ojcu
należną dziecku oddał.

---

system stosowany już za czasów Szekspira, z niewielkim zresztą skutkiem.

w. 108. *Czy z hulaszczymi rycerzami ojca...* Regan od-razu zaznacza, że jest wobec ojca i jego orszaku wrogo usposobiona; w budowie sztuki jest to jednak szczegół sprzeczny z treścią ogólną, gdyż Edgar nie miał sposobności przebywać z orszakiem Lira.

Edmund. Obowiązek
spełniłem, panie!
Gloster. Zdradził jego knucia
i ranę tę otrzymał, gdy się starał
pochwycić go.
Ks. Kornwalji. Czy go ścigają?
Gloster. Dałem
rozkazy, panie.
Ks. Kornwalji. Gdy go ujmą, nigdy
nie będzie więcej obaw, by zło czynił.
Cokolwiek z mocy mojej ci potrzeba,
do tego użyj jej. A ty, Edmundzie,
którego pełne cnoty posłuszeństwo
rozbłysło pięknie, zostań naszym sługą.
Potrzebne nam są tak głębokiej wiary
osoby; ciebie biorę najpierwszego.
Edmund. O panie, służyć będę wiernie w każdej
przygodzie.
Gloster. Dzięki za łaskawość waszą
za niego składam.
Ks. Kornwalji. Czy odwiedzin naszych
znasz powód?
Regan. Tak nie w porę, ciemnooką
sunących nocą? — Sprawy to, szlachetny
Glosterze, ważne, które wymagają
twych rad. Nasz ojciec pisał, nasza siostra
pisała też o nieporozumieniach,
na które, sądzę, że najlepiej prześlę
odpowiedź z tego domu. Są posłańcy,

---

w. 141. *odpowiedź z tego domu* — w oryg.: *from our home*. Rzecz cała dzieje się na zamku Glostera, może jednak trzeba przypuścić, że jest to zamek, którym Gloster zarządza jako tymczasową rezydencją Regan. Według wydania Clarke i Wrigtha, można też przyjąć, że cały frazes brzmi: „na które, sądzę, że najlepiej przesłać odpowiedź n i e z naszego domu“. Dla uniknięcia nieporozumień wprowadziłem w przekład: z tego domu.

co listów stąd czekają. Przyjacielu
nasz stary, serce swe uspokój; użycz
koniecznej rady twojej w naszych sprawach,
bo jej żądają bez odwłoki.
Gloster. Służę,
i sercem witam was oboje, księstwo.

(Odgłos trąb. Wychodzą)

SCENA DRUGA

PRZED ZAMKIEM GLOSTERA

(Wchodzą z różnych stron: Kent i Oswald)

Oswald. Witam cię dobrem świtaniem, przyjacielu; czy należysz do tego domu?

Kent. Tak.

Oswald. Gdzie możemy postawić konie?

Kent. W błocie.

Oswald. Proszę cię, jeżeli mi dobrze życzysz, powiedz mi, gdzie stajnie?

Kent. Ja ci dobrze nie życzę.

Oswald. To mnie mało obchodzi, nie dbam o ciebie.

Kent. Gdybym cię spotkał w obejściu zamkniętem, tobyś dbał o to, żebym się z tobą jako tako obchodził.

Oswald. Czemu tak na mnie nastajesz? Ja cię nie znam.

---

w. 147. *Witam cię dobrem świtaniem.* — Powiedzenie to z jednej strony charakteryzuje przesadną mowę Oswalda.

w. 156. *w zamkniętem obejściu* — w oryg.: *Lipsbury pinfold.* Miejscowość Lipsbury nie została odnaleziona, — „pinfold" oznacza zagrodę, stajnię dla bydła, włóczącego się bez pastucha i znalezionego w szkodzie. Nie mając odpowiednika na to, przełożyłem: „w zamkniętem obejściu", — zatracając jednak *tertium comparationis,* a mianowicie pojęcie, że Oswald jest także zabłąkanem w szkodzie zwierzęciem.

Kent. Ale ja cię znam, bratku.

Oswald. Znasz mnie? a czem ja jestem?

Kent. Łotrem, łajdakiem, zjadaczem odpadków; nędznym, zarozumiałym, płytkim, dziadowskim pachołkiem, służącym za trzy ubrania; posiadaczem stu funtów, noszącym brudne, grube pończochy; łajdakiem z białą wątrobą, szpiegiem, podrzutkiem, podglądaczem, podlizywaczem i szubrawcem; żebrakiem, właścicielem jednej skrzynki; człowiekiem, co mógłby być co najwyżej stręczycielem, a jest tylko mieszaniną łajdaka, nędzarza, tchórza, rajfura, syna i dziedzica paskudnej suki; kimś, którego obiję aż do żałobnego wycia, jeżeli zaprzeczysz choć jednej zgłoski z tych tytułów.

Oswald. Co za straszny z ciebie człowiek, że możesz tak wyzywać kogoś, którego ani ty nie znasz, ani on nie zna ciebie.

Kent. Jakiż z ciebie jest sługus o wytartem czole! jak możesz zaprzeczyć, że mnie nie znasz! Toż przed dwoma dniami podstawiłem ci nogę i obiłem cię przed królem? Dobywaj miecza, łotrze! bo chociaż to noc, miesiąc świeci: zrobię z cie-

---

w. 163 i n. Obelgi Kenta odnoszą się albo do zewnętrznego wyglądu Oswalda, albo do jego wewnętrznej małej wartości. Cały szereg trudności co do pojmowania poszczególnych obelg zmusił mnie do dokonania wyboru w tłumaczeniu. *Trzy ubrania* były czemś pogardliwem, — oznaczały ubóstwo albo stosunek służbowy pachołka; tak samo *brudne, grube pończochy* wyrażają ubóstwo; — *szpieg,* w oryg.: *action-taking,* oznacza przedewszystkiem człowieka, który, obity, wytacza proces o obrazę czci; — *podglądacz,* w oryg.: *glass-gazing,* może trzeba przyjąć: przeglądający się w lustrze, elegant; — *właściciel jednej skrzynki,* to też człowiek bez majątku; — *stręczyciel i rajfur,* ludzie zajmujący się pośrednictwem w sprawach miłosnych. — Kent, jako wielki magnat, zmuszony odgrywać tę samą rolę, co Oswald, najemny sługa, ma dla niego tylko poczucie najwyższej pogardy.

bie księżycową papkę, ty podły, głupawy golibrodo; dobywaj miecza!

Oswald. Idź precz, ja nie chcę mieć nic do czynienia z tobą.

Kent. Dobywaj miecza, ty łajdaku! Przynosisz listy przeciw królowi, i trzymasz stronę tej próżnej lali przeciw majestatowi jej ojca. Wyciągnij miecz, łajdaku, bo ci na nic otłukę pośladki! Dobywaj miecza! stawaj do walki!

Oswald. Pomocy! hej, mordują mnie! pomocy!

Kent. Bij się, nędzniku! stój, łotrze, stój! ty podły parobku, broń się!

Oswald. Na pomoc! hej, mordują mnie! mordują!

(Wchodzi Edmund z wydobytym rapierem)

Edmund. Hej! a o co to idzie?

(Rozdziela ich)

Kent. Stawaj, zacny chłopcze! jeżeli łaska! chodź, ja cię nauczę; chodź, mój paniczyku!

(Wchodzi Książę Kornwalji, Regan, Gloster i służba)

Gloster. Broń błyska? miecze? Co się tutaj dzieje?

Ks. Kornwalji. Wstrzymajcie się, jeżeli życie miłe!
Kto zada jeszcze jeden cios, ten zginie!
O co wam chodzi?

Regan. Czy to są posłańcy
od siostry mej i króla?

Ks. Kornwalji. O co kłótnia
wybuchła między wami? Mówcie!

Oswald. Nie mogę złapać oddechu, wasza miłość.

Kent. Nie dziwota, takeś nim podbudzał swój zapał. Tchórzliwy łajdaku, natura wyrzeka się ciebie; krawiec cię stworzył.

---

w. 184. *księżycową papkę* — w oryg.: *sop of the moonshine*, prawdopodobnie jakaś potrawa z jajek, tak wtedy nazywana.

w. 209. *krawiec cię stworzył...* Jest to aluzja do ubioru dworskiego Oswalda, który go robi wogóle czemś w świecie; bez niego byłby Oswald niczem, — jest zatem dziełem

Ks. Kornwalji. Jakiś cudak! — Jakże krawiec tworzy człowieka?

Kent. Tak, wasza miłość, krawiec; rzeźbiarz czy malarz nie mogliby go zrobić tak po partacku, choćby tylko dwie godziny spędzili na nauce w warsztacie.

Ks. Kornwalji. Powiedźcie przecież, z czego powstała wasza zwada?

Oswald. Ten stary gbur, którego życie oszczędzałem jedynie ze względu na jego siwą brodę...

Kent. Ty podrzucone *iks*! ty niepotrzebna litero! — Wasza miłość, jeżeli mi tylko pozwolisz, ugniotę tego sprośnego parobka z wapnem i zasmaruję nim ścianę wychodka. — Tyś oszczędzał moją siwą brodę! ty, sroko?

Ks. Kornwalji. Spokojnie, wasze! —
Czy nie wiesz, nędzny sługo, co szacunek?

Kent. Tak, panie, ale gniew ma przywileje.

Ks. Kornwalji. A o co gniewasz się?

Kent. Że taki łotr, jak ten, miecz nosi, chociaż
ze czcią nie znosi się. Te uśmiechnięte,
jak on, łotrzyki często — niby szczury —
rozgryzą święte węzły, jeśli one
są zbyt zwikłane, by je rozpleść; każdą
namiętność, która się buntuje w duszach
ich panów, głaszczą, będąc dla ich ognia
oliwą, — śniegiem dla ich zimnych uczuć;
potwierdzą, przeczą, — swym rybitwy dziobem
zawrócą z każdym zmiennym swoich panów
powiewem; bo, jak psy, umieją tylko

---

krawca; krawiec zaś wobec malarza czy rzeźbiarza, zatem artysty, jest tylko rzemieślnikiem. O tyle mniejszą wartość ma Oswald od każdego innego człowieka, o ile artysta wyższy jest od rzemieślnika.

w. 220. *ty podrzucone iks* — w oryg.: *thou whoreson zed!* W polskim języku literze angielskiej „z“ odpowiada co do małej wartości ortograficznej litera „x“.

za śladem iść! Niech wasze wykręcone
zaraza chwyci lica! — Z mojej mowy
śmiejecie się, jak gdybym ja był błaznem.
O, gęsi! gdybym dopadł was na Sarum
równinie, tobym was z gęganiem posłał
do Kamelot!

Ks. Kornwalji. Czyś ty oszalał starcze?

Gloster. Opowiedz, jak przyszliście tu do starcia?

Kent. Przeciwieństw większych, z większą nienawiścią, niż mnie i tego łotra, nie znajdziecie.

Ks. Kornwalji.
Dlaczego łotrem zwiesz go? czem wykroczył?

Kent. Oblicze jego jest mi wstrętne.

Ks. Kornwalji. Tak samo może moje, jej, lub jego?

Kent. Zajęciem mojem szczerość jest, o panie!
Widziałem lepsze twarze w moich czasach,
niż te, co teraz tkwią przedemną tutaj
na którychkolwiek barkach.

Ks. Kornwalji. To jest taki
jegomość, co chwalony za głupotę
udaje niby to rubaszność szczerą
w niezgodzie z całą swą naturą. Schlebiać
nie umie, nie! — uczciwa, prosta dusza, —
więc musi mówić prawdę; może tak to
i zrozumieją; jeśli nie, to tylko
prostakiem nazwą. Znam tych łotrów, którzy

---

w. 243 i n. *O, gęsi* i t. d.... Miejsce zupełnie niezrozumiałe; prawdopodobnie jakaś aluzja do nieznanej bliżej opowieści z cyklu króla Artusa, albo może do jakich lokalnych anegdot z czasów elżbietańskich. — *Kamelot* było miejscem, gdzie rozgrywało się kilka opowiadań z cyklu Artusa. — *Sarum*, ludowa nazwa równiny Salisbury, sławnej ruinami z epoki „bronzowej" (prawdopodobnie świątynia słońca), z któremi wiąże się wiele podań. Wogóle pomysł sam obrazu gęsi i gęgania pochodzi prawdopodobnie z faktu, że Oswalda śmiech przypomina gęganie, w oryg. *cackling*, które może oznaczać także urywany, przyduszony śmiech, jakim pewnie dworak Oswald śmieje się wobec książąt.

w prostocie swej chowają więcej sprytu
i gorszych celów, niż dwudziestu giętkich,
głupawych dworzan, co swe obowiązki
wyłożą gładko.
Kent. Panie! toć zaprawdę
i w szczerej prawdzie i za pozwoleniem
królewskich waszych względów, których wpływy
jak wieniec ognia płonącego, niczem
na czole Feba migotliwem...
Ks. Kornwalji. Co to
ma wszystko znaczyć?

Kent. Że wyszedłem ze zwykłego mi sposobu mówienia, który tak się bardzo waszej miłości nie spodobał. Ja wiem, że nie umiem schlebiać; ten, co oszukuje poprostu, jest poprostu łajdakiem; czego sobie dla siebie nie życzę, choć narażę się na waszą niełaskę, odrzucając po temu zaproszenie.

Ks. Kornwalji. Czem obraziłeś go?
Oswald. Ja — niczem, nigdy.
Król, jego pan, niedawno raczył na mnie
dłoń podnieść, jego plotką podmówiony,
a on, usłużny i niechęci jego
schlebiając, ztyłu podszedł mnie; gdym upadł,
obrażał, szydził, tak się chełpił męstwem,
że zyskał cześć i chwalbę króla za to,
iż dręczył tego, który sam się poddał.
I chcąc odnowić czyn swój tak szlachetny,
tu z mieczem na mnie rzucił się.
Kent. Przy łotrach
i tchórzach tych sam Ajaks zda się głupcem.

---

w. 280 i n. *niedawno raczył na mnie* i t. d. — Oswald jest tak służalczy, że nawet uderzenie go przez króla uważa sobie za łaskę z jego strony.

w. 289. *Ajaks*, jeden z bohaterów *Iljady*, dzielny rycerz, ale lubiący przechwałki. — Sens aluzji oznacza, że sam Ajaks wyda się przy tych samochwalcach głupcem w tej

Ks. Kornwalji. Przynieście dyby! Ty cudaczny łotrze,
pyszałku zacny a uparty, ciebie
tu nauczymy!
Kent. Jam już na naukę
za stary, panie! I nie dla mnie dyby,
bo jestem sługą króla; z jego woli
przyszedłem tu. Szacunek byście mały,
za wielką wzgardę okazali wobec
osoby i powagi pana, gdyby
posłańca swego znalazł w dybach.
Ks. Kornwalji. Prędko
przynieście je! Na życie me i cześć mą,
niech do południa siedzi.
Regan. Do południa?
Aż do wieczora, mężu, i noc całą!
Kent. O pani! gdybym psem był twego ojca,
to nie powinnaś tak postąpić.
Regan. Skoro
pachołkiem jego jesteś, tak postąpię.
Ks. Kornwalji. To pewnie człowiek tejże samej maści,
o jakim siostra nasza pisze. Tutaj!
Przynieście dyby!

(Przynoszą dyby)

Gloster. Zaklinam waszą miłość, nie czyń tego.
* Błąd jego ciężki, i pan jego zacny
napewne skarci go. Tą zamierzoną
hańbiącą karą tylko najpodlejszych
i najnędzniejszych łotrów karzą, za ich
rabunki i występki najgminniejsze. **
Królowi będzie przykro, iż tak mało
w posłańcu swoim jest ceniony, skoro
tak ostro został ukarany.

---

sztuce. Komiczne wrażenie tego powiedzenia potęgowała wtedy pewna dwuznaczność, gdyż: *Ajax*, wymawiano podobnie jak: *a jakes* (= miejsce ustępowe).

Ks. Kornwalji. Ja już
odpowiem za to.
Regan. Moja siostra przykrzej
odczułaby, że sługę jej zelżono
i napadnięto, * kiedy szedł w jej sprawach.
Załóżcie nogi! **
Ks. Kornwalji. Pójdźmy już stąd, panie!

(Wychodzą wszyscy, prócz Kenta i Glostera)

Gloster. Mój przyjacielu, żal mi ciebie. Widzisz,
to wola księcia, który, jak to świat wie,
nie znosi w swej naturze ni oporu,
ni podrażnienia. Będę prosić o cię.
Kent. O proszę, zostaw! Szedłem śpiesznie nocą,
więc jakiś czas się prześpię, resztę sobie
przegwiżdżę. Człowiek — dobry los swój spotka
i u nóg nawet. Życzę wam: dzień dobry.
Gloster *(do siebie).*
Źle zrobił książę, król się będzie gniewać.

(Wychodzi)

Kent. Mój dobry królu, musisz przyznać prawdę
przysłowiu: Z bożych błogosławieństw wszedłeś
na jasne słońce.
O, zbliż się, świata tego ty pochodnio,
bym przy łagodnych twych płomieniach list ten
mógł czytać! Cuda może tylko nędza
oglądać. — Wiem, że list ten od Kordelji,
powiadomionej o przebraniu mojem

---

w. 328. *i u nóg nawet...* Prawdopodobnie aluzja do dybów, w które zamknięto nogi Kenta. Przez ten fakt, w sobie przykry, zmuszony jest odpocząć, a tem samem zyskuje trochę szczęścia.

w. 331 i n. *Z bożych błogosławieństw* i t. d. — Współczesne powiedzenie angielskie, wyrażające, że ktoś z dobrych warunków życiowych popadł w nieszczęście.

w. 337. *powiadomionej* i t. d. — Prawdopodobnie trzeba to miejsce tak rozumieć, że Kent czyta oderwane ustępy listu.

przedziwnym trafem. Znajdzie czas w tem
[państwie
potężnem,... stara się naprawić straty
środkami swemi. — Zbyt czuwaniem ciężkie,
znużone oczy, korzystajcie z tego
zmęczenia, na ten pełen hańby postój
nie patrzcie!
Fortuno! dobrej nocy! Jeszcze raz się
uśmiechnij! przekręć twoje koło!

(Zasypia)

SCENA TRZECIA

TO SAMO MIEJSCE

(Wchodzi Edgar)

Edgar. Słyszałem, jak mnie wywołano! —
i w nadarzonej szczęściem dziupli drzewa
zmyliłem pościg. Niema dla mnie wolnej
przystani; wszędzie straże z nadzwyczajną

---

w. 344. *Fortuna* — bogini szczęścia, wyobrażana z kołem, symbolizującem zmienność losu.

Scenarjusz: *To samo miejsce*. Jest to jedna z bardzo silnych niekonsekwencyj dramatu. Ponieważ Kent, siedzący w dybach, nie mógł wyjść, ani też nie można go było wynieść (jak się to działo np. z trupami, czy rannymi na scenie), zatem (wobec braku kurtyny) musiał pozostać na scenie, a miejsce nie mogło się zmienić. Edgar zjawia się teraz, by swoją przemową wypełnić lukę pomiędzy zjawieniem się Lira, które nastąpi pod wieczór, a rankiem z poprzedniej sceny. Dramatycznego ani logicznego sensu jego zjawienie się nie ma. Przytem trzeba zwrócić uwagę, że Gloster zapowie później, że wokoło na trzy mile niema żadnego krzaka dla ochrony Lira, a Edgar mówi, że po opuszczeniu zamku schronił się przed pościgiem w dziupli drzewnej, — zatem w jakiemś dużem drzewie, które prawdopodobnie nie musiało stać osobno.

w. 346. *wywołano* — ogłoszono publicznie za wyjętego z pod prawa, którego każdy mógł i powinien był w razie spotkania schwytać i oddać w ręce władzy, w razie zaś oporu zabić.

czujnością mają starać się mnie ująć.
Jak długo się wymykać będę, mogę
ocalić się; więc też postanowiłem
przybrać na siebie postać najpodlejszą
i najbiedniejszą, jaką nędza, gardząc
człowiekiem, niemal porównała z zwierzem.
Oblicze kałem zmażę, a szmatami
owinę lędźwie, włos poskręcam w kołtun,
wystawię ciało obnażone wiatrom
i plagom nieba. W okolicy miałem
żebraków, tkniętych nędzą, wzór i przykład,
jak, rycząc, w nagie zesztywniałe dłonie
wbijali szpilki, kolce krzaków, gwoździe,
gałązki rozmarynu; i tym strasznym
widokiem z wiejskich chat i nędznych wiosek,
szałasów, młynów, czasem zaklęciami
uroku, czasem prośbą wymuszali
ich litość. Biedny łazik! Biedny Tomek!
To jeszcze coś, bo Edgar nie jest niczem!

(Wychodzi)

SCENA CZWARTA

TO SAMO MIEJSCE

(Wchodzi Lir, Błazen i Szlachcic)

Lir. Jak mogli tak odjechać z domu, przedtem
nie odesławszy mego posła.
Szlachcic. Jak się
zwiedziałem, wczoraj jeszcze wieczór — zamiar
wyjazdu był im obcy.
Kent. Witaj, królu!
Lir. Ha! za rozrywkę masz tę hańbę sobie?
Kent. Nie, wasza miłość!

---

w. 356 i n. *oblicze kałem zmażę* i t. d. Opis wierny współczesnych, umysłowo nawpół przytomnych żebraków, zgodny z dochowanemi historycznemi opisami.

Błazen. Ha, ha! dano mu proste podwiązki. Konie przywiązują za głowy, psy i niedźwiedzie za karki, małpy wiążą w pasie, a ludzi za nogi; kiedy człowiek za wesoło przebiera nogami, musi nosić drewniane pończoszki.

Lir. Któż tak urzędu twego nie zrozumiał,
że w dyby okuł cię?
Kent. Oboje razem:
twa córka i twój syn.
Lir. Nie!
Kent. Tak.
Lir. Nie! powtarzam.
Kent. Powtarzam: tak.
* **Lir.** Nie, nie — tego-by nie zrobili.
Kent. Tak, zrobili. **
Lir. Nie! na Jowisza klnę się!
Kent. Tak, na Junonę klnę się!
Lir. Oni tego
nie śmieli zrobić; nie, nie mogli, nawet
nie chcieli. To jest więcej niż morderstwo
gwałt taki zadać szacunkowi. Odkryj
z przystojną miarą, w jakiś sposób na tę
zasłużył karę, którą ci zadali,
choć od nas tu przybyłeś.
Kent. Wasza miłość,
gdym w ich komnacie waszej wysokości
przedkładał listy, zanim wstałem z miejsca
mej powinności klęczek, nadbiegł poseł
zziajany, swym pośpiechem ugotowan,
i łapiąc oddech, dyszał pozdrowieniem
od swojej pani, Goneril, i listy

---

w. 375. *proste podwiązki* — w oryg.: *cruel garters;* gra słów: *cruel,* okrutny — *crewel,* z grubej, prostej materji.

w. 379. *drewniane pończoszki* — w oryg. bliższa gra słów: *wooden nether-stocks* (dyby = po ang. „stocks“).

w. 390. *Junona,* małżonka Zeusa, bogini opiekuńcza małżeńskich związków.

im oddał; oni zaś, niepomni moich,
natychmiast jęli czytać tamte. Poczem
zwołali orszak swój i zaraz wsiedli
na konie; mnie kazali iść ze sobą,
sposobnej czekać chwili odpowiedzi.
A zimnym wzrokiem mnie darzyli. Kiedym
posłańca tu wtórego spotkał, który
przybyciem swem mnie w cień pchnął — jak
[widziałem —
a że ta sama to figura, która
niedawno krnąbrnie wobec waszej mości
się zachowała, — będąc więcej dziarskim
niż mądrym, szabli-m dobył. Ten dom zbudził
rozgłośnym krzykiem tchórza. Córka wasza
i syn uznali, że ten mój postępek
jest godnym hańby, którą teraz znoszę.

Błazen. Zima jeszcze nie minęła, kiedy dzikie gęsi
lecą tym szlakiem.
Ojca żebraka — dzieci
nie widzą, niby ślepi;
lecz kiedy złotem świeci,
każdy oń dba najlepiej.
Fortuna, dziewka ladaco,
nie wpuści tak byle za co.
Lecz pomimo wszystko, córki tak cię ugłaszczą,
że i przez rok tego nie zapomnisz.

Lir. O, jak do serca wznosi się ta duszność!
Ty, histeryczny bólu, na dół! Niżej

---

w. 429. *Ty, histeryczny bólu!* — po ang.: *Thou, hysterical passio!* Pojęcie „histeryczny“ nie ma tu dzisiejszego znaczenia, lecz prawdopodobnie odnosi się do uczucia duszności. Ponieważ wprowadzenie tego szczegółu dowodzi zainteresowania się medycyną u Szekspira i objawy chorobowe, o ile laik może sądzić, są w całym dramacie dobrze zaobserwowane, nie uważałem za stosowne zmieniać tego powiedzenia, które musi mieć za sobą z pewnością znajomość formuł lekarskich współczesnych.

jest żywioł twój, ty pnąca się boleści! —
Gdzie jest ta córka?

Kent. Z hrabią, panie, w zamku.

Lir. Niech nikt nie idzie za mną; czekajcie tutaj.

(Wychodzi)

Szlachcic. Czy naprawdę tylko takiego dopuściłeś się przekroczenia, jak mówiłeś?

Kent. Tylko to. — Jak się to stało, że król przybył z tak małym orszakiem?

Błazen. Gdyby cię wsadzono w dyby za to pytanie, to słuszniebyś się w nich znalazł.

Kent. Czemuż, błaźnie?

Błazen. Musimy cię posłać na naukę do mrówki, żebyś się dowiedział, że w zimie nie pora na pracę. Wszyscy, którzy idą za swoim nosem, dają się kierować swym oczom, z wyjątkiem ludzi ślepych; a nie znajdzie się ani jeden nos między dwudziestoma, któryby nie poczuł, kto czem śmierdzi. Nie trzymaj koła, jeżeli leci na dół, bo złamiesz kark, biegnąc za niem. Ale kiedy wielkie koło idzie do góry, daj mu się na górę wciągnąć. Jeżeli ci jaki mądry człowiek da lepszą radę, oddasz mi ją zpowrotem; bo właściwie to tylko łotrzyki mogą iść za nią, skoro ją daje błazen.

Kto w służbie patrzy, by coś zyskać,
i dla pozoru służy,
ten pójdzie, gdy się zacznie błyskać,
na los cię rzuci burzy.

---

w. 440. *posłać na naukę do mrówki...* Aluzja do powiedzenia biblijnego o mrówce (*Przypowieści Salomona* VI, 6—8). Orszak Lira, widząc go w niedoli, opuścił go, uważając jego złe położenie za zimową porę, w której nie ma możności robić żniw, dla których właściwą porą jest lato, i w której to porze, według słów Pisma św., mrówka czyni

Lecz ja zostanę, choć deszcz spadnie;
niech mędrek zmyka raźnie, —
łajdak się w błazna zmieni snadnie,
ty nie bądź łotrem, błaźnie!

Kent. Gdzieś się nauczył tego, błaźnie?

Błazen. Nie w dybach, błaźnie!

(Wchodzi zpowrotem Lir w towarzystwie Glostera)

Lir. Co? nie chcą mówić ze mną? są znużeni,
są chorzy? Całą noc podróżowali?
Wymówki to — krętactwa i krnąbrności
pozory. Lepszą przynieś mi odpowiedź.

Gloster. Mój drogi panie, znasz ogniste księcia
usposobienie, jak niezmienny, stały
jest w myślach swoich.

Lir. Przekleństwo! śmierć! zaraza i zniszczenie!
„Ogniste"! Co? „usposobienie"?... Gloster —
czy wiesz? Chcę mówić z kornwalijskim księciem
i jego żoną?

Gloster. Tak, drogi panie, tak ich objaśniłem.

Lir. Tyś ich objaśnił? Czyś ty mnie zrozumiał?

Gloster. Tak, dobry panie!

Lir. Z Kornwalji księciem król chce mówić. Ojciec
kochany mówić chciałby z swoją córką
i żądać usług. Czy ich „objaśniono"?
Jak żyję! jak w mych żyłach płynie krew!
„Ognisty"? Ha! „ognisty książę"? Temu
powiedz-że księciu ognistemu... ale
nie, jeszcze nie! Być może — on jest niezdrów,
a słabość nie dba o te obowiązki,
za które zdrowie odpowiada; sobą
być przestajemy, gdy natura, będąc
w ucisku, duszy każe cierpieć z ciałem.
Poczekam; nadto popędliwa wola

żniwa. Dalsze słowa o tych, co idą za swoim nosem, wyrażają to samo: ludzie widzą odrazu, jak się komuś źle powodzi, a nawet, jeżeli są ślepi, to wyczują to nosem.

uniosła mnie, zdrowego męża dziełem
osądzić kaprys chorobliwy. — Niechaj
zapadnie się mój tron! Wszak on tam siedzi!
Ten czyn dowodzi, że się dla wykrętów
usunął książę razem z nią. Oddajcie
mi sługę mego zaraz. Idź i księciu
i jego żonie powiedz, że chcę z nimi
tu, zaraz, mówić. — Każ im, niech tu przyjdą
mnie słuchać, albo przed ich komnat drzwiami
uderzę w taki bęben, że zakrzyczy
na śmierć ich sen.

Gloster. Pragnąłbym, aby wszystko ułożyło się między wami szczęśliwie.

(Wychodzi)

Lir. O serce, o serce moje wzburzone! Uspokój się!

Błazen. Wołaj na nie, jak kucharka wołała na węgorze, kładąc je żywcem do ciasta; tłukła je łyżką po głowie i wołała: spokój, spokój, rozpustniki! A brat jej, z wielkiej dobroci serca, smarował masłem siano dla konia.

(Wchodzi zpowrotem Gloster, a z nim Książę Kornwalji, Regan i służba)

---

w. 489—90. *zdrowego męża dziełem osądzić kaprys chorobliwy...* Lir stara się dla własnego spokoju wziąć wymówkę ks. Kornwalji za prawdę, i obraźliwą odpowiedź zięcia traktować jako kaprys człowieka chorego, za który człowiek sam nie jest odpowiedzialny. Lir przytem zdaje sobie napółświadomie sprawę, że on sam podlega napadom gwałtownej złości, niemal chorobliwym i wydaje powyższy sąd na podstawie własnego doświadczenia.

w. 498—99. *zakrzyczy na śmierć ich sen.* — W tych słowach kryje się groźba, że Lir wymusi dla siebie posłuch siłą, walką, w której córka i zięć mogą ponieść śmierć.

w. 507. *smarował masłem siano...* W jednej ze spółczesnych komedyj znajdujemy powiedzenie, że zły sługa smaruje koniowi zęby tłuszczem, aby nie mógł jeść obroku; — może być, że jest w tem wykład na powyższe powiedzenie.

Lir. Dzień dobry wam obojgu.
Ks. Kornwalji. Waszą miłość
pozdrawiam.
Regan. Cieszę się, że waszą miłość
tu widzę.

(Zdejmują dyby z nóg Kenta)

Lir. Regan, sądzę, że się cieszysz.
I znam przyczynę mego sądu. Gdybyś
nie miała cieszyć się, to z twej się matki
rozwiódłbym grobem, gdyż chowałby w sobie
jawnogrzesznicę. — O, już jesteś wolny?
Pomówim o tem kiedy indziej. Regan
kochana, — siostra twoja jest nikczemna.
O Regan! tu, jak sępa, przywiązała
niewdzięczność ostrozębną. Ledwie mogę
to opowiedzieć, i nie zechcesz wierzyć,
jak ma zepsutą duszę ta... O, Regan!
Regan. Pohamuj się — ja proszę, panie ojcze!
Jam domyślała się, że ty zasługi
jej mniej ocenisz, niż przekroczy ona
swe obowiązki.
Lir. Co? Jak to rozumiesz?
Regan. Nie mogę wierzyć, że ma siostra swoim
w czemś uchybiła obowiązkom. Jeśli,
być może, twych swawolnych towarzyszy
ukrócić chciała, to w zamiarze takim

---

w. 514. *O, już jesteś wolny?...* Widać tu upadek duchowy Lira, który zadowala się zwolnieniem Kenta i nie chce wywoływać starcia z córką z powodu tej sprawy; instynktowo obawia się on jej niechęci lub gniewu; potem jednak przystępuje do sprawy; widać zatem, że w tem miejscu starał się opanować.

w. 517. *tu, jak sępa, przywiązała.* — Lir wskazuje tu serce swoje; może jest to reminiscencja z mitu o Prometeuszu, któremu, zakutemu na skale Kaukazu, orzeł wyrywał codzień wątrobę.

i z takim dobrym celem, że ją z wszelkiej
uwalnia winy.
Lir. A ja ją przeklinam!
Regan. O panie ojcze, tyś już stary. Twoja
istota stoi już na samym progu
więzienia swego. Musi cię prowadzić,
kierować jakaś sprawna ręka, która
twój stan zna lepiej, niż ty sam. Dlatego
do siostry mojej powróć, proszę, — powiedz,
że ją skrzywdziłeś, panie! —
Lir. Mam ją prosić
o przebaczenie?! Patrz-że, jak przystoi
to mej postaci: „Droga córko, jestem —
wyznaję — stary; starość rzecz zbyteczna...
Na klęczkach proszę cię, racz mi udzielić
odzieży, łoża i jedzenia!"
Regan. Dobry
mój ojcze! przestań niepoważnych żartów.
Do siostry mojej powróć!
Lir. Nigdy, Regan!
Połowę mi orszaku zrabowała;
spojrzała na mnie czarnym wzrokiem; w serce
ugryzła mnie językiem, jako żmija.
Nagromadzone w niebie skarby zemsty
na jej niewdzięczną głowę niechaj spadną!
Jej młode kości tknijcie paraliżem,
zarazą tchnące wiatry!
Ks. Kornwalji. Wstydź się, panie!
Lir. Pioruny zwinne, swój ślepiący płomień
w jej pogardliwe wrzućcie oczy. Piękność
zakaźcie jej, wy mgły, opite bagnem,

---

w. 541. *Na klęczkach proszę cię...* Przy tych słowach Lir klęka; jest to charakterystyczne dla nierównego, nieopanowanego temperamentu Lira, że każda myśl przyobleka się u niego odrazu w formę zewnętrzną. Jest to przytem także tragiczna ironja, gdyż później Lir zupełnie szczerze, jako kompletnie złamany człowiek, klęknie przed skrzywdzoną przez siebie córką.

wyssane słońcem wszechpotężnem, niszcząc
i gnębiąc pychę jej!
Regan. Bogowie wielcy! tak i mnie obdarzysz,
gdy cię opęta popędliwość.
Lir. Nie, Regan, nigdy klątw nie rzucę na cię.
Czułością dusza twoja obdarzona
na taką szorstkość nie pozwoli. Oczy
jej są ogniste, twoje zaś nie palą,
lecz koją. Tybyś nie umiała moich
rozrywek psuć, ni orszak zmniejszyć, rzucać
okrutne słowa, odjąć me dochody,
a wreszcie wrota zamknąć przed mem przyj-
[ściem.
Ty lepiej znasz natury obowiązki,
dziecięctwa węzły, względy poważania,
wdzięczności długi; ty połowy mego
królestwa pomnisz, którem ci darował.
Regan. Do rzeczy, ojcze.
Lir. Kto posłowi temu
nałożył dyby?

(Słychać trąby za sceną)

Ks. Kornwalji. Jakież to grzmią trąby?
Regan. To siostry mojej. List jej mi donosił,
że wkrótce zjedzie.

(Wchodzi Oswald)

Czyli twoja pani
przybyła?
Lir. To jest nędznik, co swą łatwo
łapaną sławę na pstrej łasce mieści
tej, której służy. — Precz mi z oczu, sługo!
Ks. Kornwalji. Co wasza miłość żąda?

---

w. 576. *swą łatwo łapaną sławę* — rozgłos, zdobywany łatwemi usługami, albo nawet bez żadnych usług, tylko za-pomocą pochlebstwa.

Lir. Kto mojego
posłańca zakuł w dyby? Regan, jam się
nadzieją cieszył, że ty nie wiesz o tem.
Kto tu nadchodzi?

(Wchodzi Goneril)

Bogi! jeśli starców
kochacie, jeśli wasze słodkie rządy
uznają posłuch, jeśli sami może
jesteście starzy: — za mną się ujmijcie,
zestąpcie z nieba, stańcie po mej stronie!
Nie wstydzisz ty się na tę brodę patrzeć? —
O Regan, ty za rękę ją ujmujesz?
Goneril. A czemuż nie ma ująć? Czem zgrzeszyłam?
Nie wszystko grzechem jest, co nierozwaga
osądzi, a co nazwie zaślepienie.
Lir. O, żebra, wy tak mocne? wytrzymacież? —
Jak w dyby dostał się mój człowiek?
Ks. Kornwalji. Ja go
kazałem wsadzić, panie, lecz żądały
występki jego mniejszej łagodności.
Lir. Tyś kazał? ty?
Regan. Mój ojcze, jesteś słaby,
i nie chciej innym się wydawać. Jeśli,
aż skończy się twój miesiąc, do mej siostry
powrócisz, będziesz bawił tam z połową
orszaku swego, — przyjedź do mnie. Teraz
za domem jestem i zapasów nie mam,
co dla przyjęcia twego są potrzebne.
Lir. Powrócić do niej? pięćdziesięciu ludzi
oddalić? Nie, — to raczej się wszelkiego
odprzysiąc wolę dachu i nieprzyjaźń
powietrza zwalczać, w wilków towarzystwie
przebywać, wyć, gdy ostro szarpnie nędza!
Powrócić z nią! Ha, przed gorąco-krwistym
francuskim królem, co wziął bez posagu
najmłodszą moją, wolę klęknąć raczej,

u tronu jego jako wasal prosić
o pensję, aby niskie życie w biegu
utrzymać. — Wrócić z nią? O, raczej skłoń mnie,
bym został sługą i pachołkiem tego
wstrętnego gbura.

Goneril. Rób, jak wolisz, panie.

Lir. O, nie rób mnie szalonym, córko, proszę!
Nie będę cię kłopotać, dziecko! Żegnaj!
I nie spotkamy się już więcej, wzajem
nie zobaczymy. Przecież mojem ciałem
i moją jesteś krwią, mą córką, — raczej
chorobą w ciele mojem, którą muszę
nazywać moją. Jesteś wrzodem, guzem,
wezbranym ropniem w mojej krwi zepsutej.
Lecz ja nie łaję ciebie; niech wstyd przyjdzie,
gdy zechce, — nie chcę wołać go; nie każę
piorunowładcy strzelać, ni na ciebie
nie niosę skarg przed sędzię najwyższego,
Jowisza. Popraw się, gdy będziesz mogła,
bądź lepszą w lepszej chwili. Ja cierpliwie
poczekam. Regan przyjmie mnie ze setką
rycerzy moich.

Regan. Nie ze wszystkiem. Jeszcze
nie wyglądałam ciebie, nie gotowam,
by godnie przyjąć. Słuchaj mojej siostry,
bo ci, co rozum z twoją namiętnością
mieszają, muszą sądem się zasycić,
że jesteś stary i . . . lecz ona dobrze
wie, co ma czynić.

---

w. 610. *wasal* — lennik, człowiek otrzymujący od władcy we władanie kawał kraju i składający na wypływające stąd obowiązki przysięgę na klęczkach.

w. 633—4. *bo ci, co rozum z twoją namiętnością mieszają* i t. d. Ci, co nie widzą, że rządzą tobą namiętności, a nie rozum, ci sądzą, że twoje dziwactwa płyną jeno ze starości; — tymczasem Regan i Goneril widzą dobrze, że Lir pragnie znowu władzy i dobija się o nią wszystkiemi środkami.

Lir. Czy ty prawdę mówisz?
Regan. Tak, ojcze, prawdę. Cóż to? pięćdziesięciu
rycerzy? Czyż to mało? Poco więcej?
Za dużo tyle nawet, skoro ciężar
i bezpieczeństwo takiej wielkiej liczbie
sprzeciwia się? Jak może w jednym domu
w przyjaźni żyć pod dwoma rozkazami
tak wielka ilość mężów? To jest trudną,
wprost niemożliwą rzeczą.
Goneril. Czemu, panie,
przyjmować posług nie chcesz od tych, których
sługami swymi ona zwie — lub moich?
Regan. I czemuż nie? Jeżeli, panie, jakaś
niedbałość z ich się zdarzy strony, my ich
skarcimy. Jeśli chcesz przyjść do mnie — czuję
ten zamiar bowiem — proszę cię, przyprowadź
dwudziestu pięciu tylko; więcej miejsca,
ni starań, nie dam.
Lir. Ja wam wszystko dałem.
Regan. I w dobrej chwili dałeś...
Lir. W wasze ręce
włożyłem władzę i zastępstwo, ale
zastrzegłem sobie, że zachowam orszak
w tej liczbie. Jakże? więc z dwudziestu pięciu
mam przyjść do ciebie? Regan, tak-li mówisz?
Regan. I tak powtarzam, panie, — więcej nie chcę.
Lir. Przewrotna dusza zdaje się dość piękną,
gdy przewrotniejszą spotka; skoro nie jest
najgorszą, może prawo mieć do chwały. —
Do ciebie pójdę. Te pięćdziesiąt twoje
dwadzieścia pięć podwaja. Twoja miłość
dwa razy większa jest, niż jej.
Goneril. Posłuchaj
mnie, panie! poco ci dwudziestu pięciu,
dziesięciu, pięciu nawet towarzyszy,

---

w. 659. *Przewrotna dusza...* Zła dusza Goneril wydaje się piękną wobec gorszej jeszcze duszy Regan.

w tym domu, gdzie podwójna liczba czeka,
by służyć tobie?
Regan. Poco ci jednego?
Lir. O! nie rozumuj o potrzebie! Żebrak,
choć najbiedniejszy, ma w drobnostce biednej
coś zbytecznego; nie dajże naturze
nic więcej, niż natura żąda, — życie
człowieka tanie będzie, jak zwierzęcia.
Kobietą jesteś, — jeśli nosisz szaty
wspaniałe, by się ogrzać, to natura
nie potrzebuje żadnych wspaniałości,
co ciepła nie przynoszą. Bo prawdziwa
potrzeba... Nieba! dajcie mi cierpliwość!
cierpliwość, której mi potrzeba! Bogi!
widzicie tutaj, mnie, biednego starca,
pełnego smutków, jak i lat; w obydwóch
nieszczęśliwego. Jeśli wy to właśnie
wzbudzacie serca córek przeciw ojcom,
nie odbierajcie mi rozumu, bym to
spokojnie znosił; gniewem mnie napełńcie
szlachetnym, i kobiecą bronią, wody
kroplami, lic nie każcie kalać moich.
O wy! wyrodne czarownice! wezmę
ja taką zemstę na was obu, że się
świat cały... zrobię takie rzeczy... one
czem są, ja nie wiem, ale będą ziemi
postrachem. Wy myślicie, że ja płaczę...
O nie, nie będę płakać!
(Słychać grzmoty i huk wiatru)

---

w. 673. *życie człowieka tanie będzie* — bez żadnej wartości. Jest to do pewnego stopnia pesymistyczny pogląd na świat; przebija z niego pewna nuta zwątpienia co do samej istoty celu naszego bytu. — Jeszcze jest to echo Hamletowego „być, czy też nie być“, rozwiązane o tyle na korzyść życia, że można życiu nadać wartość przez stworzenie sobie świata zapotrzebowań.

w. 690. *zrobię takie rzeczy* i t. d. — Wzburzenie nie pozwala Lirowi wypowiedzieć się jasno, ale grozi, że kara dla córek będzie postrachem dla świata.

Choć mam przyczynę płaczu! łecz to serce
na sto tysięcy złomków pęknie, nim ja
rozpłaczę się. — Błazenku, oszałeję!

(Wychodzą: Lir, Gloster, Kent i Błazen)

Ks. Kornwalji.
Schowajmy się, nadchodzi burza.
Regan. Dom ten
jest mały; starzec tu się nie pomieści
wygodnie z ludźmi swymi.
Goneril. Sam sobie winien; sam porzucił spokój,
próbować musi skutków swoich szaleństw.
Regan. Samego — przyjmę chętnie, lecz nikogo
z orszaku jego.
Goneril. I ja mam ten zamiar.
Gdzie hrabia Gloster?
Ks. Kornwalji. Poszedł był za starcem,
Lecz właśnie wraca.

(Wchodzi zpowrotem Gloster)

Gloster. Król rozgniewany srodze.
Ks. Kornwalji. Co zamierza?
Gloster. Na konie wołał, ale dokąd, nie wiem.
Ks. Kornwalji. Najlepiej go zostawić; sam się rządzi.
Goneril. Mój panie, nie proś go, by tutaj został.
Gloster. Niestety, noc nadchodzi, a wiatr silny
okrutnie hula; wkoło na mil wiele
ni krzaku niema.
Regan. Samowolnym ludziom
przykrości, które sami sprowadzają
na siebie, muszą być nauczycielem.
Zamknijcie wrota. Ma ze sobą orszak
gwałtownych mężów — i do czego mogą
zapalić go, umiejąc jego ucha
nadużyć, każe lękać się roztropność.
Ks. Kornwalji. Zamknijcie wrota, panie; noc to ciężka,
i Regan dobrze radzi. Zejdźmy z burzy.

(Wychodzą)

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

PUSTE POLE

(Burza. Wchodzą z różnych stron: Kent i Szlachcic)

Kent. Kto tu jest, oprócz strasznej niepogody?
Szlachcic. Ktoś, co jak ona niespokojny.
Kent. Poznałem ciebie. Gdzie jest król?
Szlachcic. Z kapryśnym kłóci się żywiołem
i każe wiatrom ziemię zwionąć w morze,
lub ponad ląd wznieść się skłębionym falom,
by świat się zmienił, albo przestał istnieć;
* wyrywa białe włosy, które podmuch
gwałtowny, szałem zaślepiony, chwyta
z wściekłością, w nicość je zmieniając; w małym
człowieka światku stara się wyszydzić
za pasy się biorący deszcz z wiatrami.
W tę noc, gdzie nawet niedźwiedzica, chociaż
wymiona suche ma, pilnuje nory,
gdzie lew i wilk, choć głód wnętrzności szczypie,
swych futer nie chcą zmaczać, to on biega
z odkrytą głową i wystawia siebie
na pocisk burzy. **
Kent. Ale kto jest przy nim?
Szlachcic. Nikt, oprócz błazna, który usiłuje
żartami wyprzeć krzywdy, w serce wbite.
Kent. Ja znam was, panie, śmiem też — tak was [znając —
powierzyć drogą wieść: Niezgoda padła,

(choć jeszcze twarz jej kryje obopólna
przemyślność) między księcia albańskiego
i jego szwagra: mają oni — któż bo
ich nie ma, kto za wielkich gwiazd pomocą
na tronie siadł wysokim, — sługi, co się
sługami zdają, ale są szpiegami,
donoszącymi Francji wszystko ściśle
o naszem państwie, — co widzieli jeno:
czy dąsy, czy intrygi książąt, czy też
wędzidło twarde, które naiwnemu
staremu obaj wraz królowi dali, —
lub coś głębszego, wobec czego tamto
przygotowaniem tylko było. * Wierz mi,
nadchodzi wojsko z Francji w to rozdarte
królestwo; dzięki naszej niedbałości
już stoją nogą w naszych co najlepszych
przystaniach; — chwila, a podniosą sztandar.
Ty, panie, jeśli na mej wierze możesz
budować tak dalece, by pośpieszyć
do Dowru, znajdziesz wdzięcznych ci za powieść
dokładną o przykrościach ponad miarę
natury i rozumu, co do których
król Lir się może słusznie skarżyć.
Szlachcicem jestem z krwi i urodzenia,
i wiedząc o czemś pewnie, tej usługi
od ciebie pragnę. **

Szlachcic. Pomówić o tem chciałbym z tobą jaśniej.

---

w. 32. *wędzidło twarde* — prześladowanie Lira ze strony zięciów i córek. Obraz dobrze dobrany, gdyż ponoszący temperament Lira można słusznie porównać z ognistym temperamentem wierzchowca, któremu trzeba nałożyć wędzidło, aby go móc utrzymać na wodzy.

w. 42. *do Dowru* — Dower, port na wschodniem wybrzeżu Anglji, leżący naprzeciw Calais. Ponieważ scena rozgrywa się prawdopodobnie w okolicy zamku Glostera, ten zaś leży na zachodniem wybrzeżu Anglji, podróż jest dość daleka.

Kent. O nie! Byś stwierdził, że czemś więcej jestem,
niż pozór mój, tę kiesę otwórz, weź z niej
to, co zawiera. Jeśli się z Kordelją
zobaczysz, — a napewno to się stanie —
ten pierścień pokaż jej, a powie tobie,
kto jest ten człowiek, którego ty jeszcze
narazie nie znasz. — Co to za przeklęta
ulewa! Idę szukać króla.
Szlachcic. Podaj
mi rękę. Nie masz więcej nic powiedzieć?
Kent. Niewiele, lecz właściwie więcej, niżli
dotychczas wszystko; kto z nas pierwej króla
odszuka — ty się potrudź w tę, ja w tamtą
zaś stronę, — pierwszy, który go zobaczy,
niech woła zaraz na drugiego.

(Rozchodzą się w różne strony)

SCENA DRUGA

INNA CZĘŚĆ TEGO SAMEGO POLA

Burza trwa wciąż jeszcze

(Wchodzi Lir i Błazen)

Lir. Szalejcie wiatry, dmijcie, aż policzki
wam pękną! Dmijcie! A wy, nawałnice,
potoki ulew zlejcie, aż się wieże
zanurzą w nich, aż na ich szczytach kurki
zatoną w falach. Wy, płomienie z siarki,
co ćmicie myśli, gońce gromów, które
dąb łupią w drzazgi, siwy włos mój spalcie!
A ty, piorunie, który wszystko wstrząsasz,
na płask okrągłość rozbij grubą świata!
Potrzaskaj kształt natury i zniszcz jednym

---

w. 67. *kurki* — koguty z blachy, umieszczane na szczytach wież, obracające się za wiatrem i wskazujące jego kierunek.

zamachem wszystkie te zarodki, które
człowieka tworzą niewdzięcznego.

Błazen. Wujaszku, święcona woda w suchym domu jest lepsza, niż deszczówka na polu. Dobry wujaszku, wejdźmy zpowrotem; poproś córki swe o przyjęcie; ta noc nie ma litości ani nad mędrcem, ani nad głupcem.

Lir. Wyrzygnij wszystko, co masz w brzuchu!
[Pryskaj,
płomieniu! Deszczu, lej! Ni wiatr, ni piorun,
ni deszcz — nie moje są to córki. Ja was,
żywioły, o dobroci brak nie winię, —
jam wam królestwa nie dał nigdy, jam was
córkami nie zwał, wyście mi nie winne
czci żadnej; strasznej waszej przyjemności
użyjcie sobie spełna! — Oto stoję
przed wami, wasz niewolnik, biedny, słaby,
bezsilny i wzgardzony starzec! Przecież...
pomocnikami zwę was służalczymi,
że wraz z córkami zdradliwemi dwiema
łączycie wasze w górze zapoczęte
ataki przeciw takiej starej, siwej,
jak moja, głowie. Och, och! to okrutnie!

Błazen. Ten, kto ma dom, do którego może schować głowę, ma dobre nakrycie na nią.

Kto głowy gdzie nie mając schronić,
dla brzucha łoże ściele,
i tu i tam wszy będzie gonić, —
żebracze to wesele.

---

w. 76. *święcona woda* — w oryg. aluzja do przysłowia: *court holywater,* ładne słówka, frazesy.

w. 98 i n. *Kto głowy gdzie nie mając schronić* i t. d. — W piosence tej nie można przetłumaczyć dokładnie treści, gdyż w polskim języku niema zupełnie wyrażenia na *cod-piece* (część ubrania, nieużywana nigdy w Polsce). — W związku z tem zostaje powiedzenie późniejsze Błazna „Tu jest głowa i brzuch“, — w oryg.: *grace and cod-piece.*

Kto o swe serce dba zbyt mało,
o piętę dba zbyt czule,
temu nie dadzą spać noc całą
nagniotków przykre bóle.
Bo nie było jeszcze takiej pięknej kobiety, któraby nie wykrzywiała się do zwierciadła.

Lir. Nie! będę wzorem wszelkiej cierpliwości
i nic nie powiem.

(Wchodzi Kent)

Kent. Kto tu jest?

Błazen. Tu jest głowa i brzuch, to jest mędrzec i głupiec.

Kent. O biada, królu! ty tu jesteś? — Twory,
co lubią noc, nie znoszą takiej nocy
jak ta; niebiosa rozwścieczone trwożą
ciemności nawet wędrowników, każąc
w jaskiniach kryć się; odkąd jestem mężem,
płomiennych takich strug i takich trzasków
straszliwych gromów, takich ryczącego
pohuków wiatru i ulewy nigdym
nie słyszał jeszcze, jak pamiętam. Dusza
człowieka cierpień, ni przed niemi trwogi,
nie może znosić.

Lir. Niech bogowie wielcy,
co tę okropną nad naszemi głowy
trzymają chmarę, znajdą dziś swych wrogów.
Drżyj łotrze, co ukrywasz w łonie zbrodnie
nieznane oczom i niewychłostane
przez sprawiedliwość! Kryj się, krwawa dłoni,

---

w. 116. *ciemności nawet wędrowników* — drapieżne zwierzęta.

w. 121 i n. *Dusza człowięka cierpień, ni przed niemi trwogi, nie może znosić* — dusza człowieka wrażliwa jest nietylko na same cierpienia, ale równie silnie przeżywa je w chwilach trwogi przed niemi.

ty, wiarołomco i ty, obłudniku,
co nierząd czynisz! Ty, zbrodniarzu, z trwogi
w proch się rozpadnij, coś pod pozorami
prawości chyłkiem na bliźniego życie
nastawał! Skryte winy się otwórzcie,
kryjące was zasłony rozerwijcie
i zmiłowania proście u straszliwych
tych woźnych! — Więcej przeciw mnie grzeszono,
niżeli sam grzeszyłem.

Kent. Boże! — z głową
odkrytą?... Tutaj, drogi panie, zaraz
jest szałas; jakiejś przecież on ochrony
użyczy w czasie burzy; chciej w nim spocząć,
a ja w ten twardy dom — o! twardszy niżli
kamienie, z których zbudowany, — który,
gdym ciebie szukał, wstępu mi odmówił
przed chwilą właśnie, — wrócę i wymuszę
gościnność jego skąpą.

Lir. Czuję jakiś
w mej głowie zamęt. Chodź tu, chłopcze! Jak się
chłopaku, czujesz? Zimno ci? Mnie także!
Gdzież jest ta słoma, towarzyszu? Rodzaj
mych potrzeb tak jest dziwny, że z niegodnych
kosztowne czyni rzeczy. Gdzież ten szałas?
Nicponiu biedny, mój błazenku, w sercu
mam jeszcze cząstkę, co się tobą trapi.

Błazen. Bo kto rozumu ma niewiele,
hej-ho, hej wiatry, deszcze!
Spać musi jak mu los pościele,
choć deszcz codziennie pluszcze.

Lir. Prawda to, chłopcze. — Dalej, zaprowadź nas
do szałasu.

(Wychodzą Kent i Lir)

---

w. 136. *tych woźnych* — Błyskawice i pioruny są woźnymi, którzy wzywają winnych na sąd Boży.

Błazen. Ta noc ma w sobie tyle ognia, że potrafi
oziębić kurtyzanę. Nim pójdę, coś wam zaprorokuję:
Gdy u księży treść będzie ważyć mniej, niż słowo;
piwowarzy psuć będą słód wodą jałową;
gdy szlachcic się patronem krawiectwa okaże;
nie heretycy będą płonąć, lecz dziewczarze; —
gdy w każdej sprawie dadzą wyrok prawy sędzie,
szlachcic bez długów, magnat z pełną kiesą
[będzie; —
gdy oszczerstwa nie będą żyć na ustach wiecznie;
rzezimieszki kraść będą tłumami bezpiecznie;
gdy lichwiarz powie wszystkim, jak zysk jego
[duży;
kościoły nierządnice wzniosą i rajfurzy: —
wtedy wielkie zamieszanie
w państwie Albjonu powstanie.
Wtedy zobaczy każdy, kogo wzrok nie mami,
że człowiek będzie chodził po ziemi — nogami.

---

w. 162 i n. *Gdy u księży treść będzie ważyć mniej* i t. d. — Wielu krytyków uważa to „proroctwo" za wstawkę nieszekspirowską. Samo proroctwo jest niekonsekwentnie przeprowadzoną satyrą: niektóre zdania odnoszą się do stosunków spółczesnych Szekspirowi jako fakty rzeczywiste, a więc wiersz 1—4 i 8, natomiast inne wiersze oznaczają stosunki wprost przeciwne ich treści: więc sędziowie nie wydają wyroku prawnego, lichwiarz nie mówi o swoim zysku i t. d. — *Nie heretycy będą płonąć...* — gra słów: *burned* = 1) spalony, 2) chory na weneryczną chorobę.

w. 173. *Albjon* — nazwa Anglji, jako całej wyspy; — wyprowadzano ją wtedy albo od białych skał wapiennych na południowo-wschodniem wybrzeżu *(ab albis rupibus)*, albo od bajecznego olbrzyma Albiona, syna Neptuna, albo też od bajecznej królowej Alby, córki Dioklecjana, która występowała w tej bajecznej opowieści, przerobionej z historji Danaid, albo wreszcie jako przekształcenie greckiego słowa: *olbios* — szczęśliwy; w rzeczywistości jest to słowo pochodzenia celtyckiego.

To proroctwo powie Merlin; bo ja żyję jeszcze przed jego wiekiem.

(Wychodzi)

SCENA TRZECIA

KOMNATA W ZAMKU GLOSTERA

(Wchodzą Gloster i Edmund)

Gloster. Niestety, niestety, Edmundzie, nie podoba mi się to postępowanie wbrew naturze. Kiedym prosił ich o pozwolenie, bym mógł użyczyć mu schronienia, odebrali mi prawo do rozrządzania moim własnym domem; zakazali mi, pod groźbą wieczystej niełaski, mówić z nim, prosić za nim lub w jakikolwiek sposób go popierać.

Edmund. Dzikie i przeciwne naturze postępowanie!

Gloster. Uważaj! tylko nic nie mów! Między książętami jest niezgoda, a jest jeszcze coś gorszego od tego. Otrzymałem dziś wieczór list; niebezpiecznie jest nawet mówić o nim; ukryłem list w alkowie; te krzywdy, które król teraz znosi, zostaną należycie pomszczone; część zbrojnych sił już wylądowała; musimy się oświadczyć za królem. Poszukam go i pokryjomu go przytulę;

---

w. 176 i n. *Merlin* — mądry i natchniony proroczym duchem wychowawca króla Artusa z tego cyklu opowiadań. *Ja żyję jeszcze przed jego wiekiem* — mówi Błazen, bo według źródeł „historycznych", z których Szekspir korzystał, akcja Lira odgrywała się przed historją króla Artusa. Jest to niejako swawolne natrząsanie się z bajecznej historji Anglji i może nawet dowodzić, że Szekspir traktował te dzieje jako naprawdę bajeczne opowieści, dobre jako temat do tragedji, ale nie będące prawdą historyczną.

Proroctwo to nie jest zamieszczone w pierwszem znanem wydaniu *Lira* z r. 1608.

w. 182. *moim własnym domem...* Wynikałoby z tego powiedzenia, że zamek, w którym działy się poprzednie sceny, był jednak naprawdę domem Glostera.

a ty idź i zabawiaj rozmową księcia, ażeby nie spostrzegł mojego miłosierdzia; jeśli się będzie o mnie pytał, to powiedz, że czułem się chorym i położyłem się do łóżka. Choćbym miał nawet umrzeć za to, jak mi grożono, to mój król, mój stary pan, musi znaleźć przytułek. Na dziwne się rzeczy zanosi, Edmundzie, — pamiętaj, miej się na baczności.

(Wychodzi)

Edmund. O gościnności, którą-ć zakazano,
i liście — książę będzie zaraz wiedział.
Usługą zacną to się wyda, — musi
przynieść mi wszystko to, co ojciec straci.
Za wzrost młodości starość zgubą płaci.

(Wychodzi)

SCENA CZWARTA

BŁONIE PRZED SZAŁASEM

(Wchodzą: Lir, Kent i Błazen)

Kent. To miejsce tu jest, królu; wejdź tu, panie;
otwartej nocy przemoc jest zbyt ostra,
by ją natura mogła znieść.

(Słychać wciąż burzę)

Lir. Daj pokój!
Kent. Mój drogi panie, wejdź!
Lir. Chcesz złamać serce?
Kent. O raczej moje własne! Wejdź, mój panie!
Lir. Za wiele zda ci się, że tak gwałtowny
do skóry nas przemoczy deszcz? — Dla ciebie
za wiele to; lecz gdzie się wkradła większa
choroba, tam jest mniejsza boleść niczem.
Ty stronisz od niedźwiedzia, lecz jeżeli
uciekać musisz ku ryczącym falom,
to wolisz spotkać się z niedźwiedziem w oczy.

Gdy dusza wolna jest od trosk, to ciało
jest delikatne; — burza w twojej duszy
odejmie zmysłom wszelkie inne czucie
prócz tego, co jest w niej. — O niewdzięczności
dziecięca! Czyliż nie jest, jakby usta
tę rękę oto pokąsały za to,
że podnosiła do nich pokarm? Ale
boleśnie będę karać. — Nie! już więcej
nie będę płakać... W taką noc mnie wygnać!...
Lej deszczu! Ja wytrzymam!... W taką burzę!
O Regan! Goneril! wasz stary, dobry
wasz ojciec, który szczerem sercem wszystko
wam oddał. — Nie! w tej stronie szał się kryje!
Omijać mi ją trzeba! Dość już tego...

Kent. Mój drogi panie, wejdź!

Lir. Ty sam wejdź, proszę!
Spoczynku szukaj! Mnie ta burza właśnie
rozmyślać dalej nie pozwala nad tem,
co mnie dotknęło srożej. — Ale wejdę.
Wejdź, chłopcze, pierwszy. Ty bezdomna nędzo...
Tak, wejdź-że! Ja pomodlę się i zasnę.

(Błazen wchodzi do szałasu)

Nędzarze biedni, nadzy, kim-wy kolwiek
jesteście, których tej nielitościwej
burzy dotyka bicie, — jakże wasze
bezdomne głowy i zapadłe boki
naoścież łachman wasz otwarty, jak was
przeciwko takiej chroni strasznej porze?!
Za mało o to dbałem! Majestacie,
lekarstwa zaznaj! Wystaw się na bóle,
co są nędzarzom znane, byś mógł strząsnąć
swojego szczęścia nadmiar na nich, niebo
w tem okazując więcej sprawiedliwem.

---

w. 245 i n. *Majestacie, lekarstwa zaznaj!...* Duma królewska Lira leczy się przez upokorzenie; — ozdrowieniem będzie większa dbałość o nędzę poddanych.

Edgar *(wewnątrz)*. Sążeń i pół. Sążeń i pół. — Biedny Tomek!

(Błazen wybiega z szałasu)

Błazen. Nie wchodź tam do środka, wujaszku, tam siedzi duch! Ratujcie mnie, ratujcie!

Kent. Podaj mi rękę. — Kto tam jest?

Błazen. Duch, duch! mówi, że zwie się: biedny Tomek.

Kent. Ktoś ty, co tłuczesz się tam w słomie? Wychodź!

(Wchodzi Edgar, przebrany za szaleńca)

Edgar. Precz! paskudny szatan mnie ściga! *Przez ostre głogi wiatry wieją.* Hej! idź do łóżka i trzymaj się ciepło!

Lir. Czy oddałeś wszystko swoim córkom i do takiego przyszedłeś stanu?

Edgar. Kto da coś biednemu Tomkowi? — którego przeklęty czart prowadził przez ogniska i przez płomienie, przez brody i wiry, przez bagna i kałuże; kładł mu noże pod poduszkę i stryczki pod klęcznik; podrzucał truciznę na szczury przy krupniku; zachęcał go, aby na gniadym kulawym koniu przejeżdżał przez czterocalowe mosty, aby przeklinał swój cień jako zdrajcę. Niech się święci jego pięć zmysłów! Tomkowi zimno! O dana, dana, dana! Miej się na baczności przed wichrami, ciemną gwiazdą i zarazą! Dajcie

---

w. 267 i n. *noże pod poduszkę i stryczki pod klęcznik* i t. d. Jest to dosłowny cytat z dzieła dra Harsneta: *Opis śmiałych papieskich oszustw, mających odciągać serca wiernych poddanych J. K. Mości od ich wierności i od prawdy religji chrześcijańskiej, wyznawanej w Anglji, pod pozorem wyrzucania złego ducha. Oszustw tych dokonał Edmunds, alias Weston, Jezuita, i inni rzymscy księża, jego przewrotni towarzysze* i t. d. Książka ta wyszła w r. 1603, a data ta służyć może także do oznaczenia terminu *a quo* powstania tragedji.

biednemu Tomkowi jałmużnę, bo go dręczy paskudny szatan. Już go trzymam właśnie, o, mam go, tu go mam! — mam go już...

(Burza wciąż szaleje)

Lir. Co? czy to córki w stan ten go przywiodły?
Czyś wszystko dał im? nic nie zachowałeś?

Błazen. I owszem, zachował prześcieradło, inaczej musielibyśmy wszyscy odwracać się ze wstydem.

Lir. Niech wszystkie plagi, jakie w rozwahanem
powietrzu wiszą nad ludzkiemi błędy,
na twoje spadną córki!

Kent. On nie ma córek!

Lir. Zgiń, zdrajco! — nic natury tak nie może
uniżyć, prócz niewdzięcznych córek. Czy to
należy się, by ojciec odtrącony
tak mało dbał o własne ciało?... Kara
to sprawiedliwa, bo to ciało właśnie
poczęło córki te pelikanowe.

Edgar. Kulik siedział na kulikowem polu!
Alo, alo, alo!

Błazen. Ta zimna noc przemieni nas wszystkich w głupców i warjatów.

Edgar. Strzeż się złego czarta; słuchaj rodziców, dochowuj słowa; nie klnij; nie zadawaj się z żoną

---

w. 283. *rozwahanem* — w oryg.: *pendulous*,. obraz gwałtownego wiatru, kręcącego falami powietrza, które zda się nabierać namacalności i widzialności.

w. 292. *pelikanowe* — Pelikan, ptak, który według średniowiecznych wierzeń w razie braku pokarmu dla piskląt otwierał dzióbem własną pierś i karmił małe krwią. Był to symbol Chrystusa jako najwyższej miłości. Tu pojęcie „pelikanowy“ jest użyte w znaczeniu ujemnem, o dzieciach, które chcą się żywić krwią rodzica.

w. 293. *kulik* — w oryg.: *Pillicock*. Jest to zupełnie niezrozumiały co do treści wyraz, używany w owym czasie jako pieszczotliwa nazwa. Prawdopodobnie dostał się tutaj dzięki pokrewieństwu dźwiękowemu z poprzednim wyrazem: „pelikanowe“. Kulik, ptak z gatunku brodźców.

cudzą; i nie kładź serca swego w pstre gałganki. — Tomkowi zimno.

Lir. Czem byłeś?

Edgar. Dworakiem, pysznym w sercu i duszy; kręciłem włosy w loki; nosiłem rękawiczkę przy czapce; służyłem żądzy pani mego serca i spełniałem z nią czyny ciemności. Kląłem się tyle razy, iłem wymawiał słów, i rzucałem te zaklęcia w słodkie oblicze niebios. Spałem pogrążony w rozpuście, i budziłem się, aby ją dalej czynić. Wino kochałem głęboko, kości szczerze; a z kobietami prześcigałem w miłości Turka. Miałem fałszywe serce, łatwowierne ucho, krwawe dłonie; byłem jak wieprz leniwy, jak lis chytry, jak wilk żarłoczny, jak pies gniewny, jak lew chciwy łupu. — Niech skrzypienie twoich trzewików ani szelest jedwabi nie zdradzi twego biednego serduszka przed kobietą. Nie pozwól nodze twej zabłądzić do zamtuza, ręce pod spódniczkę, pióru do książki lichwiarza, — i wyklinaj złego ducha. *A przez głogi wciąż przewiewa, wciąż przewiewa wiatr.* I śpiewa: *suum, mun, nonny.* Mój chłopcze, mój chłopcze, hassa! niech sobie idzie wolno.

---

w. 302 i n. *Dworakiem, pysznym w sercu* i t. d. Szekspir daje tu obraz rozpustnego dworaka; przytem jest to wskazówka z życia współczesnego, że Szekspir musiał spotkać ludzi, którzy dostawali obłąkania skutkiem złego życia.

w. 312. *jak wieprz leniwy.* — Grzechy główne były często przedstawiane w postaci zwierząt, lub jako związane z niemi, np. u Spensera, *The Fairy Queen* ks. I, p. IV, lenistwo jedzie na ośle, obżarstwo na wieprzu, nieczystość na koźle, chciwość na wielbłądzie, zazdrość na wilku, gniew na lwie. — Jak widzimy z tych dwu przykładów, w symbolice tej panowała dowolność.

w. 317. *zamtuz* — dom publiczny.

w. 321. *Mój chłopcze!* — w oryg.: *Dolphin my boy!* Co ma oznaczać *Dolphin,* trudno rozstrzygnąć; — ze względu na małą wartość tego drobiazgu opuściłem go w przekładzie.

Lir. Lepiejby ci było leżeć w grobie, niż na szaleństwa nieba wystawiać twe nieokryte ciało. — Czyż człowiek nie jest niczem więcej? Popatrzcie na niego dobrze. Żadnej gąsienicy nie zawdzięcza on jedwabiu, żadnemu zwierzęciu skóry, żadnej owcy wełny, ani piżmowcowi woni. Ha! trzech tu z pośród nas jest przemyślnie zmienionych; ty jesteś samą rzeczą; człowiek w nic niezaopatrzony jest właśnie takiem biednem, nagiem, rozdwojonem zwierzęciem, jak ty. Precz, precz z tem, co pożyczone! Tutaj, prędzej, rozepnij mnie!

Błazen. Proszę cię, wujaszku, zostaw to! za przykra to noc, aby pływać. Małe ognisko w tem dzikiem polu byłoby teraz jak serce starego rozpustnika: mała iskierka, a reszta ciała wystygła. Patrz, tu biegnie błędny ognik.

Edgar. To obrzydły Flibertigibbet: zaczyna się włóczyć od wieczornej modlitwy, a chodzi aż do

---

w. 328. *piżmowiec* — w oryg.: *cat,* naturalnie: *civet cat.* Piżmo było wówczas w użyciu jako pachnidło; posługiwano się niem także w medycynie.

w. 330. *przemyślnie zmienionych* — w oryg.: *sophisticated.* Lir chce tu powiedzieć, że przy pomocy ubrania człowiek zmienia się w coś nieczłowieczego, w coś nieodpowiadającego jego istocie, jak sofizmat (źle ułożony wniosek logiczny) pozornie tylko wydaje się prawdziwym wnioskiem.

w. 332. *rozdwojonem* — w oryg.: *forked,* co ma mieć nieprzyzwoite znaczenie; jednak komentarze zadowalają się tem stwierdzeniem jedynie.

w. 333. *precz z tem, co pożyczone!* — Lir chce zrzucić ubranie; szczegół charakterystyczny dla początkowego stadjum ataku furji.

w. 339. *tu biegnie błędny ognik* — zdaleka pokazuje się światło pochodni Glostera, która w ciemnościach na rozległem błoniu wygląda jak błędny ognik.

w. 340. *Flibertigibbet* — często wspominana nazwa złośliwego duszka piekielnego; tak samo u Harsneta w cytowanem dziele.

pierwszego koguta; sprowadza bielmo i kataraktę, przynosi zeza i zajęczą wargę; rzuca rosę miodową na białą pszenicę i szkodzi biednym stworzeniom ziemskim.

Po trzykroć Swithold szedł w ciemny bór,
napotkał zmorę, z nią dziewięć cór —
z konia ją zdjął
i kląć się jął:
A kysz z tobą, wiedźmo, a kysz!

Kent. Jak się czuje wasza miłość?

(Wchodzi Gloster z pochodnią)

Lir. Kto to jest?

Kent. Kto tu? Czego szukasz?

Gloster. Kto wy jesteście? Jak się zwiecie?

Edgar. Biedny Tomek, który zjada pływające żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki i padalce; który w bezrozumie swego serca, kiedy okropny szatan szaleje, zjada krowi gnój, jak sałatę; połyka stare szczury i ścierwo psów po rowach; wypija powłokę stojących kałuż; którego pędzą batami od parafji do parafji, wsadzają w dyby, karzą i więżą; który ma trzy ubrania na grzbiecie,

---

w. 342. *bielmo i kataraktę* — choroby oczu, sprowadzające silne zaćmienie wzroku.

w. 343. *zajęcza warga* — rozcięta od urodzenia górna warga; zez i zajęcza warga, jako brzydkie ułomności w twarzy, były często w warstwach zabobonnych powodem podejrzeń o stosunki ze złemi duchami.

w. 344. *rosa miodowa...* słodka, lepka, biała masa na roślinach, spowodowana albo wytworami mszyc, albo też specjalnych grzybków (np. sporysza).

w. 346 i n. *Po trzykroć Swithold szedł* i t. d. Czy Swithold jest Sanct Withold, jak chce jeden z najwcześniejszych komentatorów (Warburton), trudno rozstrzygnąć. Tak samo nie jest rzeczą pewną, że to jest zaklęcie przeciw zmorze nocnej, która jeździ na ludziach jak na koniu.

w. 362. *trzy ubrania na grzbiecie...* Jaki to ma mieć stosunek do ubóstwa Edgara, trudno oznaczyć; może należy przyjąć warjant wydania Q, które ma: *hath had,* t. j. m i a ł (zamiast m a).

sześć koszul na ciele, konia pod wierzch i miecz przy boku —
lecz myszy, szczury i inny drobny gad
były mu strawą przez siedem długich lat.
Strzeżcie się przed moim towarzyszem. — Cicho, Smółko, cicho, ty djable!

Gloster. Ha! czy wasza miłość nie ma lepszej świty?

Edgar. Książę ciemności jest szlachcicem; Modo się zwie i Mahu.

Gloster. Krew nasza, nasze ciało tak się
wynaturzyło, że to nienawidzi,
co je poczęło.

Edgar. Biednemu Tomkowi zimno.

Gloster.
Wejdź ze mną; nie chce ścierpieć ma powinność,
by wykonała twarde twoich córek
rozkazy; choć kazały zaryglować
me wrota, oddać cię tej srogiej nocy, —
ja przecież wyjść się odważyłem, szukać
i wieść cię, panie, gdzie cię czeka ogień
i strawa.

Lir. Pierwej daj mi z filozofem
tym porozmawiać. — Jaka jest przyczyna
piorunu?

Kent. Królu, przyjmij jego prośbę
i wejdź do domu.

---

w. 365 i n. *lecz myszy, szczury* i t. d. — Przekształcony dowolnie urywek ze sławnej opowieści o sir Bevisie z Hampton.

w. 368 i n. *Smółko* — w oryg.: *Smulkin. Smulkin, Modo* i *Mahu* są wymienieni w książce Harsneta, — przyczem ci dwaj ostatni są jakgdyby wodzami sił piekielnych; Modo jest nawet starszym od Maho, *generall Dictator.*

w. 376. *ma powinność* — moje poczucie obowiązku, tak względem Lira, jak jego córek.

Lir. Słowo z Tebańczykiem
uczonym jedno chcę zamienić. — Jaki
jest przedmiot prac twych?
Edgar. Chronić się przed czartem
i tępić gadztwo.
Lir. Pozwól, niech cię spytam
na osobności.
Kent. Nudź go po raz drugi,
by wszedł tam, panie; umysł jego traci
już równowagę.
Gloster. Ty go winisz o to?
Na jego życie córki dybią! — O, ten
proroczy Kent! Powiedział ten nieszczęsny
banita, że tak będzie. — Widzisz w królu
zarodki szału? Mówię-ć, przyjacielu,
żem sam oszalał niemal. Miałem syna,
z pod praw krewieństwa wyjętego teraz:
na życie me nastawał — ot, wiadomo,
niedawno. Jam go kochał, przyjacielu,
że więcej żaden nie miłuje ojciec,
i, żeby prawdę rzec, ten żal mi nieco
pomieszał zmysły... Co to za noc dzisiaj! —
Zaklinam waszą miłość.
Lir. Ja cię, panie,
przepraszam! — Zacny filozofie, ty mi
towarzysz!
Edgar. Zimno jest Tomkowi.
Gloster. Wejdźże
w ten szałas, człeku; tam ci będzie ciepło.

---

w. 386. *z Tebańczykiem...* Prawdopodobnie aluzja do Plutarcha, który był wtedy bardzo znany, a pochodził z Beocji, której stolicą były Teby.

w. 388. *gadztwo* — w oryg.: *vermin*: owady pasorzytujące na ciele człowieka.

w. 397. *z pod praw krewieństwa* — ojciec wyrzekł się syna.

Lir. Więc wejdźmy wszyscy.
Kent. Tędy, wasza miłość!
Lir. Z nim idę; trzymać chcę się filozofa.
Kent. Uspokójże go, panie! — od włóczęgi
go odwiedź!
Gloster. Weź go ty na siebie!
Kent. Pójdźże
nieboże, — pójdźże razem z nami.
Lir. Chodźże,
ty Ateńczyku zacny!
Gloster. Tylko cicho!
nie mówcie nic!
Edgar.
Pan Roland przyszedł ku ciemnej wieży
i gadał wciąż: Fi, fo i fum —
Zapach brytyjskiej krwi czuję świeży...

(Wychodzą)

SCENA PIĄTA

ZAMEK GLOSTERA

(Wchodzi Książę Kornwalji i Edmund)

Ks. Kornwalji. Muszę się zemścić, zanim opuszczę ten dom.

Edmund. Boję się myśleć o tem, wasza miłość, jakie zyskam o sobie zdanie, że natura moja ustępuje wobec mojej lojalności.

---

w. 412. *Ateńczyku* — Ateny słynęły jako gniazdo wiedzy filozoficznej.

w. 416. *Zapach brytyjskiej krwi.* — Piosenka Edgara jest urywkiem ze znanej podówczas ballady. Uderzającem jest tylko słowo „brytyjskiej“ zamiast używanego w tym związku „chrześcijańskiej“, lub „angielskiej“. Stoi to prawdopodobnie w związku z deklaracją króla Jakóba I z dnia 24 października 1604 o połączeniu wszystkich trzech części Anglji jako Wielkiej Brytanji. Wydanie *Folio* ma tu znowu „angielskiej“.

Ks. Kornwalji. Widzę teraz, że to niekonieczne były złe skłonności twego brata, które mu kazały szukać jego śmierci, lecz zalety rozdrażnione nieuznaniem, pobudzone do czynu przez godną potępienia złość w samym ojcu.

Edmund. Jak złośliwy jest dla mnie los, że muszę żałować, iż postępuję sprawiedliwie! — To jest list, o którym mówił, a który dowodzi, że jest stronnikiem i szpiegiem po stronie Francji. O niebiosa! żeby tej zdrady nie było wcale, albo żebym ja nie był jej odkrywcą!

Ks. Kornwalji. Pójdź ze mną do księżnej.

Edmund. Jeżeli treść tego listu jest prawdziwa, macie przed sobą wielką rzecz.

Ks. Kornwalji. Prawdziwa czy fałszywa, zrobiła cię hrabią Glosteru. Wyszukaj swego ojca, aby był pod ręką, gdy go będę chciał uwięzić.

Edmund *(na stronie).* Jeżeli znajdę go pielęgnującego króla, pomnoży to jeszcze podejrzenia przeciw niemu. — Wytrwam w mojem prawowiernem postępowaniu, choć ciężki jest zatarg między mną a moją krwią.

Ks. Kornwalji. Ufam ci, a ty znajdziesz w mojej miłości lepszego ojca.

(Wychodzą)

SCENA SZÓSTA

IZBA W DOMKU WIEJSKIM PRZYLEGAJĄCYM DO ZAMKU

(Wchodzą Kent i Gloster)

Gloster. Tu lepiej jest, niż w otwartem polu; przyjmijcie to wdzięcznie. Będę chciał wam dać wszystkie wygody, jakie mogę; niedługo do was wrócę.

Kent. Wszystkie władze jego zmysłów ustąpiły przed

jego rozdrażnieniem. — Bogowie niech ci zapłacą za twoją dobroć.

(Wychodzi Gloster. — Wchodzi Lir, Edgar i Błazen)

Edgar. Frateretto na mnie woła, i mówi mi, że Nero jest rybakiem nad jeziorem ciemności. — Módłcie się, niewinne dusze, i strzeżcie się obrzydłego szatana.

Błazen. Powiedz mi, wujaszku: czy szaleniec jest szlachcicem, czy wolnym chłopem?

Lir. Królem, królem!

Błazen. Nie, to jest chłop, co syna ma szlachcicem, bo szalonym jest chłop, gdy widzi przed sobą syna szlachcica.

Lir. O, żeby tysiąc wpadło na nie z sykiem
do żaru włóczni rozpalonych!...

* **Edgar.** Zły czart gryzie mnie w kark.

Błazen. Szalony jest ten, co ufa w oswojonego wilka, w zdrowie konia, miłość chłopca i przysięgę nierządnicy.

Lir. To stać się musi; ja je tu osądzę
natychmiast. Siadaj tu, uczony sędzio. —

---

w. 453. *Frateretto* — nazwa zaczerpnięta także z dzieła Harsneta.

— *Nero* — prawdopodobnie pomyłka (może umyślna) z reminiscencyj Rabelaisa, który Nerona czyni grajkiem na gitarze, a Trajanowi każe w piekle łowić żaby na wędkę. *Gargantua* wyszedł w przekładzie angielskim przed r. 1575.

w. 457-58. *szaleniec jest szlachcicem, czy wolnym kmieciem?...* Całe to pytanie i odpowiedź nie dadzą się wytłumaczyć. Można przyjąć do pewnego stopnia tłumaczenie, że głupstwo, szaleństwo popełnia ojciec-kmieć, pchający syna do otrzymania szlachectwa, którego największą zaletą jest to, że się go otrzymuje po przodkach, — lub też że jest objawem szału u kmiecia, gdy mu się zdaje, że syn jego jest szlachcicem. Związku z otrzymaniem szlachectwa przez Szekspira nie ma to prawdopodobnie żadnego.

w. 463. *O, żeby tysiąc...* Lir porwany jest myślą zbrojnej zemsty na córkach. Wiąże się to myślowo z ostatniemi słowami jego, gdy opuszczał córki.

Ty, mądry panie, siadaj tutaj. — Teraz, wy, liszki!

Edgar. Patrz, jak tam stoi i błyszczy wzrokiem. Czy potrzebujesz oczu do sądu, pani?

Błazen. Płyń, Halszko, ku mojej płyń stronie.
Oj, trudna to sprawa
Bo łódź jej dziurawa, —
Więc dziewczę się wstydzi i płonie.

Edgar. Zły czart prześladuje Tomka głosem słowika. Dudek krzyczy w żołądku Tomka o dwa świeże śledzie. Nie kracz, czarny duchu; nie mam dla ciebie jadła.

Kent. O panie, jak się czujesz? Czemu stoisz
tak osłupiały? Chcesz-li się położyć
i spocząć na poduszkach?

Lir. Wpierw sąd sprawię.
Przywiedźcie świadków. — Ty, w sędziowskiej [szacie,
swe miejsce zajmij. — A ty, polubowny
współtowarzyszu jego jarzma, usiądź
przy jego boku. — Tyś jest także z roków,
też usiądź.

---

w. 472. *liszki* — rodzaj żeński od *lis*.

w. 473-4. *Patrz, jak tam stoi* i t. d. Miejsce niejasne, prawdopodobnie pierwsza część odnosi się do jednej postaci urojonej, może do szatana, druga część do urojonej Goneril która albo strzela oczami, albo zakryła oczy.

w. 475 i n. *Płyń, Halszko,* i t. d. — Pierwszy wiersz jest urywkiem ze starej ballady o królowej Elżbiecie, jeszcze z czasów jej zamknięcia za rządów siostry, królowej Marji. — Dalsze trzy wiersze są albo własnością Szekspira, albo też jakąś popularną przeróbką tej piosenki dawniejszej, gdyż są dotrzymane w tym samym co i ona rytmie.

w. 487-88. *polubowny współtowarzyszu...* w oryg.: *yoke-fellow of equity*; sąd *of equity* był właściwie instytucją sądów wyrównawczych, które łagodziły lub obostrzały wyroki, wydane według t. zw. *Common law* (prawa zwyczajowego); zasiadali tam nietylko prawnicy, lecz i laicy.

w. 489. *roki* — sądy sprawowane przez króla lub jego zastępcę w oznaczonych stałych terminach.

Edgar. Ale sądźmy sprawiedliwie.
Czy śpisz, czy czuwasz, pastereczko?
Twe owce weszły w zboże, —
Lecz mi zapłacą za tę szkodę
twe młode usta hoże...
Brr! koczur jest szary.

Lir. Osądźmy najpierw tę: to jest Goneril. Składam tu przysięgę przed wysokiem zebraniem: wygnała biednego swego ojca, króla.

Błazen. Podejdź-no tu, panienko. Twoje imię jest Goneril?

Lir. Nie może temu zaprzeczyć.

Błazen. Przepraszam cię, wziąłem cię za stołek.

Lir. A tu jest druga, której wzrok niepewny
wskazuje, z czego serce jej stworzone.
Trzymajcie ją! Hej, światła! broni! broni!
Przekupstwo w samym sądzie! O, ty sędzio fałszywy! czemuś jej pozwolił umknąć? **

Edgar. Niech cię nie opuszcza twoich pięć zmysłów!

Kent. O nędzo! — Panie, gdzież cierpliwość twoja?
Chełpiłeś się, że ją zatrzymać zdołasz.

Edgar. Me łzy zbyt wielki udział brać zaczęły,
i psują moje malowanie.

Lir. Pieski
malutkie, wszystkie: Blanka i Serduszko
i Wierny, — patrzcie, jak szczekają na mnie.

---

w. 503. *wziąłem cię za stołek...* Przysłowiowe powiedzenie angielskie, niezupełnie dokładnie znane co do treści, prawdopodobnie mające dać nieco pogardliwe pojęcie czyjejś głupoty. Tu komiezne wrażenie jest tem większe, że Lir zwraca się przy swoich słowach prawdopodobnie w stronę stołka, tak, że powiedzenie Błazna nabiera odwróconej treści.

w. 509. *Niech cię nie opuszcza* i t. d. — Edgar pod wpływem szaleńczej halucynacji Lira wypada z gry; prawdopodobnie i przed jego oczami staje zjawa Goneril, wywołana działaniem nerwów Lira, i tym okrzykiem stara się Edgar od siebie odpędzić tę halucynację.

Edgar. Tomek rzuci na nich swoją głowę. — Naprzód, kundle!

Z białą mordą, z czarnym pyskiem,
chodźcie tutaj z wyciem, piskiem:
wyżeł, gończy, czy legawy,
chart, czy ogar, brytan krwawy,
pudel, jamnik, szpic, wilczura,
wszystkim wam tu zadrży skóra.
Ciskam na was swoją głowę —
psy przez płot, i — bądźcie zdrowe.

Do, di, di, di. Hassa! Chodźcie, pójdziemy na jarmarki, odpusty i kiermasze. Biedny Tomku, twój róg jest suchy.

Lir. Zatem niech zrobią sekcję Regan; trzeba zobaczyć, co się gnieździ przy jej sercu. Czy jest jaka przyczyna w naturze, która stwarza takie twarde serca? — Ciebie, panie, zatrzymuję jako jednego z mojej setki; tylko mi się nie podoba krój twoich szat. Ty powiesz, że to strój perski; ale musisz je zmienić.

Kent. Teraz, mój dobry panie, połóż się i spocznij chwilę.

Lir. Nie róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zaciągnij firanki; tak, tak. — Będziemy wieczerzać rano.

Błazen. A ja pójdę spać w południe.

(Wchodzi z powrotem Gloster)

---

w. 528 i n. *twój róg jest suchy.* Prawdopodobnie ma Edgar, ucharakteryzowany na warjata, róg zawieszony na szyi, służący mu do czerpania wody. Przypomnienie jarmarków sprowadza też przypomnienie rogu, który jest suchy; — nie ma to powiedzenie żadnego znaczenia alegorycznego.

w. 534. *perski strój...* Poselstwo perskie bawiło w Anglji w pierwszych latach panowania króla Jakóba: stąd prawdopodobnie ta aluzja do dziwacznego stroju Edgara.

w. 540. *A ja pójdę spać w południe...* To są ostatnie słowa Błazna w sztuce. Potem już się nie pojawia, i nie wiemy, co się z nim stało. Niektórzy komentatorzy chcą w tem widzieć coś więcej, niż przypadkowe powiedzenie,

Gloster. Człowieku, podejdź bliżej. Gdzie jest król
mój?
Kent. Tu panie, lecz go nie trudź, — on bez zmysłów.
Gloster. Mój przyjacielu, weźże go w opiekę;
na jego życie podsłuchałem spisek.
Gotowy stoi wóz. Złóż go w nim, zawieź
do Dowru, bracie, gdzie zarówno znajdziesz
i dobre słowo i opiekę. Podnieś
swojego pana. Jeśli pół godziny
przeigrasz, jego i twe życie razem,
i wszystkich tych, co chcą go bronić, w pewną
popadnie zgubę. Podnieś-że go, podnieś,
i za mną idź, bym mógł ci dać naprędce
żywności jakiś zapas.
* **Kent.** Uciśniona
natura śpi! — Spoczynek może skrzepi
balsamem swym twe umęczone ścięgna,
co z trudem zdrowie odzyskają, jeśli
tej ulgi mieć nie będą. — Chodź mi pomóc
nieść pana; — zostać tutaj sam nie możesz. **
Gloster. Czemprędzej chodźcie, chodźcie!

(Wychodzą: Kent, Gloster i Błazen, wynosząc Króla)

* **Edgar.** Gdy widzimy, jak lepsi cierpią, niż my sami,
naszych nieszczęść naszymi nie zwiemy wro-
[gami.
Kto sam cierpi, ten cierpi najwięcej — zmuszony
rzucać swobodne życie i radosne strony.
Lecz dusza przeciwności w mniejszym bólu
[spędza,
gdy żal ma towarzysza, gdy ma druha nędza.
Jakże lekką i znośną zda mi się udręka,
co mnie gnie, jego łamie. Mnie mój ojciec nęka,

---

wywołane zapowiedzią Lira, że będzie wieczerzać rano; według nich, te słowa oznaczają, że Błazen czuje się chory i że umrze w „południe“ swego życia, jako niestary człowiek.

a jego dzieci!... Tomku, naprzód! a nowiny
uważnie łowiąc, czekaj przyjścia tej godziny,
którą fałsz, co twe imię tak niegodnie maże,
jawnym dowodem zbije, prawym cię okaże.
Cokolwiek jeszcze dziś się zdarzyć może
w tę noc, niech król szczęśliwie ujdzie sideł!
Słuchaj i patrz!

(Wychodzi) **

SCENA SIÓDMA

ZAMEK GLOSTERA

(Wchodzą: Książę Kornwalji, Regan, Goneril, Edmund i służba)

Ks. Kornwalji *(do Goneril).* Jedź zaraz, szybko, do księcia, twego małżonka; pokaż mu ten list; armja francuska wylądowała. — Poszukać tego zdrajcy Glostera!

(Wychodzi kilku ze służby)

Regan. Powiesić go natychmiast.

Goneril. Wydrzeć mu oczy!

Ks. Kornwalji. Zostawcie go już mojej niełasce. — Edmundzie, dotrzymuj towarzystwa naszej siostrze. Zemsta, jaką muszę wziąć na twoim zdradzieckim ojcu, nie przystoi twojemu wzrokowi. Radź księciu, do którego jedziecie, aby jak najśpieszniej czynił przygotowania; my musimy robić to samo. Niech szybko i sprawnie krążą między nami posłowie. Żegnaj, droga siostro. — Żegnaj, hrabio Gloster.

(Wchodzi Oswald)

Cóż tam? gdzie jest król?

Oswald. Odesłał go stąd hrabia Gloster. Jacyś rycerze jego, pięciu czy też sześciu,

sąpierze jego zapalczywi, w bramie
spotkali go i wraz z hrabiego kilku
sługami poszli z nim do Dowru; tam to,
jak chełpią się, przyjaciół mają zbrojnych.

Ks. Kornwalji. Przygotuj konie dla swej pani.

Goneril. Żegnaj
kochany książę, i ty siostro!

Ks. Kornwalji. Żegnaj
Edmundzie. —

(Wychodzą: Goneril, Edmund i Oswald)

Idźcie szukać tego zdrajcy
Glostera; zwiążcie jak złodzieja, tutaj
przywiedźcie go...

(Wychodzi kilku ze służby)

Choć nie możemy życiem
rozrządzić jego bez pozoru sądu,
lecz nasza moc przysłuży się gniewowi
naszemu, który ludzie mogą ganić,
lecz nie potrafią wściągnąć. Kto tam? Zdrajca?

(Wchodzi Gloster, prowadzony przez dwóch czy trzech ludzi)

Regan. On! Lis niewdzięczny!

Ks. Kornwalji. Dłonie mu skrępujcie! —
te wiotkie dłonie!

Gloster. Co zamierzasz, książę?
O przyjaciele moi! wyście gośćmi
moimi, — zważcie! nie igrajcie ze mną
tak nieszlachetnie.

Ks. Kornwalji. Zwiążcie go, słyszycie?

Regan. I mocno, mocno! — Ty obmierzły zdrajco!

Gloster. Jak jesteś, księżno, bez litości, tak ja
nie jestem zdrajcą.

---

w. 594. *sąpierz* — staropolskie wyrażenie na zapaśnika; tu użyłem go na określenie rycerza z orszaku królewskiego.

w. 606. *lecz nie potrafią wściągnąć* — w oryg.: *control* — powściągnąć, powstrzymać, zmienić (po dokonaniu kary).

Ks. Kornwalji. Tu, do tego karła
go zwiążcie. Ujrzysz to, nędzniku...
Gloster. Na bogi władcze! podły to postępek
za brodę szarpać mnie...
Regan. Tak siwy starzec,
a taki zdrajca!
Gloster. Niegodziwa księżno!
te włosy, które rwiesz z mej brody, żywe
się staną, by oskarżać ciebie. Jestem
wszak gospodarzem waszym; moich względów
tą rozbójniczą dłonią gwałcić nie łza.
Co chcecie czynić?
Ks. Kornwalji. Ejże, panie! jakież
dostałeś właśnie listy z Francji?
Regan. Tylko
odpowiedz szczerze, bo my prawdę znamy.
Ks. Kornwalji. I jaki wszcząłeś spisek ze zdrajcami
niedawno w państwie?
Regan. Do kogoś posłał szalonego króla?
Mów!
Gloster. List dostałem z wieścią, lecz niepewną,
od kogoś, co na stronie stoi, ale
do przeciwników nie należy.
Ks. Kornwalji. Wykręt!
Regan. I fałsz!
Ks. Kornwalji. Gdzieś posłał króla? ty...
Gloster. Do Dowru.
Regan. Do Dowru? poco? Czyś pod gardłem nie był...
Ks. Kornwalji.
Do Dowru? poco? Niech odpowie na to!
Gloster. Do pala mnie związano i tę hecę
wytrzymać muszę!

---

w. 614. *karło*... krzesło z poręczami.

w. 636. *Do pala mnie związano*... zaczerpnięte z zabawy z niedźwiedziem, t. zw. *bear-baiting*, w której na niedźwiedzia, przywiązanego do słupa łańcuchem, wypuszczano psy; krwawa ta zabawa była podówczas w wielkiej modzie i robiła silną konkurencję teatrom.

Regan. Poco więc do Dowru?
Gloster. Bom nie mógł patrzeć, jak okrutne twoje
paznokcie oczy jego stare, biedne,
wydrapać miały, ni jak twoja siostra
zuchwała w jego, pomazańca, ciało
zagłębić miała swe pazury dzicze.
O! morze w taką burzę, jaka jego
szarpała głowę w noc jak otchłań ciemną,
wzdęłoby się i zagasiło ognie
gwieździste w górze!
A przecież — biedne, stare serce, — niebu
pomagał ronić deszcz! O, gdyby wilki
pod bramą twą zawyły w czas tak straszny,
to rzekłabyś: Kluczniku, otwórz wrota,
bo dzika bestja nawet się skurczyła. —
Lecz ja zobaczę jeszcze, jak skrzydlata
dogoni pomsta takie dzieci!
Ks. Kornwalji. Nigdy
nie ujrzysz tego! Słudzy, karło trzymać!
Na twoich oczach ja postawię nogę!
Gloster. Ten, co chce dożyć starszych lat, niech pomoc mi jaką da! Okrutnik!! O bogowie!
Regan. Wyszydzać będzie jedna strona drugą...
I drugie też!
Ks. Kornwalji. Jeżeli widzisz zemstę...
Pierwszy sługa.
Powstrzymaj rękę swoją, wasza miłość!
Od dziecka służę ci; lecz nigdym lepszej
usługi dla cię nie wykonał, niżli
wstrzymując teraz dłoń twą.
Regan. Jak ty śmiesz? psie!

---

w. 652. *bo dzika bestja nawet się skurczyła* — miejsce zupełnie niezrozumiałe; w oryg.: *all cruels else subscrib'd.* Przyjąłem wykład mojem zdaniem najbliższy wewnętrznemu znaczeniu tego frazesu.

Pierwszy sługa.
Jeślibyś miała brodę, tobym w sprzeczce
tej wydarł ją. Co czynisz?
Ks. Kornwalji. Mój pachołek?...

(Dobywają mieczy i walczą)

Pierwszy sługa.
Więc dobrze, złóż się, doświadcz mego gniewu!
Regan. Swój miecz mi daj! Tak nędzny rab powstaje?

(Chwyta miecz i przebija go z tyłu)

Pierwszy sługa. O! ginę! — Panie! jedno oko jeszcze
zostało-ć, abyś ujrzał jego karę.

(Umiera)

Ks. Kornwalji.
Byś nie widziało więcej, ja-ć przeszkodzę!
Precz, galareto nędzna! Gdzie jest teraz
twój blask?
Gloster. Zapadła ciemność beznadziejna
dokoła mnie! Gdzie syn mój, Edmund? Synu,
natury roznieć wszystkie iskry, abyś
ten straszny spłacił czyn!
Regan. Precz, nędzny zdrajco!
Na tego wołasz, co cię nienawidzi!
bo on to odkrył twoją zdradę; jest on
za dobry, aby miał nad tobą litość.
Gloster. O, szale! szale! Więc Edgara-m skrzywdził?!
Przebaczcie mi bogowie, jego weźcie
w opiekę swą.
Regan. Wyrzućcie go za wrota
i niech do Dowru węchem szuka drogi.

(Wychodzi Gloster z jednym ze służby)

---

w. 668. *rab* — stare wyrażenie na niewolnego sługę; tutaj użyte jako obelga przez Regan, gdyż ów sługa prawdopodobnie nie był sługą niewolnym, lecz należał do drużyny księcia, nosił miecz.

Jak ci jest, panie? Jak się czujesz?
Ks. Kornwalji. Ranę-m
otrzymał. — Chodźmy, księżno. — Tego ślepca
wypędzić; rzucić na oborę tego
łajdaka! — Regan, krew uchodzi z rany.
Nie w porę przyszło to. Daj mi swe ramię.

(Wychodzi Książę Kornwalji, prowadzony przez Regan)

* **Drugi sługa.** Nie stoję o to, jaką zbrodnię spełnię,
jeżeli człowiek ten ma dobrze skończyć.
Trzeci sługa. Jeżeli ona ma po życiu długiem
zwyczajną spotkać śmierć, to się kobiety
w potwory zmienią wszystkie.
Drugi sługa. Idźmy teraz
za starym hrabią; każmy półgłówkowi
prowadzić go, gdzie zechce. Jego głupie
szaleństwo wszystko może spełnić.
Trzeci sługa. Idź więc!
Ja trochę białka na płóciennym płatku
na jego twarz krwawiącą chcę przyłożyć.
Niechajże niebo mu pomaga!

(Wychodzą różnemi drzwiami) **

---

w. 683. *niech do Dowru węchem szuka drogi.* — Czy te słowa Regan nasunęły Glosterowi myśl, żeby zginąć samobójczą śmiercią, rzucając się ze skały w Dowrze?

w. 686 i n. *rzucić na oborę tego łajdaka* — odnosi się do zabitego sługi.

w. 694. *półgłówkowi* — odnosi się to do Edgara, którego naturalnie spotykano w okolicy zamku poprzedniego dnia.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

BŁONIE

(Wchodzi Edgar)

Edgar. I lepiej być świadomym swojej wzgardy,
niż być wzgardzonym a pochlebstwa słuchać!
Być najnędzniejszą, być najniższą rzeczą,
przez los najbardziej ukrzywdzoną, jest to
nadzieję zawsze mieć i nie żyć w lękach.
Najdokuczliwsza zmiana jest z warunków
najlepszych; zło obróci się w wesele.
A więc mi witaj, ty niematerjalne
powietrze, które w uścisk obejmuję!
W największą nędzę mnieś zawiało, przeto
o twe podmuchy nie dbam. — Hej, ktoś idzie!
Mój ojciec z nędznym przewodnikiem. Świecie!

(Wchodzi Gloster prowadzony przez starego człowieka)

o, świecie, świecie! Gdyby nie te dziwne
przemiany, co nas ciebie nienawidzić
zmuszają, życia wiek-by nie pokonał.

Stary człowiek.
Mój dobry panie, byłem twym dzierżawcą
i twego ojca jeszcze, siedemdziesiąt
lat przeszło.

---

w. 15. *życia wiek-by nie pokonał...* życie nie ulegałoby starości, nie dążyłoby do swego kresu.

Gloster. Odejdź, odejdź, przyjacielu,
i zostaw mnie; nic mi nie mogą ulżyć
zabiegi twoje, — ciebie mogą skrzywdzić.
Stary człowiek. Lecz nie widzicie swojej drogi, panie.
Gloster. Ja nie mam dokąd iść, ócz mi nie trzeba.
Gdym widział, to się potykałem. Często
tak dzieje się, że braki nas bogacą,
a niedostatki właśnie są wygodą. —
O drogi synu mój, Edgarze! — byłeś
pokarmem szału zwiedzionego ojca.
O! gdybym jeszcze dotknął twojej dłoni,
to rzekłbym, że mam znowu oczy.
Stary człowiek. Hejże!
Kto tam jest?
Edgar *(na stronie).* Któż, bogowie, może wyznać:
„ja już najgorsze osiągnąłem“? Teraz
nędzniejszy jestem, niżli kiedy byłem.
Stary człowiek. To biedny warjat Tomek.
Edgar *(na stronie).*
I jeszcze mogę cierpieć więcej; — niema
ostatniej nędzy w chwili, gdy rzec można:
„to jest najgorsze“.
Stary człowiek. Gdzie, biedaku, idziesz?
Gloster. Czy to jest żebrak?
Stary człowiek. Żebrak i szaleniec.
Gloster. Coś tam rozumu ma, — nie mógłby żebrać.
Ostatniej nocy, w burzę, taką właśnie
widziałem postać, która mi kazała

---

w. 20. *ciebie mogą skrzywdzić.* — Gloster, jako ogłoszony za zdrajcę, może tylko przynieść prześladowanie tym, którzy go wspierają. Dlatego też w poprzedniej scenie owi słudzy chcą go powierzyć opiece Edgara, jako półgłówka, który nie może być karany za pomoc niesioną Glosterowi.

w. 35 i n. Dopóki się żyje (może myśleć i mówić), nie można być pewnym, czy przyszłość nie kryje większych jeszcze bólów, niż przecierpiane dotychczas.

człowieka uznać za robaka. Syn mój
na myśl mi wtedy przyszedł, a myśl moja
nie była wtedy mu przyjazna. Odtąd
słyszałem wiele więcej... Jako muchy
swawolnym chłopcom, my jesteśmy bogom:
by bawić się, nas zabijają.

Edgar *(na stronie)*. Jakże
mam zacząć? Złe rzemiosło, które musi
w obliczu smutku wykonywać błazen,
i siebie drażniąc i tych drugich. — Panie!
Niech ci się szczęści!

Gloster. To ten nagi człowiek?

Stary człowiek.
Tak, wasza miłość.

Gloster. Więc cię proszę, odejdź.
Jeżeli dla mnie chcesz co zrobić, dogoń
nas milę albo dwie w kierunku Dowru
i przynieś trochę szat tej nagiej duszy,
bo ją poproszę, by mnie prowadziła.

Stary człowiek. Lecz, wasza miłość, — on szaleje.

Gloster. Jest to
przeklęty czas, gdy ślepca wiedzie warjat.
Czyń, jak ci każę, lub co chcesz, lecz tylko
pozostaw mnie.

Stary człowiek. Przyniosę mu najlepsze
odzienie, jakie mam; niech co chce będzie.

(Wychodzi)

Gloster. Hej, ty stworzenie nagie!

Edgar. O, jak zimno
Tomkowi! *(Na stronie)* Dłużej nie potrafię kła-
[mać.

Gloster. Podejdź-no tutaj.

Edgar *(na stronie)*. A jednak muszę. — Biedne oczy
twoje, bo jakoś krwawią.

---

w. 42 i n. *Syn mój na myśl mi wtedy przyszedł.* Prawdopodobnie ton głosu Edgara wywołał w Glosterze wspomnienie syna.

Gloster. Czy znasz drogę do Dowru?

Edgar. Trafię przełazem i bramą, gościńcem i ścieżką. Biednego Tomka wystraszono z jego pięciu zdrowych zmysłów. Niech cię bogi zachowają, synu uczciwego człowieka, od złego ducha. * Pięciu czartów było w biednym Tomku naraz: duch rozpusty, Obidikut; Hobbididence, książę niemoty; Mahu, co każe kraść; Modo, co chce mordować; Stiberdigibet, duch grymasów i min, który zresztą opętał pokojówki i panny służebne. — Tak, szczęść ci niebo, panie! **

Gloster. Masz, bierz tę kiesę. Ciebie niebios plagi
upokorzyły niżej wszelkich ciosów.
Że ja popadłem w nędzę, ciebie czyni
szczęśliwszym. Nieba, zawsze tak los dzielcie!
Niech bogacz, człowiek syt rozkoszy, który
rozkazom waszym stawia się okoniem,
nie widzi nic, ponieważ nic nie czuje, —
poczuje naraz waszą moc. Tak podział
usunie zbytek, każdy człowiek będzie
mieć poddostatkiem. — Czy ty wiesz, gdzie Do-
[wer?

Edgar. Tak, panie!

Gloster. Skała jest tam, której wzniosły
szczyt chyląc się spogląda przerażony
w ujętą ciasno głębię; tam na kraj sam
zaprowadź mnie, a ja za twoją nędzę
zapłacę ci bogatą jaką rzeczą.
Z tamtego miejsca już mi niepotrzebny
przewodnik!

Edgar. Podaj rękę! biedny Tomek
tam cię zawiedzie.

(Wychodzą)

---

w. 72 i n. *Obidikut* i t. d. — popularne nazwy duchów djabelskich; co do *Modo* i *Mahu* por. objaśn. wyżej (str. 123). *Stiberdigibet* może błąd drukarski za: *Flibertigibbet.*

w. 92 i n. *Z tamtego miejsca* i t. d. — Gloster ma już tu wyraźnie zamiar zakończyć życie samobójstwem.

SCENA DRUGA

PRZED PAŁACEM KSIĘCIA ALBANJI

(Wchodzą: Goneril i Edmund)

Goneril. W mym domu witaj! — Dziwne, że łagodny
małżonek nasz nie wyszedł na spotkanie.

(Wchodzi Oswald)

Gdzie jest twój pan?
Oswald. W pałacu, wasza miłość.
Lecz nikt się nigdy tak, jak on, nie zmienił.
Na wieść, że armja już wylądowała,
roześmiał się; gdym rzekł mu, że przyjeżdżasz:
„Tem gorzej“ — odrzekł; gdym mu o Glostera
powiadał zdradzie i o jego syna
usłudze wiernej, krzyknął na mnie: „Głupiec!“
i rzekł, żem całą rzecz wywrócił na nic.
To, czego winien nienawidzić, zda się
mu rozkosz sprawiać, — a co lubić, przykrość.
Goneril. Więc dalej nie idź! Ten lęk krowi jego
umysłu nie da mu nic śmiało począć;
on krzywd nie czuje, co go do odprawy
mogłyby zmusić. Nasze w czasie drogi
pragnienia znajdą może rzeczywistość.
Edmundzie, wracaj do mojego brata;
przyśpieszaj jego zaciąg i poprowadź
zastępy jego. Ja zamienić muszę
broń w domu, w ręce dać mężowi kądziel. —
Ten wierny sługa będzie naszym posłem;
niedługo rozkaz pani swej otrzymasz,
jeżeli śmiesz się na swą korzyść ważyć.

---

w. 109. *do odprawy* — do pomsty.

w. 110 i n. *Nasze w czasie drogi pragnienia.* — W czasie drogi do zamku księcia Albanji Goneril i Edmund snuli już plany zamordowania ks. Albanji i wejścia w związki małżeńskie.

Noś to; — nic nie mów! nachyl głowę. Ten mój,
jeżeli mógłby mówić, pocałunek
uniósłby ducha twego wgórę. Weź go,
i żegnaj.

Edmund. Twoim jestem aż do śmierci.

Goneril. Najdroższy mój Glosterze!

(Wychodzi Edmund)

Jakaż między
mężami tymi jest różnica. Tobie
kobieta winna oddać swoje służby.
A mojem ciałem rządzi błazen.

Oswald. Pani,
nadchodzi tutaj pan mój.

(Wychodzi)

(Wchodzi Książę Albanji)

Goneril. Czyż nie godnam
gwizdnięcia nawet?

Ks. Albanji. Goneril, nie wartaś
ni prochu, który ostry wiatr w oblicze
twe miota. * Boję się natury twojej;
bo to, co gardzi swojem źródłem, nigdy
nie może w samem sobie się ułożyć;
ktoś, co odcina się i odgranicza
od swego soku rodzimego, więdnie
i do trujących musi służyć celów.

Goneril. Zaprzestań — głupie to kazanie.

Ks. Albanji.
Zbrodniczą zda się dobroć zbrodniarzowi

---

w. 119. *Noś to* — odnosi się prawdopodobnie do jakiejś wstążki czy pamiątki, którą Goneril wręcza Edmundowi; nachylić mu każe głowę, aby albo włożyć mu to na szyję, albo żeby niewidocznie przed Oswaldem pocałować go w głowę.

w. 127 i n. *Czyż nie godnam gwizdnięcia nawet.* — Powiedzenie angielskie o psie tak marnym, że niewart nawet, aby na niego zagwizdać. Tu odnosi się do faktu, że ks. Albanji nie wyszedł na przywitanie żony.

i mądrość; błoto smaczne tylko błotu.
O, coście uczyniły? Wy, tygrysy,
nie córki! coście wy zrobiły? — Ojca,
najlaskawszego starca, dla którego
cześć czując, nawet niedźwiedź ciężkogłowy
lizałby rękę, wy, wyrodne córki,
okrutne strasznie, w szał go wtrąciłyście!
Jak dobry brat mój mógł pozwolić na to?
mąż, książę, tylą łask obdarzon! Jeśli
nie ześlą nieba swych widzialnych duchów,
by poskromiły te występki dzikie,
to stanie się,
że ludzkość musi samą siebie pożreć,
jak te potwory w głębiach mórz. **
Goneril. Człowieku
z wątrobą mleczną! Masz policzek na to,
by weń uderzać, głowę dla krzywd nosisz;
ty nie masz oczu, by odróżnić cześć swą
od swej uwłoki, * który nie wiesz, iż się
litują tylko glupcy nad zbrodniarzem,
że ukarano go, nim zbrodnię spełnił.
Gdzie twoje trąby? Francja już rozwija
w zacisznym naszym kraju swe sztandary,
pierzastym hełmem grozi twemu państwu,
gdy ty, uczciwy głupiec, siedzisz, płacząc:
„Ach, czemu on tak zrobił?“ **
Ks. Albanji. Patrz, szatanie,
na siebie samą! Nie jest tak właściwa
brzydota w czarcie straszną, jak w kobiecie!
Goneril. O podły głupcze!
* **Ks. Albanji.** Istoto zmienna i obłudna, wstydź się,
potwora z siebie nie czyń! Gdybym rękom

---

w. 145. *dobry brat mój* — szwagier, książę Kornwalji.
w. 155. *uwłoki* — obelgi.
w. 156. *nad zbrodniarzem...* Goneril podkreśla ciągle, że Lir miał zamiar odebrać córkom ofiarowaną władzę i że traktowanie go niegodne ze strony córek było niejako karą za zamierzoną ze strony Lira zbrodnię.

nakazać mógł dla krwi mej posłuch, toby
umiały podrzeć i poszarpać ciało
i kości twoje. Chociaż jesteś czartem,
kobiety postać broni cię.
Goneril. Twa męskość... **

(Wchodzi Posłaniec)

* **Ks. Albanji.** Czy masz nowiny? **
Posłaniec. Wasza miłość, książę
Kornwalji umarł, przez swojego sługę
zabity, kiedy chciał hrabiemu Gloster
wyszarpać drugie oko.
Ks. Albanji. Wyjąć oczy
Glostera?
Posłaniec. Sługa, który się u niego
był chował, tknięty wyrzutami, temu
sprzeciwił się czynowi i miecz podniósł
na swego pana, a ten, rozwścieczony,
na niego rzucił się, na śmierć zarąbał, —
lecz przedtem cios złośliwy sam odebrał,
co go niedługo zabrał z tego świata.
Ks. Albanji.
To świadczy, że tam wy jesteście wgórze,
mściciele, którzy nasze niskie zbrodnie
tak szybko mścić możecie. — Biedny Gloster,
czy stracił drugie oko?
Posłaniec. Oba oczy, —
tak, oba, wasza miłość. — Ten list, pani,
wymaga śpiesznej odpowiedzi; jest on
od siostry waszej.
Goneril *(na stronie).* Z jednej strony dobrze; —
lecz skoro wdową jest, a z nią mój Gloster,
mój gmach, kreślony w myślach, może runąć
na moje życie, wtedy nędzne. Zresztą
nowina ta nie jest tak niebezpieczna. —
Przeczytam list i dam odpowiedź.

(Wychodzi)

Ks. Albanji. Gdzież był
syn jego, kiedy oczy mu wydarto?
Posłaniec. Tu przybył z księżną.
Ks. Albanji. Niema go tu.
Posłaniec. Niema;
spotkałem go zpowrotem, wasza miłość.
Ks. Albanji. Czy wie o tem łotrostwie?
Posłaniec. O tak, panie!
to on go wydał i opuścił dom swój,
by kara mogła mieć swobodę pełną.
Ks. Albanji. Glosterze! jeszcze żyję ja, by tobie
za miłość wobec króla podziękować
i pomścić oczy twoje. — Chodź, człowieku,
i powiesz mi, jeżeli wiesz coś więcej.

(Wychodzą)

* SCENA TRZECIA

OBÓZ FRANCUSKI POD DOWREM

(Wchodzą Kent i Szlachcic)

Kent. Czy wiesz, z jakiego powodu król francuski tak nagle powrócił do kraju?

Szlachcic.
Zostawił sprawę jedną niezałatwioną w kraju, nad którą zaczęto się zastanawiać po jego wyjeździe, a która królestwu jego grozi tak poważnem niebezpieczeństwem, że powrót jego osoby okazał się bardzo pożądanym i koniecznym.

---

w. 205 i n. *król francuski tak nagle powrócił.* — Szekspir, chcąc przygotować klęskę Kordelji, musi pozbyć się króla francuskiego, z którym Edmund nie mógłby się obejść jak z Kordelją i Lirem i który, nawet dostawszy się do niewoli, nie byłby pozwolił na takie postąpienie, jakiego dopuścił się Edmund po bitwie, odsyłając jeńców do swojego zamku bez porozumienia się z księciem Albanji.

Kent. Kogo zostawił na swem miejscu naczelnikiem
siły zbrojnej?
Szlachcic. Marszałka Francji, pana Le Far.
Kent. Czy listy twoje pobudziły królowę do jakiego
wyrazu żalu?
Szlachcic. Tak, panie; wzięła je, w mej obecności
czytała, — po jej delikatnem licu
spłynęła czasem jakaś łza ogromna;
królową zdała się nad swem wzburzeniem,
co się starało, jako rokoszanin,
być królem nad nią.
Kent. O! wzruszona była!
Szlachcic. Lecz nie do gniewu! Smutek i cierpliwość
starały się najlepiej stan jej oddać.
Widziałeś przecież deszcz i słońce razem, —
jej łzy i uśmiech lepszą wzięły drogę:
Uśmiechy, które na jej pełnej wardze
igrały, zdały się nie wiedzieć, jacy
w jej oczach byli goście, — którzy stamtąd
odchodząc, byli jako od brylantów
odpadłe perły. Krótko mówiąc: smutek
przymiotem byłby rzadkim a bezcennym,
jeżeliby tak wszystkim przystał.
Kent. Czyli
nie rzekła słowa?
Szlachcic. Owszem, raz, dwa razy,
wyjękła słowo: „ojciec“ z drżeniem łona,
jakgdyby gniotło serce jej; wołała:
„O siostry! siostry! Wstyd wam, siostry! wstyd
[wam,
niewiasty! — Kent! Mój ojciec! Siostry! W burzę

w. 227. *jej łzy i uśmiech lepszą wzięły drogę.* — Miejsce niezupełnie zrozumiałe w oryginale: *were like a better way*; niektórzy komentatorzy czytają: *wetter May*, lub *better May*; można to ostatecznie rozumieć, że jej uśmiech i łzy były jeszcze piękniejsze, niż deszcz, w czasie którego świeci słońce.

i w noc? Niech nikt nie mówi, że jest litość"...
Otrząsła wtedy świętą wodę z oczu
niebiańskich, jęk utonął w nich, i szybko
wybiegła, smutku nie chcąc z nikim dzielić.
Kent. To gwiazdy, gwiazdy nad naszemi głowy
usposobieniem naszem rządzą; jakżeż
ci sami mogli począć małżonkowie
tak różne twory. — Czyś z nią mówił potem?
Szlachcic. Nie.
Kent. Czy się to stało, zanim król odjechał?
Szlachcic. Nie, potem już.
Kent. Więc, panie: obłąkany
i biedny Lir jest tutaj, — przypomina
on sobie w chwilach lepszych, poco tutaj
wraz z nami przyszedł, nie chce żadną miarą
nakłonić się do zobaczenia z córką.
Szlachcic. A czemu, wasza miłość?
Kent. Wstyd przemożny
krępuje go; surowość jego własna,
co ją wyzuła z błogosławieństw, w obce
rzuciła strony, prawa jej najdroższe
oddała córkom tym o sercach suki, —
to wszystko takim jadem truje serce,
że od Kordelji trzyma go zdaleka
palący wstyd.
Szlachcic. O, biedny starzec!
Kent. Czyliś
o siłach słyszał co Kornwalji księcia
i jego szwagra?
Szlachcic. Wiem, że są gotowi.
Kent. Więc, panie, chodźmy do naszego króla —
i tam zostaniesz, by go strzec. Przyczyna
poważna każe mi czas jakiś jeszcze
ukrywać się; gdy dam się poznać, żal ci
nie będzie twojej ze mną znajomości.
Proszę, pójdź ze mną, panie.

(Wychodzą) **

SCENA CZWARTA

TO SAMO MIEJSCE. NAMIOT

(Wchodzą przy odgłosie bębnów, z rozwiniętemi szlandarami: Kordelja, Lekarz i żołnierze)

Kordelja. Niestety — tak, to on! Przed chwilą właśnie
spotkano go, gdy szalał jako morze
dręczone burzą; śpiewał sobie głośno,
na głowie wieniec miał z dymnicy wstrętnej
i z polnych chwastów: pokrzyw i pszonaku,
rzeżuchy, lulka, perzu i tych wszystkich
zbytecznych ziół, co rosną w naszem zbożu
szlachetnem. — Zaraz niechaj idzie oddział,
przeszuka każdy sążeń zbóż wysokich
i tu go do nas przyprowadzi.

(Wychodzi jeden z oficerów)

Ludzka
czy może mądrość zrabowane zmysły
powrócić ojcu? Ten, kto mu pomoże,
niech bierze wszystko, co posiadam.

Lekarz. Pani,
są środki. Naszej jest piastunką duszy
spoczynek; tego brak mu. To wywołać
zabiegi mogą proste, których siła
utuli oczy żalu.

Kordelja. Tajemnice
najświętsze wszystkie, wszystkie cnoty ziemi
nieznane, spłyńcie w moich łzach! Pomóżcie,
uleczcie jego ból! — Szukajcie prędko,
by jego szał, swobodnie bujający,

---

w. 274. *dymnica*... w oryg.: *rank fumiter*; często spotykany u Szekspira jako nieprzyjemny chwast; popularna nazwa polska: polna rutka *(Fumariaceae)*. Wymienione w dalszym ciągu rośliny są chwastami polnemi i łąkowemi.

nie zniszczył życia, które potrzebuje,
by ktoś prowadził je.

(Wchodzi Posłaniec)

Posłaniec. Nowiny, pani!
Brytyjskie wojska idą tutaj!
Kordelja. O tem
wiedziałam pierwej; nasza armja stoi
gotowa, by je przyjąć. — Drogi ojcze,
za twoją sprawę podejmuję walkę;
dlatego wielki król francuski
zlitował się nad mą żałobą, łzami
bez końca. Nie nadęta jakaś pycha
podniosła naszą broń, lecz miłość szczera
i prawo mego sędziwego ojca.
Obym go mogła wkrótce już posłyszeć,
zobaczyć go!

(Wychodzą)

SCENA PIĄTA

ZAMEK GLOSTERA

(Wchodzą Regan i Oswald)

Regan. A więc mój brat wyruszył już?
Oswald. Tak, księżno!
Regan. Sam, osobiście?
Oswald. Lecz z korowodami. —
Jest siostra wasza lepszym wojownikiem.
Regan. A hrabia Edmund mówił z waszym księciem?
Oswald. Nie, księżno!
Regan. Co mej siostry list do niego
zawiera?
Oswald. Nie wiem tego, wasza miłość.
Regan. Wyjechał stąd w poważnej sprawie. — Błąd to
był wielki, wyjąć Glosterowi oczy,
a życie mu darować. Kędy przejdzie,

podburza wszystkie serca na nas. Edmund
pojechał, zda się, skrócić mu, z litości
nad jego dolą, mroczny jego żywot,
a przytem zbadać siłę nieprzyjaciół.
Oswald. Z tym listem muszę śpieszyć za nim, pani!
Regan. Wyrusza nasze wojsko jutro, — zostań
tu z nami; drogi nie są tak bezpieczne.
Oswald. Nie mogę, księżno. Pani mi kazała, —
wypełnić muszę obowiązek.
Regan. Co też
do niego pisze? Czy nie możesz zanieść
jej zleceń ustnie? Może coś takiego...
ja nie wiem zresztą. Bardzom ci jest rada...
daj mi ten list odpieczętować.
Oswald. Księżno,
ja raczej...
Regan. Wiem, — twa pani swego męża
nie kocha; jestem tego pewna. Kiedy
niedawno była tu, rzucała okiem
tak dziwnie, tak wymowne szlachetnemu
spojrzenia słała Edmundowi... Wiem ja,
że zaufanym jesteś u niej.
Oswald. Pani,
ja jestem?...
Regan. Wiem, co mówię, wiem, że jesteś —
a więc ci radzę: weź to pod rozwagę.
Mój mąż nie żyje; jużeśmy z Edmundem
mówili; — więcej on mnie odpowiada,
niż twojej pani; reszty się domyślisz.
Jeżeli znajdziesz go, to to mu oddaj.

---

w. 314. *podburza wszystkie serca na nas...* Motyw, zupełnie niewyzyskany później przez Szekspira. Być może łączy się on ze wspominanem kilkakrotnie, jako ważny zamiar, przebraniem Kenta i miał służyć pierwotnie jako rozwiązanie, zamiast sądu Bożego między Edmundem a Edgarem w ostatniej scenie. Motywu tego użył w swojej przeróbce Tate.

A kiedy pani twoja twą opowieść
posłyszy, proszę, radź jej, by swą mądrość
przyzwała ku pomocy. Teraz żegnaj!
A jeśli może o tym ślepym zdrajcy
posłyszysz... spadnie nań nagroda, kto go
pozbawi życia.
Oswald. Jeślibym go spotkał,
to pokazałbym mu, na którą stronę
przechylam się.
Regan. Niech ci się dobrze wiedzie.

(Wychodzą)

SCENA SZÓSTA

POLE W OKOLICY DOWRU

(Wchodzą: Gloster i Edgar w przebraniu wieśniaka)

Gloster. A kiedyż wzgórza tego szczyt osiągnę?
Edgar. Wspinamy się nań wciąż. Czy nie czujesz,
jak ciężko iść nam?
Gloster. Mnie grunt zda się równym.
Edgar. Okropnie stromo. — Słuchaj! słychać morze.
Gloster. Ja nic nie słyszę.
Edgar. Więc twe inne zmysły
wraz z klęską oczu słabną.
Gloster. To być może.
Twój głos wydaje mi się jakimś innym,
i mówisz lepiej — treścią i wymową —
niż przedtem.
Edgar. Mylisz się, — odzienie tylko
zmieniłem, więcej nic.

---

w. 347. *A kiedyż tego wzgórza szczyt osiągnę?* — Edgar domyśla się postanowienia Glostera i chce go wyleczyć z zamiarów samobójczych niejako przez wyładowanie tej myśli i przez wytłumaczenie ojcu po rzekomym upadku, że poprzedni jego przewodnik był szatanem, który go do samobójstwa kusił.

Gloster. Wydaje mi się,
że mówisz lepiej.
Edgar. Podejdź, panie! — tutaj
jest właśnie szczyt. Nic nie mów! Jakże strasznie
zawrotnie rzucać wzrokiem w taką głębię.
Gawrony, kawki, które w pół powietrznej
skrzydłami biją drogi, nie są większe
stąd, niżli bąki. Tam — w połowie skały —
ktoś, zbierający skalny chwast, zawisnął, —
straszliwy zawód! — zda mi się nie większy
od własnej głowy. — Na wybrzeżu morskiem
rybacy stąd wydają się jak myszy,
a tamten smukły na kotwicy statek
w rozmiary zmalał własnej łodzi, łódź zaś
w pływaka, prawie już niewidocznego.
Szumiący przypływ, co na niezliczonych
bezpłodnych żwirach tłucze się, nie może
dojść rykiem tutaj!... Dłużej już tam patrzeć
nie mogę, bo mi w głowie się zakręci
i mrok na oczy padnie — i polecę
wprost w przepaść.
Gloster. Postaw mnie tam, gdzie ty stoisz.
Edgar. Wpierw podaj dłoń. O krok od ciebie kraniec
przepaści. Za nic w całym świecie w dół-bym
nie skoczył...
Gloster. Puść mą rękę! Przyjacielu,
tu druga sakwa. W niej jest klejnot, który
ubogi człowiek może śmiało przyjąć.
Bogowie, wróżki, niechaj z nim ci szczęście
przyniosą! Oddal się, pożegnaj ze mną
i odejdź, abym słyszał twoje kroki.
Edgar. Więc żegnaj, dobry panie!
Gloster. Całem sercem!

---

w. 369. *pływak* — *buoy*, boja, pływająca na kotwicy beczka, oznaczająca mielizny przybrzeżne, rafy, względnie przejazd bezpieczny.

Edgar *(na stronie).*
Z rozpaczą jego igram, by w ten sposób
uleczyć go.
Gloster *(klękając).* Potężni wy bogowie!
Wyrzekam się w obliczu waszem świata,
cierpliwie zrzucam z siebie swą niedolę.
Bo gdybym mógł ją dłużej znieść, a z waszą
nie popaść w spór, potężną, nieznoszącą
oporu wolą, to jestestwa mego
obrzydła spalna cząstka samaby się
spaliła. — Jeśli Edgar żyje, to mu
pobłogosławcie! Żegnaj już, człowieku!
Edgar. Odchodzę, panie, — żegnaj!

(Gloster pada)

(Na stronie) Przecież nie wiem,
czy przekonanie może mu zrabować
skarb życia, skoro życie się złodziejskim
oddaje samo rękom? Gdyby tam był,
gdzie, że jest, sądził, — krok ten byłby jego
ostatnim. — Żyje, czy nie żyje? Panie!
Hej, przyjacielu! Słyszysz, panie? przemów!

---

w. 392. *obrzydła spalna cząstka...* Ciało samo dobiegłoby kresu swego życia. Gloster obawia się, żeby własna niedola nie uwiodła go do walki z bóstwem, i dlatego chce dobrowolnie zakończyć życie wcześniej, nimby ten bunt jego wyładował się w słowach.

w. 396 i n. *czy przekonanie może mu zrabować skarb życia.* — Edgar obawia się, żeby Gloster pod wpływem wzruszenia, wywołanego dokonaniem zamachu samobójczego, rzeczywiście życia nie zakończył. Psychologicznie scena ta jest przeprowadzona znakomicie. W przedstawieniu scenicznem należy zwrócić uwagę, że Gloster nie skacze, lecz poprostu pada, sądząc, że znajduje się na samej krawędzi przepaści; w ten sposób omija się komiczne wrażenie, jakie może wywołać skok i upadek na scenie. Motyw ten wzięty jest z *Arkadji*, ale inaczej przeprowadzony. Tam bowiem chce się król Paflagonji rzucić w morze, i prosi syna, aby go na skałę nadbrzeżną zawiódł, ale syn tego nie robi.

A może zmarł naprawdę? Lecz odżywa...
Kto jesteś, panie?
Gloster. Odejdź, daj mi umrzeć!
Edgar. Jeślibyś nie był puchem, pajęczyną,
powietrzem, — byłbyś roztłukł się jak jajko,
spadając w taką przepaść. Lecz ty żyjesz:
masz ciężkie ciało, lecz nie krwawisz, mówisz
i jesteś cały. Dziesięć masztów, jeden
na drugim, tej nie zmierzą wysokości,
skąd spadłeś prostopadle. Twoje życie
jest cudem. — Powiedz jeszcze coś.
Gloster. Czy spadłem,
czy nie?
Edgar. Ze skały tej wapiennej szczytu
strasznego spadłeś! Spojrzyj wgórę. Nawet
skowronka, co tak śpiewem brzmi donośnie,
nie można stąd ni dojrzeć, ni dosłyszeć.
Spójrz tylko.
Gloster. Przecież nie mam oczu.
Czy nie dostąpi tego dobrodziejstwa
nieszczęście moje, by się mogło śmiercią
zakończyć samo? Była to pociecha,
że nędza może wściekłość zwieść tyrana
i jego pyszną wolę udaremnić.
Edgar.
Chciej dłoń mi podać! Podnieś się! tak, — dobrze.
Jak czujesz się? Czy możesz stanąć? Stoisz!
Gloster. Za dobrze! o, za dobrze!
Edgar. Ponad podziw
to wszystko. — Co to było na wierzchołku
tej skały, co cię właśnie opuściło?
Gloster. Nieszczęsny jakiś, biedny żebrak.
Edgar. Kiedym
tu wdole stał, zdawało się, że jego
są oczy dwoma księżycami w pełni, —
miał tysiąc nosów, rogi zaś kłębiły
i chwiały się, jak morze rozkiełznane.

To jakiś szatan był! — a więc, szczęśliwy
staruszku, pomyśl, że bogowie jaśni,
co szczycą się, że czynią niemożliwe
dla ludzi rzeczy, zachowali ciebie.

Gloster. A teraz sobie przypominam... Odtąd
niedolę znosić będę, aż już sama
wykrzyknie: „dosyć, dość!“ i skona. Postać,
o której mówisz, wziąłem za człowieka;
on często mówił: „szatan, czart“ — on to mnie
na miejsce tutaj przywiódł.

Edgar. Niech twe myśli
spokojne będą i cierpliwe. — Ktoś tu
nadchodzi.

(Wchodzi Lir, przybrany fantastycznie polnemi kwiatami)

Umysł bezpieczniejszy nigdy
nie byłby pana swego przyozdobił
w podobny sposób.

Lir. Nie, nie mogą mnie tykać za bicie monety. Ja jestem sam król.

Edgar. O! przenikający do głębi widoku!

Lir. Natura jest wyższa od sztuki pod tym względem. — Tu jest twój żołd. — Ten chłopak dzierży łuk jak strażnik polny. — Nałóż na łuk długą strzałę. — Patrz, patrz tylko: myszka! — Cicho, sza! ten kawałek smażonego sera wystarczy. — Tu moja rękawica; wypróbuję ją na olbrzymie. — Podnieście halabardy. — Oho, dobrze lecisz ptaku! w sam środek celu, w sam środek! fiu! — Daj hasło.

Edgar. Wonny majeranek!

---

w. 443. *Umysł bezpieczniejszy* — zdrowszy.

w. 449. *Natura jest wyższa od sztuki*... i t. d. — Wszystko, co mówi Lir w tej scenie, jest bez związku, z wyjątkiem miejsc, które mają odniesienie do spraw społecznych. Objaśniać poszczególnych powiedzeń w związku nie można.

Lir. Przechodźcie!

Gloster. Znam ten głos.

Lir. Ha, Goneril, — z białą brodą. — Schlebiali mi jak psy i mówili, że mam białe włosy w brodzie, zanim tam czarne wyrosły. Trzeba mówić: „tak“ i „nie“ na każde słowo, które ja powiem. „Tak“ i „nie“ nie były dobrą teologją. Kiedy mnie deszcz raz przemoczył, a wiatr mi kazał zębami szczękać; kiedy grzmot nie chciał ustać na mój rozkaz, wtedym ich wybadał, wtedym ich wyśledził. Tak, tak, to nie są ludzie, co dotrzymują słowa; mówili mi, że jestem wszystkiem; ale to kłamstwo — bo gorączka się mnie chwyta.

Gloster. Podobny głos pamiętam dobrze. Czy to nie król?

Lir. Tak, król, w każdym calu.
Gdy patrzę, widzisz, jak tam drży poddany?
Daruję życie temu człowiekowi.
Czem zgrzeszył? czyli cudzołóstwem?
Nie umrzesz! Umrzeć ma za cudzołóstwo?
O nie! Bo robi to i mysikrólik,
i złota drobna muszka w moich oczach
rozpustę pełni!
Niech się szczęśliwie ludzie łączą! Bękart
Glostera przecież więcej swemu ojcu
okazał serca, niżli mnie me córki,
spłodzone w prawem łożu.
Rozpusto, dalej! — hulaj, bo mi trzeba
żołnierzy! Patrzaj na tę wykręconą
damulkę, której twarz z pomiędzy krezy

---

w. 463 i n. *Trzeba mówić tak i nie* i t. d. — Lir ma tu na myśli słowa Ewangelji: „A mowa wasza niechaj będzie prosta: tak tak, nie nie“. Inna mowa jest pochlebstwem, jest fałszem.

w. 487. *z pomiędzy krezy* — w oryg.: *between her forks*, co może znaczyć: rozstawione palce przed twarzą, zasłaniające ją na znak skromności. Może też mieć inne znaczenie.

jak śnieg się zdaje, — a ta dama tylko
udaje cnotę i potrząsa głową
na samo imię już rozkoszy.
Łasica, nawet koń świeżo puszczony
na trawę, większą nie pałają chucią.
Od pasa wdół to centaury,
choć wgórze są naprawdę kobietami: —
do pasa tylko są własnością bogów,
a wdole wszystko to szatana!
Tam jest piekło, tam jest ciemność, tam jest
siarczana otchłań, płomień, swąd, dym, zniszczenie; fe, fe, fe, ph, ph! — Daj mi uncję piżma, dobry aptekarzu, posłódź mi wyobraźnię; masz tu zapłatę.

Gloster. Pozwól mi ucałować tę rękę.

Lir. Niech ją wpierw obetrę; pachnie śmiertelnością.

Gloster. Natury część zniszczona! Ten świat wielki
tak samo w nicość się wyniszczy! — Czyli poznajesz mnie?

Lir. Pamiętam dobrze twoje oczy. Czyś ty nie patrzył na mnie zezem? Nie, czyń najgorsze swoje figle, ślepy Kupidynku, już więcej nie wpadnę w miłość. Przeczytaj to wyzwanie; patrz tylko, jaki piękny charakter.

Gloster. Gdyby wszystkie twoje litery były słońcami, ja ich nie mógłbym zobaczyć.

Edgar *(na stronie).*
Opowiadaniu nigdybym nie wierzył!
A jednak to jest prawda, a me serce
na widok tego pęka.

Ja przyjąłem dość dowolnie powyższy przekład. Krezy były wtedy noszone powszechnie i dochodziły tak wielkich rozmiarów, że edyktami królewskiemi przepisywano ich wysokość, szerokość, jakość, a nawet barwę.

w. 493. *centaury* — mistyczne postaci greckie, pół-konia i pół-człowieka.

w. 499. *uncja* — dawna jednostka wagi (= 31 gr), do dziś używana w Anglji.

Lir. Czytaj!

Gloster. Jakże mam czytać pustemi oczodołami?

Lir. Aha, na to ci przyszło? Nie masz oczu w głowie, a pieniędzy w kiesce; brak oczu czyni ci dolę ciężką, a brak pieniędzy kieskę lekką; a jednak widzisz, jak to idzie na tym świecie.

Gloster. Widzę przez czucie.

Lir. Co, czyś oszalał? Człowiek może widzieć, jak się świat kręci, bez oczu. Patrz swojemi uszami; widzisz, jak ten sędzia szydzi z owego prostaczka złodzieja. Słuchaj, powiem ci do ucha: zamień miejsca i — zgaduj zgadula, który sędzia a który złodziej? Widziałeś, jak pies wieśniaka szczeka na żebraka?

Gloster. Widziałem, panie!

Lir. A żebrak uciekł przed kundlem? Oto — widzisz — prawdziwy obraz powagi władzy; i psa słuchają, kiedy sprawuje swój urząd.
Łajdacki woźny, wstrzymaj krwawą rękę!
Dlaczego tak biczujesz nierządnicę?
Swe własne obnaż plecy; bo namiętnie
sam pragniesz użyć jej też na to, za co
katujesz ją w tej chwili? Tak to lichwiarz
oszusta wiesza. Poprzez potargane
łachmany widać wielkie zbrodnie, — futra
i urzędowe szaty wszystko skryją.
Przyoblecz w złoto grzech, a silna lanca
sprawiedliwości złamie się, nie raniąc;
w łachmany uzbrój, a niewielka słomka
przebije go. — Nikt nie jest winien — wołam, —
nikt! nikt! Ja wszystkich uniewinnię. — Weź-że
odemnie to, mój druhu, bo mam władzę
zaszyć na stałe wargi skarżycieli.

---

w. 541. *futra* — jako znak bogactwa.

w. 549. *zaszyć* — w oryg.: *seal*; wzięte z chowu sokołów, którym w młodości, na początku tresury, zeszy-

Gdzieś nabądź szklane oczy i, jak czynią
z pod ciemnej gwiazdy politycy, zdaj się
to widzieć, czego nie dostrzegasz. No, no, —
ach! no — ściągnijcie buty, — mocniej, mocniej!

Edgar *(na stronie).*
O! treść poważna z niedorzecznościami
zmieszana! Rozum tkwi w tym szale jednak!

Lir. Jeżeli chcesz nad moim losem płakać,
weź moje oczy! Znam cię dobrze, — imię
twe: Gloster. Musisz być cierpliwym. Na świat
przyszliśmy płacząc; wiesz, że gdy czujemy
powietrze pierwszy raz, płaczemy głośno!
Posłuchaj: — teraz powiem ci kazanie!

Gloster. O nieszczęśliwy dniu!

Lir. Gdy się rodzimy, to płaczemy, żeśmy
na wielką scenę błaznów przyszli. — To jest
kapelusz dobry. — Byłby świetny podstęp,
tak cały oddział konny podkuć filcem.
Spróbuję zrobić to, a kiedy spadnę
niespodziewanie na tych zięciów, wtedy:
bij a bij! bij, bij, bij!

(Wchodzi Szlachcic z dworzanami)

Szlachcic. O! tutaj jest, — ujmijcie go! O, panie,
najdroższa córka wasza...

Lir. Odsieczy niema? Jestem więźniem? Jestem
prawdziwym błaznem losu. Dobrze ze mną
obchodźcie się, a otrzymacie okup.
Niech lekarz przyjdzie: mam do mózgu ranę.

Szlachcic. Otrzymasz wszystko.

---

wano na jakiś czas powieki, aby je przyzwyczaić do jedzenia z ręki.

w. 564 i n. *To jest kapelusz dobry* i t. d. — Duchowni kalwińscy nosili kapelusze filcowe czarne, o wysokiej głowie i szerokich skrzydłach. Przed rozpoczęciem kazania kaznodzieja zdejmował kapelusz. To samo robi Lir w chwili, kiedy ma zacząć kazanie; — widok kapelusza odprowadza jego myśl ku podstępowi podkucia koni filcem zamiast żelazem. — Widać z tego, że ma na głowie kapelusz.

Lir. Co? Sam jeden? Znikąd
pomocy? — To z człowieka zrobi wiecznie
płaczący kamień, oczy jego zmieni
na ogrodowe konwie, * by obmywać
jesienny pył.
Szlachcic. Lecz, wasza miłość... **
Lir. Odważnie umrę, jako dzielny junak.
I cóż tam! umiem być wesołym. — Chodźcie!
Ja jestem królem, wiecież to, panowie?
Szlachcic. Naprawdę jesteś nim; słuchamy ciebie.
Lir. Zatem w tem jest życie. Chodźcie i weźcie je, możecie je dostać, biegnąc za niem. Sa, sa, sa, sa!
(Wybiega Lir, za nim biegną dworzanie)
Szlachcic. Bolesny widok byłby w najbiedniejszym
nędzniku nawet, — cóż dopiero w królu!
Masz przecież jedną córkę, co naturę
z ogólnej klątwy wykupuje, jaką
przyniosły na nią tamte obie córki.
Edgar. Szlachetny panie, witaj!
Szlachcic. Proszę, śpiesz się
i mów, co wiedzieć żądasz.
Edgar. Czy słyszałeś,
o bitwie, panie, która ma się toczyć?
Szlachcic.
Zupełnie pewna rzecz dla wszystkich; każdy
to słyszy, który umie dźwięk odróżnić.
Edgar. Lecz z łaski swojej powiedz, jak daleko
jest druga armja?
Szlachcic. Blisko, zdąża śpiesznie.
Donoszą zwiady, że w godzinę może
tu stanie.
Edgar. Dzięki, panie, — to już wszystko.
Szlachcic. A choć królowa tutaj pozostała
z powodów pewnych, wojsko jej ruszyło
już naprzód.
Edgar. Jeszcze raz dziękuję, panie.
(Wychodzi Szlachcic)

Gloster. Bogowie, zawsze pełni łask! me życie
zabierzcie sami i gorszemu memu
duchowi znowu kusić mnie nie dajcie,
bym szukał śmierci mimo woli waszej.
Edgar. Mój ojcze, dobrze się modlicie.
Gloster. Ktoś ty,
poczciwy człeku?
Edgar. Bardzo biedny człowiek,
przyzwyczajony do uderzeń losu;
przez sztukę znanych i odczutych cierpień
dostępny w sercu miłosierdziu. Podaj
mi rękę swą; powiodę ciebie w jakieś
schronienie.
Gloster. Sercem ci dziękuję. Niechaj
błogosławieństwo i obfitość niebios
przyniesie szczęście ci a szczęście!
(Wchodzi Oswald)
Oswald. Oto
nagroda wywołana! Jak szczęśliwie!
Ta pozbawiona oczu głowa ciałem
się stała poto, by mój los wzbogacić. —
Nieszczęsny, stary zdrajco, zrób rachunek
sumienia prędko; miecz już wydobyty,
co musi ciebie zniszczyć.
Gloster. Niech przyjazna
twa ręka włoży w to dość siły.
Oswald. Chłopie
zuchwały, czemu się odważasz bronić
wywołanego zdrajcę? Precz! bo ciebie
zaraza jego losu też pochwyci.
Puść jego ramię!
Edgar. Nie puszczę, bo przyjdzie do okazji.

---

w. 611. *przez sztukę znanych i odczutych cierpień* — przez własne smutne doświadczenie.

w. 628. *Nie puszczę* i t. d. — Podczas całego spotkania z Oswaldem przemawia Edgar dialektem południowym. Nie zachowałem tego w tłumaczeniu, gdyż u nas niema tak wybitnych różnic w dialektach, jak w języku angielskim,

Oswald. Puść, parobku, bo zginiesz!

Edgar. Dobry panie, idź swoją drogą, a pozwól biednym ludkom iść przed siebie. A gdybym się miał rozstać z życiem, to mogło się to stać i przed tygodniem. Nie, nie podchodź do staruszka; zdaleka, mówię, bo spróbuję, czy moja pałka czy też twoja łepetyna jest twardsza; bez ogródek to zrobię.

Oswald. Broń się, śmierdzielu!

(Biją się)

Edgar. Powybieram ci zęby; no, dalej! twoje pchnięcia mi nie szkodzą.

Oswald. Nędzniku, tyś mnie zabił! Weź mą kiesę;
jeżeli chcesz, by ci się powodziło,
to pogrzeb moje ciało; a te listy,
co znajdziesz przy mnie, oddaj Edmundowi
hrabiemu Gloster; znajdziesz go po stronie
angielskiej. O niewczesna śmierci!
O śmierci!

(Umiera)

Edgar. Znam cię; tyś usłużny łajdak,
występkom swojej pani tak posłuszny,
jak tylko może pragnąć złość.

Gloster. Czy umarł?

Edgar. Mój ojcze, usiądź tu i spocznij.
Zobaczmy, co w kieszeniach ma; te listy,
o których mówił, mogą przynieść pomoc.
Nie żyje; żal mi tylko, że ktoś inny

---

a przytem w całej tej scenie ukrywanie się Edgara jest niepotrzebne. Można tylko tak zrozumieć chęć Edgara ukrycia się przed Oswaldem, że nie będąc pewnym wyniku starcia z nim, nie chce, by na wypadek jego śmierci Gloster dowiedział się, że to właśnie syn jego zginął.

w. 652 i n. *że ktoś inny nie skończył* — Edgar wolałby, żeby takiego nędznika zabijał nie uczciwy człowiek, ale kat.

nie skończył z nim. Zobaczmy. — Złam się,
[miękka
pieczęci; nie gań mnie, obyczajności!
By poznać dusze wrogów, rozdzieramy
ich serca; więcej jest to przecież prawnem
ich papier podrzeć.
(Czyta) „Pamiętaj o naszych wzajemnych ślubach. Masz wiele sposobności do usunięcia go; jeżeli nie brak ci woli, czas i miejsce są w pełni do twych usług. Nic się nie da zrobić, jeżeli powróci zwycięzcą; ja wtedy będę jeńcem, a jego łoże mojem więzieniem; uwolnij mnie z nieznośnego jego upału i obejmij za swoje trudy jego miejsce. Twoja... małżonka — chciałabym napisać... serdecznie cię kochająca służebnica Goneril.“

Nieprzemierzony niczem ty zakresie
kobiecej woli! Spisek na zacnego
jej męża życie, aby go wymienić
na mego brata! Tutaj w piasku ciebie
pochowam, dwóch morderczych rozpustników
bezbożny pośle. A w dojrzałej chwili
tym podłym listem wzrok uderzę księcia,
na śmierć którego snuto plany. Lepiej
dla niego, że o śmierci twej i sprawie
ja mu doniosę.
Gloster. Król oszalał. Jakże
me nędzne zmysły mocne są, żem przecież
wytrzymał wszystko; mam świadome czucie
mych wielkich cierpień. Lepiejby mi było
oszaleć; myśli moje od mych smutków

---

w. 653 i n. *Złam się, pieczęci...* Tajemnica listowa była wtedy bardzo wysoko ceniona. Widać to z różnych aluzyj w ówczesnych dziełach, kiedy zdarza się otwarcie cudzego listu; — tak i tu Edgar tłumaczy swój krok przed publicznością.

odeszłyby i bóle przez zmyślone
obrazy swą straciłyby świadomość.

(Słychać zdala bębny)

Edgar. Daj mi twą rękę. Zdala, zdaje mi się,
dochodzi głos uderzeń bębna. Pójdźmy,
umieszczę cię w przyjaznej jakiejś chacie.

(Wychodzą)

SCENA SIÓDMA

NAMIOT W OBOZIE FRANCUSKIM

Lir leży uśpiony na łożu; słychać delikatną muzykę; Szlachcic i inni dworzanie

(Wchodzą: Kordelja, Kent i Lekarz)

Kordelja. O dobry Kencie! Jak mam żyć i działać,
by twej dobroci zrównać? Moje życie
za krótkie będzie, każdy sposób chybi.

Kent. Uznanym być, o pani, to otrzymać
zbyt wielką płacę; wszystko, com powiedział,
jest skromną prawdą: nic tam nie dodałem
i nie uciąłem, lecz tak wszystko było.

Kordelja.
Weź lepsze szaty; te, co masz, to świadki twych
gorszych losów, — proszę, chciej je zrzucić.

Kent. O droga pani, przebacz! — być poznanym,
utrudnia mój powzięty zamiar; zechciej
wyświadczyć łaskę, nie chciej mnie poznawać,
aż czas i ja na to się ugodzimy.

Kordelja. Niech i tak będzie, zacny panie. — Jak się
ma król?

Lekarz. Śpi jeszcze, pani.

Kordelja. O bogowie
łaskawi! zleczcie ten ogromny wyłom
w naturze jego pokrzywdzonej. Zmysły
napnijcie znowu rozstrojone, z sobą
niezgodne, w ojcu, co się w dziecko zmienił.

Lekarz. Czy życzy sobie wasza miłość, aby
obudzić króla? Spał już długo.
Kordelja. Czyńcie
co wiedza każe, i słuchajcie tylko
rozkazu własnej woli. Czy ubrany?
Szlachcic.
Tak, wasza miłość; w śnie głębokim w świeże
przyoblekliśmy szaty króla.
Lekarz. Zechciej
być przy tem, pani, gdy go obudzimy,
bo jestem pewny, że spokojny będzie.
* **Kordelja.** Jak chcecie.
Lekarz. Proszę, racz się zbliżyć. Niechaj
muzyka zagra trochę głośniej! **
Kordelja. O drogi ojcze, niechaj zdrowie na mych
wargach zawiesi twe lekarstwo, niechaj
ten pocałunek załagodzi wszystkie
gwałtowne bóle, które moje siostry
zadały twej powadze ojca!
Kent. Droga
i dobra pani!
Kordelja. Gdyby nawet nie był
ich ojcem, białe jego włosów pasma
litości-by się nad nim domagały.
Czy taka twarz powinna była walczyć
z zaciekłym wiatrem? * przeciw piorunowi
o strasznym a głębokim grocie stawać?
trwać wśród okropnych, śmigłych gromów, bły-
[skań
związanych w krzyż? straceniec biedny, czuwać
w tym słabym hełmie? ** Pies mojego wroga,
chociażby ugryzł mnie, w tej nocy byłby
stał przed mym ogniem! Ty zaś, biedny, słaby,
musiałeś, ojcze, kryć się ze świniami
i straconymi nędzarzami w mierzwie

---

w. 728. *straceniec* — w oryg. *perdu*: żołnierz posłany na posterunek, gdzie według wszelkich danych musiał zginąć.

spleśniałej? Biedny, biedny! — Cud to prawie,
że życie twe i zmysły twe wszystkiego
nie zakończyły w jednej chwili... Już się
przebudza; mów do niego.
Lekarz. Wasza miłość,
ty przemów, to najlepiej.
Kordelja. Jak się czujesz
mój wielki ojcze? Jak się czujesz, królu?
Lir. Krzywdzicie mnie, wydobywając z grobu.
Ty jesteś duszą uwielbioną, ja zaś
do ognistego koła przywiązany,
na które własne moje łzy padają
jak roztopiony ołów.
Kordelja. Czy, mój ojcze,
poznajesz mnie?
Lir. Tyś duch, — ja widzę. Kiedy
umarłaś?
Kordelja. Ciągle, ciągle jeszcze błądzi!
Lekarz. On jeszcze napół śni; niech jaką chwilę
zostanie sam.
Lir. Gdzie byłem? Gdzie ja jestem?
To jasne światło dnia?... To jakieś żarty
okrutne ze mnie. Sam umarłbym z żalu
na widok kogoś tak wyśmiewanego.
Ja nie wiem, co mam mówić, — nie przysiągł-
[bym,
że to są moje ręce. Lecz zobaczmy:
ta igła kłuje, — czuję to. — O! gdybym
miał pewność co do mego stanu!
Kordelja. Ojcze,
spójrz na mnie! Podnieś ręce swe nademną
i pobłogosław. Ojcze! nie, nie klękaj!

---

w. 740. *wydobywając z grobu.* — Lir obudził się przytomnie, i zdaje sobie sprawę, że był szalonym, obawia się, że szał powróci; przywrócenie go do przytomności nazywa wydobyciem z grobu.

w. 757. *i pobłogosław...* W tej chwili Lir, przypominając sobie dawniejsze ironiczne przyklękanie przed nie-

Lir. O proszę, nie szydź ze mnie, — zdziecinniały,
niemądry, stary jestem człowiek, który
lat ośmdziesiąt liczy zgórą — ani
mniej ani więcej, — i poprostu mówiąc:
obawiam się,
że nie posiadam wszystkich władz umysłu.
I ciebie, zdaje mi się, znam i tego męża,
lecz nie śmiem twierdzić, bo zupełnie nie wiem,
gdzie jestem, — i świadomość moja cała
nie przypomina sobie szat tych, ani
gdziem spał poprzedniej nocy. Ale ze mnie
nie śmiejcie się, bo, jak człowiekiem jestem,
ta pani zda się mi być mojem dzieckiem,
Kordelją.
Kordelja. Jestem nią, tak — jestem.
Lir. Są-li
łzy twoje mokre? Tak, naprawdę. Proszę,
już nie płacz. Jeśli masz truciznę dla mnie,
wypiję ją; ja wiem, że mnie nie kochasz,
bo twoje siostry — przypominam sobie —
skrzywdziły mnie; ty masz po temu powód,
a one go nie miały.
Kordelja. Nie mam, nie mam!
Lir. Czy to jest Francja?
Kent. Własne twe królestwo.
Lir. Nie żartuj ze mnie.
Lekarz. O pani, zechciej być spokojną; widzisz,
że wielki szał już w nim zabity został,
* lecz niebezpiecznie jest czas, który stracił
w pamięci, kazać mu wyrównać. ** Proś go,
by poszedł dalej; — nie trudź go już dłużej,
aż uspokoi się zupełnie.

---

godziwą Regan, klęka przed Kordelją na dźwięk słowa: błogosławieństwo. Prawdopodobnie Kordelja też przyklęka.

w. 782. *lecz niebezpiecznie jest* i t. d. — Nie należy przypominać mu, że jakiś czas szalał i że pewnego okresu swego życia nie pamięta.

Kordelja.
Czy wasza wysokość zechce się przejść trochę?

Lir. Musisz być dla mnie wyrozumiałą. Proszę cię, zapomnij i przebacz; stary już jestem i niemądry.

(Wychodzą wszyscy, prócz Kenta i Szlachcica)

Szlachcic. Czy naprawdę książę Kornwalji został w ten sposób zabity?

Kent. Tak, wasza miłość.

Szlachcic. Kto prowadzi jego zastępy?

Kent. Jak mówią, nieprawy syn Glostera.

Szlachcic. Słychać, że jego wygnany syn, Edgar, jest z hrabią Kentu w Niemczech.

Kent. Pogłoski są niedokładne. — Czas już rozglądnąć się dokoła; wojska królewskie już się powoli zbliżają.

Szlachcic. Krwawa to będzie rozprawa. Niech ci się dobrze wiedzie.

(Wychodzi)

Kent. Mój plan i zamiar kresu dziś dobieży:
na złe czy dobre — w losie bitwy leży.

(Wychodzi) **

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

BRYTYJSKI OBÓZ POD DOWREM

(Przy odgłosie kotłów z rozwiniętemi sztandarami wchodzą: Edmund, Regan, dworzanie, żołnierze)

Edmund. Od księcia dowiedz się, czy jego zamiar
ostatni ostał się, czy też mu ktoś tam
doradził zmienić plan. Jest wciąż zmian pełen,
sprzeczności z samym sobą. Przynieś jego
już ustaloną wolę.

(do Szlachcica, który wychodzi)

Regan. Mojej siostry
posłowi pewnie coś się wydarzyło.
Edmund. I ja się boję.
Regan. Zatem, drogi panie,
ty wiesz o łasce, jaką ja zamierzam
obdarzyć ciebie; powiedz mi — lecz szczerze, —
mów samą prawdę: czyli ty nie kochasz
mej siostry?
Edmund. Kocham tak, jak mi przystało.
Regan. Lecz nigdyś dróg nie szukał mego brata,
co wiodą w miejsce zakazane?
* **Edmund.** Myśl ta
znieważa samą ciebie.
Regan. Ja się boję,

---

w. 5. *już ustaloną wolę* — rozkazy, które już nie ulegną zmianie.

żeś się z nią łączył i posiadał wszystko,
co można nazwać jej. **
Edmund. Nie! na cześć moją!
Regan. Ja jej nie znoszę. Drogi panie, nie chciej
zadawać się z nią bliżej.
Edmund. Nie miej obaw!
A oto ona idzie i z nią książę!

(Wchodzą przy biciu bębnów z rozwiniętemi sztandarami: Książę Albanji, Goneril i dworzanie)

* **Goneril** *(na stronie).*
Niech stracę bitwę raczej, niżby siostra
pomiędzy nim a mną zerwała węzły. **
Ks. Albanji. Kochana siostro nasza, w dobrej chwili
nadchodzisz; — panie, słyszę: król się schronił
do córki, razem z tymi, których srogość
naszego państwa wyrzuciła z granic.
* Gdziem nie mógł być uczciwym, tam nie byłem
odważnym. Dzisiaj — najście to francuskie
wezwało mnie pod broń, nie król i nie ci,
o których sądzę, że powody mają
i słuszne i poważne do powstania.
Edmund. Szlachetna mowa! **
Regan. Poco te rozmysły?

---

w. 26. *Gdziem nie mógł być uczciwym* i t. d. — Książę Albanji jest szlachetnym człowiekiem i walczy tylko w obronie dobrej idei; dzisiaj do podniesienia oręża nie zmusiła go chęć dania odporu wojskom Lira i tych panów, którzy się ujęli za starym królem, ale najście wojsk obcych na Brytanję. Cała jednak sprawa bitwy wojsk Kordelji z wojskami sióstr jest przez Szekspira źle postawiona; — musiał kazać zwyciężyć Goneril i Regan dla tragicznego zakończenia *Lira*, ale stara się tę walkę umotywować etycznie, gdyż, mimo wszystko, sam prawdopodobnie nie zgadzał się ideowo na takie rozwiązanie. Z tego ustępu niektórzy komentatorzy stworzyli akt oskarżenia przeciw Kordelji i w zgonie jej widzą sprawiedliwą karę za sprowadzenie cudzych wojsk na własny kraj. Że taka myśl była daleka od Szekspira, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Goneril. Musimy razem stanąć przeciw wrogom,
i nie czas tu na drobne i domowe
niezgody.
Ks. Albanji. Zatem radźmy nad spotkaniem
wraz z głównym naszych wojsk hetmanem.
* **Edmund.** Zaraz
w namiocie księcia stawię się. **
Regan. Czy, siostro,
nie pójdziesz z nami?
Goneril. Nie!
Regan. Najlepiej przecież,
gdy pójdziesz z nami, — proszę.
Goneril *(na stronie).* Oho! znam tę
zagadkę. — Idę.

(Gdy już mają zamiar wychodzić, wchodzi Edgar w przebraniu)

Edgar. Jeżeli wasza miłość kiedykolwiek
z człowiekiem nędznym tak, jak ja, mówiła,
jednego słowa chciej wysłuchać.
Ks. Albanji. Zaraz
za wami idę.

(Wychodzą wszyscy, prócz Księcia Albanji i Edgara)

Mów.
Edgar. Nim bitwę zaczniesz,
ten otwórz list. A kiedy wygrasz, rozkaż
trębaczom wołać za tym, co go przyniósł.
A choć się nędznym zdaję, zapaśnika
dostarczyć mogę, co dowiedzie prawdy
zawartej w liście. Jeśli przegrasz sprawę,
życiowa twoja sprawa się zakończy
i podstęp działać już przestanie. Niechaj
Fortuna sprzyja ci!
Ks. Albanji. Poczekaj, — niechaj
przeczytam list ten.
Edgar. To mi zakazano.

Gdy czas nadejdzie, herold niech zawoła:
ja zjawię się.
Ks. Albanji. Więc żegnaj, — listy przejrzę.

(Wychodzi Edgar)

(Wchodzi zpowrotem Edmund)

Edmund.
Już widać wrogów! Prowadź w pole wojsko.
Tu jest ich sił prawdziwych i oddziałów
rachunek według ścisłych zwiadów. Teraz
zależy jednak na pośpiechu.
Ks. Albanji. Będę
gotowy zaraz do spotkania.

(Wychodzi)

Edmund. Miłość
przysiągłem obu siostrom. Nienawidzi
z nich każda drugą, jak nie znosi żmii
ten, co ukąszeń doznał. — Co mam wybrać?
Czy obie? — jedną? czy też żadną? Żadnej
nie będę miał, gdy obie pozostaną
przy życiu. Wezmę wdowę, to w szał wpadnie
i rozpacz siostra Goneril. Z nią przecież
nie mogę gry rozegrać, skoro żyje
jej mąż. Więc teraz użyjemy jego
odwagi w bitwie; gdy się ta zakończy,
niech ta, co chce się pozbyć go, pomyśli,
jak ma pośpiesznie go usunąć. — Co do
litości, jaką chce okazać wobec
Kordelji i jej ojca, — to po bitwie,
gdy oni w nasze się dostaną ręce,
nie zwolę im się w jego łasce chronić,
bo nie rozprawiać mi dziś, lecz się bronić!

(Wychodzi)

---

w. 53. *herold* — urzędnik dworski, który ogłaszał rozkazy królewskie, służył jako pomocnik mistrza ceremonji; potem urzędnik, który prowadził księgi metrykalne szlachty.

SCENA DRUGA

POLE MIĘDZY OBOMA OBOZAMI

(Słychać zgiełk za sceną. Wchodzą przy odgłosie bębnów z chorągwiami: Lir, Kordelja i żołnierze, przechodzą przez scenę i wychodzą. Wchodzi Edgar i Gloster)

Edgar. Cień tego drzewa niechaj będzie, ojcze,
gościnnym tobie gospodarzem. Módl się,
by się uczciwym dobrze wiodło. Jeśli
powrócę jeszcze tu, to ci przyniosę
pomyślne wieści.
Gloster. Idź szczęśliwie, panie!

(Wychodzi Edgar)

(Za sceną zgiełk i odwrót. Wchodzi zpowrotem Edgar)

Edgar. Uciekaj, starcze! Daj mi dłoń. Uciekaj!
Król przegrał, razem z córką jest w niewoli.
Daj mi twą dłoń i chodźmy.
Gloster. Tu zostanę. —
I tu zgnić można przecież.
Edgar. Co? na nowo
złe myśli? Człowiek musi znieść cierpliwie
i wyjście stąd, jak znosi przyjście tutaj.
A tylko: trzeba być dojrzałym. Chodźmy.
Gloster. I to jest także prawdą, coś powiedział.

(Wychodzą)

S c e n a II: Ta krótka scena służy do uzmysłowienia widzom klęski Kordelji. Jest to jedna z najgorszych scen w całej twórczości Szekspira; jakkolwiek wogóle sceny bitew przy słabych środkach technicznych ówczesnych wypadały bardzo słabo i autorzy nie wysilali się na ich lepsze opracowanie, ta scena jest pomiędzy niemi wszystkiemi najsłabsza.

w. 88. *A tylko trzeba być dojrzałym...* Por. powiedzenie Hamleta w ostatniej scenie przed pojedynkiem: „a tylko trzeba być gotowym“.

SCENA TRZECIA

OBÓZ BRYTYJSKI OBOK DOWRU

(Wchodzi jako zwycięzca przy odgłosie bębnów i ze sztandarami rozwiniętemi Edmund; Lir i Kordelja jako jeńcy; Namiestnik, żołnierze)

Edmund.
Niech kilku straży odprowadzi więźniów; —
a strzec ich dobrze, nim wiadoma będzie
ważniejsza wola tych, co sądzić będą.

Kordelja.
Nie pierwszych nas chęć szczera klęską grzebie.
Dla ciebie znoszę dolę tę. Bez ciebie
umiałabym Fortunie, co mnie zdradza,
wykazać hardo, jak jej krucha władza. —
Nie zobaczymyż sióstr tych i tych córek?

Lir. O nie! nie! nie! Już idźmy do więzienia.
Będziemy śpiewać tam jak ptaki w klatce,
we dwoje, sami. Kiedy mnie poprosisz,
bym błogosławił ci, to ja uklęknę
i będę prosił cię o przebaczenie.
I tak będziemy żyć, i modlić się,
i śpiewać, i powieści stare prawić,
z motyli śmiać się złotem malowanych
i słuchać, jakie nam łotrzyki biedne
przyniosą wieści z dworu: o tem z niemi
będziemy mówić, kto padł, kto zwyciężył,
kto nastał, a kto odszedł. Tajemnicę
będziemy rzeczy badać, jakgdybyśmy
szpiegami byli Boga. Tak w więzieniu
zamkniętem razem przetrzymamy setne
zastępy tych wielmożów, co swój odpływ
i przypływ mają wraz z miesiącem.

Edmund. Wiedźcie
ich stąd już!

---

w. 112. *setne* — liczne.

Lir. Na ofiary takie — sami
bogowie sypią, o Kordeljo moja,
kadzidło. Więc cię już schwytałem? Kto nas
rozdzielić chce, niech żagiew z nieba zniesie,
by nas jak lisy stąd wykurzyć. Otrzyj
swe oczy! — Pożre wszystkich ich zaraza
z kośćmi i ciałem, nim nas zmuszą płakać.
Niech pierwej zginą z głodu. — Chodźmy.

(Wychodzą Lir i Kordelja pod strażą)

Edmund. Pójdź, namiestniku, tutaj i posłuchaj:
Tę kartę weź, — idź z nimi do więzienia.
Już cię wyniosłem jeden stopień; jeśli
uczynisz to, co to ci nakazuje,
wyrąbiesz sobie drogę do szlachetnej
fortuny; wiedz, że mąż być takim musi,
jak każą czasy; mieć wrażliwą duszę
nie godzi się z noszeniem miecza; ważna
twa służba wahań znieść nie może: albo
przyrzekniesz, że to zrobisz, albo szukaj
gdzie indziej szczęścia.

Namiestnik. Zrobię jak mi każesz.

Edmund. A więc do dzieła, i szczęśliwym wróć tu,
gdy to wykonasz. Lecz uważaj: zaraz
i tak wykonaj, jak tu napisano.

* **Namiestnik.** Nie umiem ciągnąć wozu, ni suchego
jeść owsa; jeśli to jest dziełem męża,
to zrobię to. **

(Wychodzi)

(Przy dźwięku trąb wchodzą: Książę Albanji, Goneril, Regan, Namiestnik, żołnierze)

Ks. Albanji. Szlachetny ród swój, panie, okazałeś
w dzisiejszym dniu, a los cię wiódł pomyślnie.
Masz jeńców, w naszej walce przeciwników.

---

w. 123. *namiestnik* — stopień wojskowy, oznaczający zastępcę dowódcy oddziału.

Wymagam, byś ich wydał, — byśmy mogli
rozstrzygnąć los ich według ich zasługi
i według praw naszego bezpieczeństwa.

Edmund. Sądziłem, wasza miłość, że nam trzeba
usunąć króla, starca i nędzarza,
w zacisze jakieś * i otoczyć strażą; **
bo jego wiek czar kryje w sobie, jego
zaś tytuł jeszcze większy, który, serca
pospólstwa ciągnąc ku swej stronie, może
najemne lance nam skierować w oczy,
nam, ich dowódcom. Z nim królowa poszła.
Przyczyna tu ta sama. Są gotowi
tam, gdzie na rokach zasiądziecie, stanąć —
czy jutro, czy też później. * Dzisiaj potem
i krwią spływamy; druh utracił druha;
najlepsza sprawa, gdy wre walka jeszcze,
przeklętą bywa przez tych, którzy czują
jej ostre ciosy.
Sądowi nad Kordelją i jej ojcem
przystoi miejsce lepsze. **

Ks. Albanji. Panie, pozwól
powiedzieć sobie: jesteś mym poddanym,
a nie mym bratem.

Regan. Będzie nim, gdy moja
zaszczycić łaska zechce. Mnie się zdaje,
żeś winien był wysłuchać wpierw mej woli,
nim to wyrzekłeś. Moje wiódł on wojska,
osobę, miejsce moje zastępował;
a bezpośrednia bliskość ta wybornie
braterstwem może zwać się.

Goneril. Tylko nie tak
gorąco! Własną wyniósł się zasługą
wybitniej, niżli twym zaszczytem.

Regan. Moje
dostawszy prawa, równy jest najlepszym.

---

w. 152. *najemne lance* — Najemnych żołnierzy może niedola Lira poruszyć do buntu przeciw jego zwycięzcom.

Ks. Albanji.
Największe miałby, twym zostawszy mężem.
Regan. Żartowniś często staje się prorokiem.
Goneril. Ej, hola! — oko, co ci tak mówiło,
mieć musi zeza.
Regan. Pani, mdłość mnie bierze;
inaczejbym rzuciła ci odpowiedź
z przepełnionego serca. — Wodzu! moich
żołnierzy weź, mych więźniów, me dziedzictwo,
i rządź tem, rządź i mną; twój jest mój zamek.
Świat cały biorąc tu za świadka: ciebie
mianuję tutaj panem mym i mężem.
Goneril (*na stronie*).
Czy myślisz, że się będziesz nim cieszyła,
Ks. Albanji. O; nie od ciebie tylko to zależy.
Edmund. Lecz także nie od ciebie tylko, panie!
Ks. Albanji. Bękarcie, tak!
Regan. Każ bębnom bić i ogłoś,
że tytuł mój jest także twoim.
Ks. Albanji. Stój tu
i słuchaj mnie. Edmundzie, jesteś więźniem,
o zbrodnię główną oskarżonym, z tobą
ten pozłacany wąż. — Twym, piękna siostro,
roszczeniom muszę się sprzeciwić w imię
mej żony; z panem tym już się związała,
i ja, jej mąż, tym waszym zapowiedziom
sprzeciwiam się. Jeżeli chcesz wyjść zamąż,
to o mnie staraj się, bo moja pani
już jest zmówiona.

---

w. 176. i n. *oko... mieć musi zeza* — widzi niedokładnie, fałszywie całą rzecz.

w. 177. *mdłość mnie bierze* — Regan czuje pierwsze objawy zatrucia, którego potajemnie dokonała na niej Goneril.

w. 190. *zbrodnia główna* — występek przeciw życiu władcy.

w. 197. *zmówiona* — zaręczona.

— *interludjum* — krótka sztuka teatralna, o charakterze

Goneril. Małe interludjum!

Ks. Albanji. Glosterze, oręż masz przy boku; niechaj
zagrają trąby! Jeśli się nie zjawi
nikt, by na własnej twej dowieść osobie
twych oczywistych zdrad, obrzydłych, licznych:
tu zakład mój. Na sercu ci dowiodę,
nim dotknę chleba, że tem wszystkiem jesteś,
czem ciebie właśnie ogłosiłem.

Regan. Chora,
o, chora jestem!

Goneril *(na stronie)*. Gdybyś nią nie była,
nie wierzyłabym nigdy moim ziołom.

Edmund. A tu mój zakład. Każdy, kto mnie nazwać
śmie zdrajcą, kłamie jako nędznik. Trąby
niech wezwą! Niech się zbliży śmiałek! Jemu
i tobie — komu jeszcze? — udowodnię,
że honor mój jest czysty.

Ks. Albanji. Gdzie jest herold?

* **Edmund.** Niech herold przyjdzie! **

Ks. Albanji. Na swych własnych siłach
polegaj tylko, bo żołnierze twoi,
w imieniu mojem werbowani, w mojem
imieniu też zostali rozpuszczeni.

Regan. Już słabość całą mnie ogarnia...

Ks. Albanji. Widać,
jak słabnie; wiedźcie ją w mój namiot.

(Dworzanie wyprowadzają Regan)

---

dialogu z niewielką ilością komicznej akcji. Goneril bagatelizuje w ten sposób oskarżenie męża, nazywając je ironicznie „komicznem przedstawieniem".

w. 202 i 207. *tu mój zakład...* Przy tych słowach rzuca każdy z przeciwników rękawicę na znak wyzwania.

w. 203. *nim dotknę chleba.* — Książę Albanji ślubuje, że dotąd nie będzie nic jadł, dopóki Edmunda nie przekona o jego zdradzie.

Heroldzie, podejdź. Niechaj zabrzmią trąby!
Odczytaj to.
* **Namiestnik.** Trębacze! Grać! **

(Słychać dźwięk trąb)

Herold *(czyta)*: „Jeżeli jaki mąż znaczny, albo noszący godność jaką w zastępach wojennych naszych, chce udowodnić, że Edmund, domniemany hrabia Gloster, jest wielokrotnym zdrajcą, niech się zjawi przy trzecim odgłosie trąb; Edmund chce bronić swej czci."
* **Edmund.** Grać! **

(Pierwsze uderzenie trąb)

Herold. Jeszcze raz!

(Drugie uderzenie trąb)

Herold. Jeszcze raz!

(Trzecie uderzenie trąb)

(Wchodzi Edgar przy trzeciem uderzeniu trąb, w pełnej zbroi, poprzedzony przez trębacza)

Ks. Albanji. Zapytaj go o powód, w jakim celu
przybywa na dźwięk trąb?
Herold. Kto jesteś? Jakie
twe imię? godność twa? — i czemu stajesz
na to wezwanie nasze?
Edgar. Wiedz, żem stracił
me imię; ząb je zdrady zjadł do kości
i zgryzł trucizną; ród mój tak szlachetny,
jak przeciwnika, z którym mam tu walczyć.
Ks. Albanji. Któż ten przeciwnik?

---

w. 220. *jeżeli jaki mąż znaczny* i t d. — mąż dobrze urodzony, który na podstawie swego urodzenia mógł dostąpić zaszczytu rycerstwa, lub taki, który nabył je w służbie wojennej przez własne zasługi.

Edgar. Kto ma bronić sławy
Edmunda, hrabi na Glosterze?
Edmund. On sam! —
Co mu zarzucasz?
Edgar. Dobądź swego miecza!
by, jeśli mowa ma obrazi serce
szlachetne, wzięło sprawiedliwą zemstę
twe ramię. Tu jest mój! Patrz, to przywilej
jest mego stanu, czci i mej przysięgi.
Oświadczam: — mimo siły twej i miejsca,
młodości i zaszczytów, zwycięskiego
oręża twego i fortuny, świeżo
wykutej w ogniu, męstwa twego serca —
że jesteś zdrajcą, pełnym fałszu wobec
swych bogów, ojca, brata; żeś spiskowiec
przeciwko temu tu świetnemu księciu;
żeś od samego szczytu twojej głowy
aż do kończyny stóp twych, aż do prochu
pod niemi, zdrajcą, pełnym plam szkaradnych
nakształt ropuchy. Powiedz: nie, — a miecz ten,
to ramię, całe me najlepsze męstwo
zapragną dowieść sercu twemu — jemu
to bowiem mówię, — że ty kłamiesz!
Edmund. Mógłbym
cię spytać, jakie imię twe, lecz skoro
masz tak rycerską i szlachetną postać,
i tchnie twa mowa pewnem ukształceniem,
odrzucam i pogardzam tą odwłoką,
jakiejbym według rycerskiego prawa
zażądać mógł bezpiecznie i należnie.
Na twoją głowę miotam zarzut zdrady,
twe serce gniotę tem piekielnem kłamstwem;
i zaraz, skoro ono cię minęło,

---

w. 265. *i zaraz, skoro ono cię minęło...* Prawdopodobnie formuła sądu Bożego. Edmund zarzuca kłamstwo Edgarowi, które powinno było go niejako zdruzgotać; skoro to nie na-

drasnęło tylko, miecz mój je sprowadzi
gdzie wiecznie leżeć będzie. — Zagrać w trąby!

(Uderzenia trąb jak do bitwy. Edmund i Edgar walczą. — Edmund pada)

Ks. Albanji. Ratujcie go!
Goneril. To podstęp był, Glosterze!
Rycerskie prawo nie żądało tego,
byś z nieznajomym stawał do rozprawy.
Nie zwyciężonyś, ale oszukany.
Ks. Albanji. Niewiasto, zamilcz! albo tym papierem
twe usta zamknę. — Panie, patrz! Ty, gorsza
niż jakiekolwiek imię, twoje własne
przeczytaj zło. O, nie drzej tego pani!
Ty znasz to, — prawda?
Goneril. Jeśli znam, to państwo
jest moje, a nie twoje. Kto mnie może
osądzić?

(Wychodzi)

Ks. Albanji. O potworze! — Znasz ten papier?
Edmund. Nie pytaj mnie, co wiem.
Ks. Albanji. Wy idźcie za nią,
popadła w rozpacz, baczcie nad nią!
Edmund. Wszystko,
coś mi zarzucił, popełniłem, — więcej,
o! więcej nawet! Czas odsłoni wszystko.
I to, i ja — to przeszłość już. Kto jednak
ty jesteś, któryś los mój tak rozstrzygnął?
Przebaczam ci, jeżeliś jest szlachcicem.
Edgar. Wymieńmy zatem przebaczenie. Jestem
nie gorszej krwi, niż ty, Edmundzie; — jeśli
mam lepszą, większą tyś mi zadał krzywdę.
Me imię: Edgar. Jam syn twego ojca.

---

stąpiło z samego zrządzenia Bożego, bez pomocy ludzkiej ręki, — Edmund podejmuje się dokonać tego w imieniu Boga.

Bogowie są sprawiedliwymi; z naszych
rozkosznych wad narzędzia tworzą, które
nas dręczą potem. Czarne i występne
to miejsce, kędy począł ciebie, oczu
go pozbawiło.
Edmund. Prawdę-ś rzekł, zaiste!
Obiegło koło pełny bieg swój: jestem
znów tutaj.
Ks. Albanji. Krok twój zdawał się zwiastować
królewski ród. Pójdź w me ramiona! Niechaj
rozbije serce moje smutek, jeśli
ku tobie albo ojcu twemu miałem
nienawiść.
Edgar. O tem wiem, czcigodny książę.
Ks. Albanji. Gdzieś był i jakoś o nieszczęściach ojca
dowiedział się?
Edgar. Czuwając nad nim, książę.
Posłuchaj krótkiej mej powieści, — po niej
niech pęknie serce moje: By ujść krwawej
pogoni, która szła tuż za mną... dziwna
słodyczy życia, że wolimy raczej
umierać codzień męką śmierci, niżli
raz jeden skonać! — ona mi kazała
w szaleńca łachman odziać się, i postać,
przez same psy wzgardzoną nawet, przybrać.
W ubraniu tem spotkałem mego ojca,
z oczodołami, co krwawiły, drogie
straciwszy właśnie swe klejnoty. Odtąd
za przewodnika mu służyłem, wiodłem,
żebrałem dlań, — broniłem przed rozpaczą.
I nigdy — wielki błędzie! — nie odkryłem,
kim jestem, ledwie pół godziny temu,
gdym przywdział zbroję; choć nadziei pełen,
niepewny jednak walki tej wyniku,

---

w. 295. *Obiegło koło pełny bieg swój* — koło szczęścia, losu, skończyło swój bieg i Edmund jest znowu niczem, tak jak był na początku swego życia.

błogosławieństwa-m prosił i pielgrzymkę
powiedział naszą całą; ale jego
spękane serce było już, niestety,
za słabe, by tę walkę znieść, i między
ostateczności dwie uczucia: radość
i żal wtrącone, — pękło wśród uśmiechu.

Edmund. Te słowa twoje mnie wzruszyły, — sprawią,
być może, coś dobrego; lecz mów dalej:
wyglądasz, jakbyś miał coś więcej donieść.

Ks. Albanji. Jeżeli jest tu jeszcze większa boleść,
to wstrzymaj się, bo niemal w łzach już tonę,
twą powieść słysząc.

* **Edgar.** Zda się dostateczną
tym, co nie lubią smutku; a dodając
cokolwiek do niej, byłoby przesadzić
i szczyt osięgnąć żalu. —
Gdym jęczał głośno, nadbiegł mąż, co niegdyś,
gdy mnie w okropnym widział stanie nędzy,
unikał mego towarzystwa; teraz,
odkrywszy, kim był ten, co tyle cierpiał,
ramieniem silnem szyję mą otoczył
i ryczał płaczem, jakby chciał niebiosa
rozedrzeć, — rzucił się na zwłoki ojca,
o królu Lirze i o sobie powieść
najżałośniejszą prawił, jaką kiedy
słyszało ucho; a gdy opowiadał,
przybierał jego żal, i struny życia
poczęły pękać; wtedy trąby dwakroć
zagrały — przetom go w omdleniu rzucił.

Ks. Albanji. Lecz kto to był?

Edgar. Kent, książę, — Kent wygnany,
co szedł za królem, wrogiem swym, w przebraniu
i służył mu pokorniej niż pachołek. **

(Wchodzi Szlachcic z nożem skrwawionym w ręku)

Szlachcic. Pomocy! o, ratunku!

Edgar. Komu pomóc?

Ks. Albanji. Mów, waszmość!

Edgar. Co ten krwawy nóż oznacza?
Szlachcic. Gorący jeszcze, jeszcze dymi, — prosto
wyjęty z serca: — ona już nie żyje!
Ks. Albanji. Kto taki? Mówże!
Szlachcic. Żona wasza, książę,
tak! żona wasza, — a jej siostra kona,
otruta przez nią, — sama to wyznała.
Edmund. Z obiema miałem zrękowiny, — wszyscy
my troje w jednej ślub bierzemy chwili.
Edgar. O, Kent nadchodzi!
Ks. Albanji. Tu przynieście ciała,
czy żyją, czy już martwe.

(Wychodzi Szlachcic)

Wyrok niebios,
co drżeć nam każe, nie obudza żalu.

(Wchodzi Kent)

A więc to on? Ta chwila nie pozwala
pochwały prawić mu, choć sama grzeczność
wymaga.
Kent. Ja przyszedłem tu, by panu,
królowi memu, wieczne rzec dobranoc.
Gdzie król?
Ks. Albanji. O sprawie najważniejszej wszyscy
zapomnieliśmy. — Gdzie jest król, Edmundzie?
I gdzie Kordelja? Mów! Czy widzisz, Kencie,
ten widok?

(Wnoszą ciała Goneril i Regan)

Kent. Czemuż tak? niestety!
Edmund. Przecież
kochano mnie! Otruła jedna drugą,
a potem sama się zabiła.
Ks. Albanji. Było
zaiste tak! — Zakryjcie ich oblicza!
Edmund. Ja pragnę żyć! chcę coś dobrego zrobić
wbrew własnej mej istocie! ... Ślijcie prędko,

o, śpieszcie się! — do zamku . . . tam mój rozkaz
nad życiem wisi Lira i Kordelji.
O, ślijcie, póki czas!
Ks. Albanji. Biegnijcie prędko,
Biegnijcie!
Edgar. Dokąd, wasza miłość? Kto ma
ten rozkaz? Daj znak jakiś na świadectwo.

Edmund.
Masz słuszność: weź mój miecz i daj go memu
namiestnikowi.
Ks. Albanji. Śpiesz się, jak ci życie jest
miłem!

(Wychodzi Edgar)

Edmund. Ma odemnie polecenie
i od twej żony, by powiesił w lochu
Kordelję, kładąc na jej rozpacz winę,
że sama się zabiła.
Ks. Albanji. Niech bogowie
obronią ją! — Zabierzcie go tymczasem!

(Wchodzi Lir, niosąc martwą Kordelję w ramionach; Edgar, Namiestnik i inni idą za nim)

Lir. O, wyjcie, wyjcie, wyjcie! Czy z kamienia
jesteście, ludzie? Gdybym wasze oczy
i wasze miał języki, tobym niemi
potrafił zburzyć w drzazgi strop niebieski.
Na wieki już odeszła! — Wiem ja,
kto umarł, a kto żyje. Ona martwa,
jak czarna ziemia! Dajcie mi tu, proszę,
zwierciadło! Jeśli oddech jej pokryje
mgłą albo splami kamień, ona żyje!

---

w. 395 i n. *zwierciadło* i t. d. — Lir próbuje, czy Kordelja jeszcze oddycha. Po przyłożeniu do jej ust zwierciadła, na którem oddech zaznaczyłby się plamą mgiełki, przykłada jeszcze piórko do jej ust, które prawdopodobnie drga w jego ręce. W samej chwili śmierci widzi na jej ustach uśmiech i prawdopodobnie to uczucie radości jest nawet bez-

Kent. I to jest koniec obiecany?
Edgar. Jest-że
to widok dnia ostatecznego?
Ks. Albanji. Świat się
zapada!
Lir. Piórko drga! — a ona żyje!
O! w takim razie wszystkie, kiedykolwiek
cierpiane bóle moje mnie opuszczą.
Kent. Mój dobry panie!
Lir. Proszę, — odejdź!
Edgar. To jest
szlachetny Kent, twój wierny druh.
Lir. Zaraza
wam wszystkim, zdrajcy i mordercy! Mogłem
ocalić ją, a już na wieki poszła!
Kordeljo, o, Kordeljo! chwilę czekaj! —
Ha! coś ty rzekła?... Głos jej był łagodny,
był cichy zawsze, miękki, — rzecz wyborna
w kobiecie! Tego łotra ja zabiłem,
co wieszał ciebie!
Namiestnik. Tak naprawdę zrobił,
panowie.
Lir. Czyliż nie, człowieku? Niegdyś
mym dobrze ciętym mieczem byłbym kazał
tym ludziom skakać. Teraz jestem starcem
i przejścia te mnie osłabiły. — Ktoś ty?
Mój wzrok już nie najlepszy — zaraz powiem...
Kent. Jeżeli los się chełpi, że dwóch ludzi
miłował, razem nienawidząc, właśnie
jednego z nich widzimy tu.

---

pośrednim powodem śmierci, choć Szekspir przygotowuje jego skon, podkreślając dwukrotnie, że siły opuszczają Lira: — skarży się on na swój wzrok i na „ciemne światło".

w. 416. *Jeżeli los się chełpi* i t. d. — zatrzymałem w przekładzie niejasność oryginału, który brzmi: *if fortune brag of two she lov'd and hated — one of them we behold.*

Lir. Tu światło
jest ciemne jakieś. Czyś ty może Kentem?
Kent. Tak, panie, — jestem sługą twoim Kentem. —
Gdzie jest twój sługa Kajus?
Lir. Dobry z niego
jest człowiek, to wam ręczę; — umie bić się,
i wcale sprawnie. — Umarł, w proch się rozpadł.
Kent. Nie, dobry panie: ja nim jestem.
Lir. Zaraz
zobaczę.
Kent. Ja to od początku twojej
nieszczęsnej zmiany losu twoim krokom
towarzyszyłem...
Lir. Witajże mi tutaj!
Kent. ...a nie kto inny! — Wszystko tak posępne,
ciemności śmierci pełne. Starsze córki
popadły w zgubę i w rozpaczy
zginęły.
Lir. Tak, — tak myślę.
Ks. Albanji. On już nie wie,
co mówi, i napróżno się pamięci
przypominamy jego.
Edgar. Tak, napróżno.

(Wchodzi Namiestnik)

Namiestnik. Już umarł Edmund, wasza miłość.
Ks. Albanji. To jest
drobnostka mała. — Wy, panowie, zacni
druhowie moi, zamiar mój poznajcie!
Co tylko może przynieść ulgę temu
nieszczęśnikowi, to otrzyma; my zaś,
dopóki żyje stary król, moc naszą
monarszą w jego dłoń składamy. Wy dwaj
do swoich praw wracacie, pomnożonych

---

w. 421. *sługa Kajus.* — Pierwszy raz dowiadujemy się tutaj, że Kent przybrał w służbie Lira imię Kajus.

i wzbogaconych tem, co kroki wasze
zaszczytnie sobie zasłużyły. Cnoty
swojej owoców wszyscy przyjaciele
skosztują, zaś wrogowie wszyscy spełnią
swych zasług kielich. — Patrzcie, patrzcie na to!
Lir. I powiesili mi błazenka mego,
biedaczka mego! — Niema, niema życia!
I czemu pies, i koń, i szczur ma życie,
a ty nie żyjesz? Już nie wrócisz więcej —
O, nigdy! nigdy! nigdy! nigdy! nigdy!...
Rozepnij, proszę, tutaj, — dzięki, panie! —
Czy widzisz? Patrz! patrz na nią, — na jej wargi!
O, patrzcie! patrzcie!

(Umiera)

Edgar. Zemdlał! — Królu, królu!
Kent. O pęknij, serce moje, proszę, pęknij!
Edgar. Mój królu, otwórz oczy!
Kent. Jego ducha
już nie dręcz więcej. Pozwól, niech odejdzie,
bo znienawidzi tego, coby chciał go
rozciągać dłużej na tej nielitosnej
torturze świata.
Edgar. Odszedł już, zaiste.
Kent. To wielki dziw, że mógł tak długo cierpieć;
przemocą tylko trzymał swoje życie.
Ks. Albanji. Odnieście jego ciało. Teraz myśleć
nam o żałobie tylko.

(Do Edgara i Kenta)

Przyjaciele,
wy dwaj podzielcie władzą się i tronem,
i pokój nieście w państwie tem skrwawionem.

---

w. 447. *błazenka mego...* To powiedzenie odnosi się bezwarunkowo do Kordelji, a nie, jak chcą niektórzy komentatorzy, do Błazna.

Kent. W daleką mam iść drogę. Jakże bowiem,
gdy pan mnie woła, — jak mu „nie“ odpowiem?

Edgar.
Dla powagi tych ciężkich chwil pełni posłuchu,
mówimy, co czujemy, — nie, co myślim w duchu.
Ten starzec cierpiał wiele. Nam młodym nie
[znaczy
ani się wiek tak długi, ni tyle rozpaczy.

(Wychodzą wszyscy przy dźwiękach marsza żałobnego)

---

w. 473. *mówimy, co czujemy...* Wyrażamy nasze uczucia żalu, ale nie nasze sądy o wypadkach, gdyż chwila jest ku temu nieodpowiednia.

Barola

[illegible]

Byrona POWIEŚCI POETYCKIE, w oprac. prof. A...
...szkina EUGENJUSZ ONIEGIN, w oprac. W. L...
Szekspira JULJUSZ CEZAR, w oprac. prof. W. Tar...
...rtezjusza ROZPRAWA O METODZIE, w o... Tadeusza Garbowskiego (Nr. 37)
La Rochefoucauld MAKSYMY, w opr. T. Boy'a-Żeleńs...
Ksenofonta SYMPOZJON I WYBÓR PISM, w opracowaniu prof. A. Rapaporta (Nr. 39)
Moliera ŚWIĘTOSZEK, w oprac. dra T. Boy'a-Żeleńskiego (Nr. 40)
Eurypidesa HIPPOLYTOS (FEDRA), opr. prof. S. Hammera (Nr. 41)
Szekspira OTELLO, w opracowaniu prof. Andrzeja Tretiaka (Nr. 42)
Moliera POCIESZNE WYKWINTNISIE, w opracowaniu dra Tadeusza Boy'a-Żeleńskiego (Nr. 43)
Russa O UMOWIE SPOŁECZNEJ, w opracowaniu dra Macieja Starzewskiego (Nr. 44)
Św. Augustyna WYZNANIA, w opr. prof. Jerzego Kowalskiego (Nr. 45)
Plauta KUPIEC, w oprac. prof. Gustawa Przychockiego (Nr. 46)
Schillera DZIEWICA ORLEAŃSKA, w opracowaniu prof. Zdzisława Żygulskiego (Nr. 47)
LIRYKA GRECKA, w opracow. prof. Witolda Klingera (Nr. 48)
Foscola OSTATNIE LISTY JAKÓBA ORTISA, w opr. dra Justyny Rostkowskiej (Nr. 49)
SŁOWO O WYPRAWIE IGORA, w opracowaniu prof. Aleksandra Brücknera (Nr. 50)
Goethego HERMAN I DOROTA, w opr. dra Z. Zagórowskiego (Nr. 51)
Miltona WYBÓR POEZYJ, w oprac. dra St. Helsztyńskiego (Nr. 52)
Plauta ŻOŁNIERZ SAMOCHWAŁ, w opr. prof. G. Przychockiego (53)
Byrona MANFRED i KAIN, w opr. prof. A. Tretiaka (Nr. 54)
Calderona KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY, w opracowaniu prof. Władysława Folkierskiego (Nr. 55)
Waltera Scotta WAVERLEY, w opr. prof. Andrzeja Tretiaka (Nr. 56)
Tacyta WYBÓR PISM, w opracow. prof. Seweryna Hammera
Racine'a FEDRA, w oprac. Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)
Beaumarchais'go WESELE FIGARA w opra. Dra T. Żeleńskiego
Trzy Poetyki starożytne (ARYSTOTELES, HORACY, LONGINUS) w opracowaniu prof. Tadeusza Sinki
Herodota WYBÓR PISM, w opracowaniu prof. Witolda Klingera
Szekspira SEN NOCY LETNIEJ, w oprac. prof. Wł. Tarnawskiego
Schillera DON CARLOS, w opr. prof. dra Zygmunta Łempickiego
Balzaca OJCIEC GORIOT, w opr. prof. dra Stanisława Wędkiewicza

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA L. 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH